

H HARLEQUIN[®]
TM

GWIAZDY ROMANSU

SALA NR 3

**MORDERSTWO
W PANAMA CITY**

DIANA PALMER

Diana Palmer

Morderstwo w Panama City

Tłumaczenie:

Anna Cicha

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Niewielka kawiarnia była zatłoczona. Nieskazitelnie białe lniane obrusy i przemieszane kuszące aromaty ciast i kawy niezmiennie zwabiały tutaj tłumy. Podobnie było także dzisiaj, a mimo to dwie młode kobiety nie zamierzały rezygnować z zaplanowanego tu spotkania. W końcu doczekały się na wolny stolik, niefrasobliwie rzuciły torby z zakupami na podłogę i usiadły na zgrabnych lekkich krzesłach.

- Czy nie zapewniałaś mnie, że sklepy będą opustoszałe w tak upalny dzień? - spytała z lekką pretensją Marty, spoglądając na przyjaciółkę ponad pojedynczą różą, wetkniętą do ceramicznego wazonika.

W oczach szczupłej młodej blondynki rozbłysły wesołe iskierki, gdy odpowiedziała ze śmiechem:

- Przecież nie mówiłam o kawiarniach.

- Och, Siri, jesteś niemożliwa - orzekła ciemnowłosa Marty.

Słyszając swój przydomek, Cyrene Jamesson uprzytomniła sobie, że jedynie jej odrobinę staroświecki chłopak Mark zwracał się do niej pełnym imieniem. Pomyślała o nim ciepło i rzuciła okiem na kartę, zawierającą mnóstwo propozycji. Szybko dokonała wyboru i odłożyła menu na stolik. Przez chwilę w milczeniu obserwowała Marty, która ze zmarszczonym czołem i niepewną miną studiowała liczne warianty kaw i deserów.

- Może zamkniesz oczy i wycelujesz w coś palcem na oślep? - zaproponowała w końcu.

- Łatwo ci mówić - odparła z lekką urazą Marty. - Nie musisz pilnować wagi ani się bać, że przytyjesz.

- Cóż - powiedziała z westchnieniem Cyrene - przy moim trybie pracy i tempie życia raczej trudno byłoby mi utyć.

- Nie musisz być reporterką - zauważyła Marty.

Cyrene przybrała taki wyraz twarzy, jakby ta sugestia wprawiła ją w osłupienie.

- Chcesz dać mi do zrozumienia, że są inne zawody, które uśmierzyłyby moje szaleństwo? - spytała z przesadnym zdziwieniem.

- Ależ nie jesteś szalona! - zaprotestowała przyjaciółka.

- Pewnie. Większość ludzi uwielbia wyścigi po rzece na dętkach, skoki z samolotu z kamerą filmową, krycie się za samochodami, gdy policja puszcza gaz łzawiący, gonienie po ulicy za facetami, którzy obrobili bank.

- Dobrze już, dobrze. - Marty na chwilę przymknęła powieki. W tym momencie przy stoliku stanęła młoda kelnerka, trzymając w dłoniach bloczek do zapisywania zamówień. Oddychała szybko, jakby brakowało jej powietrza - najwyraźniej nabięgała się, roznosząc kawy i desery.

- Przepraszam, że to tak długo trwało - usprawiedliwiła się. - Mamy mnóstwo gości.

- To dlatego, że podawana tu kawa jest doprawdy wyśmienita - pochwaliła z uśmiechem Cyrene.

Kelnerka rozpromieniła się, zapisała, co ma przynieść, i pospiesznie odeszła

z szelestem nastroszonego, sztywnego fartuszka.

- Mistrzyni dyplomacji atakuje - stwierdziła żartobliwie Marty, ruchem głowy odrzucając ciemne włosy, spadające na twarz.

- Okazanie ludziom odrobiny zrozumienia i sympatii nic nie kosztuje - oświadczyła Cyrene.

- Czy przypadkiem nie oczekuje się od reporterów stanowczości, zdecydowania i bezkompromisowości? - drażniła się z nią przyjaciółka.

- To stereotyp. Lepiej nie segregować ludzi i nie przyczepiać im etykietek, są zbyt skomplikowani.

- Dzięki za bezcenne odpryski mądrości rodem z kursu wstępnego psychologii - odrzekła ze śmiechem Marty.

- Poczekaj, aż podadzą kawę i ciastka, a zacznę cię nękać teorią Glassera - świadomego i odpowiedzialnego wyboru ludzkich działań.

- Proszę cię, tylko nie to. Nie wszyscy podzielają twoją fascynację niszową psychologią - powiedziała z udawanym niesmakiem Marty. - Jak twój biedny tata to znosi?

- Uwielbia to.

- Na pewno - zgodziła się z przekąsem Marty. - A Hawke?

Delikatna mleczna karnacja Cyrene lekko poczerwieniała z gniewu.

- Nie wspominaj przy mnie o tym gburze - powiedziała groźnie.

- Daj spokój, co z tobą? Połowa kobiet w tym kraju dałaby wiele za poznanie tak fantastycznego mężczyzny jak on. Partner w kancelarii twojego ojca, najsłynniejszy adwokat w sprawach karnych. Możesz widywać go codziennie, a tymczasem wręcz go nie lubisz.

- Bo Hawke'a nie da się lubić. Według niego kobiety powinny się zamknąć w haremie i wypuszczać raz na rok, żeby mogły sobie przystrzyc włosy.

- Podczas gdy ty, moja droga zwariowana przyjaciółko, jesteś zagorzałą feministką.

- Winna zarzucanego czynu - potwierdziła z uśmiechem Cyrene. - Według mnie Hawke jest męskim szowinistą. Ścieramy się od początku, od kiedy siedem lat temu podjął współpracę z moim ojcem.

- Jednak nie przez cały czas - zauważyła Marty. - Sądząc po tym, jak wyglądaliście, gdy widywałam was na przyjęciach.

- Potrafi być uprzejmy i zajmujący, to prawda. Są momenty, gdy czuję się dobrze w jego towarzystwie, ale w następnej chwili powie coś, co mnie porządnie zirytuje. W dodatku kpi z mojego zdenerwowania. - Cyrene pokręciła głową. - Zapewniam cię, ani chwili spokoju.

Kelnerka postawiła przed nimi dwie kawy latte w wysokich szklankach z uszkiem i dwa ciastka z kremem francuskim.

- Dwa tysiące kalorii w jednym kęsie - utyskiwała Marty.

- Jeśli je zjesz - zauważyła przewrotnie Cyrene. - Może po prostu posiedzisz i popodziwiasz je sobie.

Marty spojrzała na nią gniewnie i wbiła widelczyk w ciastko.

Obie przyjaciółki w milczeniu delektowały się pysznym deserem i doskonałą kawą.

- Smakowało wybornie - podsumowała Cyrene, wypijając ostatni łyk mocnej kawy. - Od miesiący nie spędziłam tak przyjemnego dnia.

- Nic dziwnego, skoro po raz pierwszy od dawna miałaś wolne. Jak to było możliwe?

- Z powodu morderstwa popełnionego na Devolgu.

- Słucham? - Marty zrobiła zdziwioną minę.

- Nie słyszałaś o tym zabójstwie? Młody chłopak został oskarżony o zadanie licznych ciosów nożem Justinowi Devolgowi.

Marty aż otworzyła usta ze zdziwienia.

- Mówisz o morderstwie, o którym trąbią wszystkie media?

- Tym samym. Hawke Grayson podjął się obrony.

- Wciąż nie rozumiem, jaki związek z tą zbrodnią ma twój dzień wolny od pracy?

- Bill Daeton chce, żebym pojechała z Graysonem do Panama City, aby dotrzeć do świadka w tej sprawie.

- Ty szczęściaro. - Marty uśmiechnęła się szczerze. - Panama City, wydatki pokryte i Hawke Grayson na dokładkę!

- Nie ekscytuj się tak. Powiedziałam, że Bill chce mnie wysłać. Wcale nie stwierdziłam, że planuję tam pojechać.

- Proszę cię, wyjaśnij mi dlaczego. Czy Hawke ma coś przeciwko temu, abyś mu towarzyszyła?

- Ciepło, coraz cieplej. Bill poprosił mojego ojca o wstawiennictwo, bo wiedział, że ja nie zwrócę się do Hawke'a z taką propozycją. Ojciec zgodził się pomówić ze swoim partnerem.

Marty nachyliła się nad stolikiem, przesunęła wazonik na bok i ponagliła przyjaciółkę:

- No i...?

- Hawke powiedział ojcu, że bez niańczenia nastolatki ma mnóstwo do zrobienia.

- Nastolatki?! Siri, masz dwadzieścia jeden lat.

- Nic dziwnego, że wydaję mu się niedojrzała, biorąc pod uwagę jego zaawansowany wiek - zauważyła z przekąsem Cyrene.

- Myślałam, że on jest po trzydziestce - odparła Marty.

- Grubo po trzydziestce, a raczej przed czterdziestką. Nigdy o to nie pytałam. Dla mnie za stary, i to jest fakt. W każdym razie oświadczył, że nie miałby nic przeciwko temu, gdyby towarzyszył mu reporter, mężczyzna. Chciałby mieć nad nim kontrolę, tak aby fakty zostały przedstawione rzetelnie. I jak ci się to podoba? Mężczyzna tak, ja nie.

- Co Bill na to?

- Nie wiem, nie pytałam. - Cyrene wyjęła z torebki kartę, żeby zapłacić rachunek. - Hawke nieźle mnie rozzłościł. Tak naprawdę nie mam ochoty z nim jechać, ale chodzi o jego szowinistyczną postawę. Inna sprawa, że ze względu na Marka dobrze się stało. Wiesz, jaki on jest.

- Wiem, wiem - przyznała pogardliwie Marty. - Nabzdyczony.

- Ależ, Marty! - zaprotestowała Cyrene.

- Nie mów do mnie „Ależ, Marty” - rzuciła ze zniecierpliwieniem przyjaciółka. - Nie jestem w stanie pojąć, dlaczego w ogóle chcesz mieć z nim do czynienia.

- Dobry z niego kompan, niczego ode mnie nie oczekuje, nie stawia mi żądań, nie muszę z nim walczyć. Lubimy swoje towarzystwo.

- Jak ekscytująco...

- Nie potrzebuję ekscytacji w życiu prywatnym. Wystarczy mi tej adrenaliny, którą codziennie zapewniają relacje z pożarów czy morderstw.

- Już się nie mogę doczekać.

- Na co?

- Na kolejną barwną historię w rodzaju Johna Q - odparła Marty. - Siri, w twoich żyłach rzeczywiście płynie atrament zamiast krwi.

- Naturalnie - potwierdziła z uśmiechem Cyrene - tego się ode mnie oczekuje.

Wsiadła razem z Marty do autobusu zmierzającego w kierunku miejsca zamieszkania przyjaciółki i pożegnała się z nią na rogu Peachtree i 10th Street. Dzień był piękny, miała ochotę resztę drogi do kancelarii ojca przebyć na piechotę. Westchnęła, patrząc na rysującą się na tle nieba linię dachów. Obok starych, poddanych renowacji budynków wyrosły nowoczesne obiekty architektoniczne. Trudno było sobie wyobrazić, jak Atlanta, to wspaniałe miasto, wyglądała w 1864 roku, kiedy to została spustoszona przez armię Shermana.

Nadal panowała tutaj atmosfera charakterystyczna raczej dla małych miejscowości. Mieszkańców apartamentów znajdujących się w starych domach, które ciągnęły się wzdłuż szerokich ulic, łączyło silne poczucie wspólnoty. Podobne porozumienie było charakterystyczne dla właścicieli usytuowanych tutaj sklepików.

Cyrene niezmiennie dobrze czuła się w tej części miasta, chociaż nie bez podstaw uznano ją za niebezpieczną - dochodziło tu do wielu przestępstw. Oczywiście, wykazała tyle rozsądku, by samotnie nie wędrować po okolicy późno wieczorem czy w nocy.

Weszła do budynku, w którym mieściła się kancelaria ojca, i wjechała windą na dziesiąte piętro, należące do firmy prawniczej Jamesson, Grayson, Peafowler, Dinkham i Guystetter.

Nadine Green, sekretarka ojca, powitała ją uśmiechem.

- Jest u siebie - powiedziała, zanim Cyrene zdążyła zapytać. - Mam go ostrzec czy wolisz wprowadzić element zaskoczenia?

Cyrene uśmiechnęła się szeroko. Lubiła tę szczupłą, niewysoką brunetkę w średnim wieku, przypominającą jej zmarłą matkę. Gdyby tylko ojciec umiał w pełni dostrzec, jaki skarb ma koło siebie, pomyślała.

- Lepiej mnie zapowiedz - odparła, posyłając Nadine wymowne spojrzenie. - Przynajmniej będę wiedziała, czy mam się spodziewać reprimendy.

Sekretarka skinęła głową i uruchomiła interkom.

- Panie Jamesson, pańska córka przyszła się z panem zobaczyć. Mam ją wpuścić?

- Pomyliła pani osoby, panno Green - padła szorstka odpowiedź. - To nie może być moja córka. Ona nie odrzuciłaby propozycji uczestniczenia w tak atrakcyjnej medialnie sprawie jak proces Devolga.

Cyrene nachyliła się nad interkomem.

- Nie odrzuciłaby, gdyby nie miała tańczyć, jak Hawke Grayson jej zagra. Trudno sprzeczać się z głuchym na argumenty, papo.

Dobiegło ich krótkie parsknięcie i cichy śmiech ojca.

- Wejdz, Siri. Chyba przekonałem tego głuchego co do ciebie.

Cyrene wyprostowała się i niepewnie spojrzała na sekretarkę.

- Hawke jest u ojca? - spytała z rozdrażnieniem.

- Jeśli potwierdzą, to umkniesz do windy? - odpowiedziała pytaniem Nadine.

- Nie dam mu tej satysfakcji - zapewniła ją Cyrene. Wyprostowała się i otworzyła drzwi luksusowo wyposażonego gabinetu.

Jared Jamesson, z rękami założonymi za głowę, usadowił się wygodnie w obrotowym fotelu, natomiast Hawke, jak zwykle ponury i onieśmiałający, przysiadł z boku na dużym dębowym biurku.

- Czy nadal chcesz pojechać do Panama City? - zwrócił się Jared do córki, wyjmując ręce zza głowy i kładąc je płasko na blacie biurka.

Cyrene wzruszyła nonszalancko ramionami.

- Nie, o ile będę musiała wyrzec się gumy balonowej i nie zabiorę ze sobą Barbie - odparła z ironią, rzucając wymowne spojrzenie na Hawke'a.

Wybrany przez nią na cel ataku mężczyzna skrzyżował ramiona na piersi, uniósł wymownie brew, a jego oczy zalśniły gniewnie. Nie roześmiał się, ale tego Cyrene mogła się spodziewać. Pomyślała, że on chyba w ogóle się nie uśmiecha.

- Któregoś dnia, wróbelku - zwrócił się do niej Hawke - będę musiał przynajmniej z grubsza naprawić błędy w twoim wychowaniu. Jared całkiem cię rozpuścił.

Skrzywiła się, gdy nazwał ją wróbelkiem, po czym ruchem głowy odrzuciła włosy do tyłu.

- Ale skąd! Przecież jak każdy dobry ojciec podczas lunchu poił mnie szampanem, a wieczorem zabierał do klubów.

- Cyrene - rzucił ostrzegawczo Jared Jamesson.

- Nie przejmuj się, tato - odparowała ze śmiechem i powiedziała pod adresem Hawke'a: - Żartowałam. Nigdy nie piliśmy szampana podczas lunchu, dopiero do kolacji - dodała, drażniąc się z nim i nie zwracając uwagi na jęk dezaprobaty, który wyrwał się z ust ojca.

- I jak tu się dziwić, że twój ojciec osiwiiał - zauważył Hawke donośnym głosem, który doskonale prezentował się w sali sądowej. - Do rzeczy. Jedziesz ze mną czy rezygnujesz?

Cyrene zdecydowanie wolałaby nie towarzyszyć Hawke'owi, ale raczej by umarła, niż to przyznała. Poza tym nie była gotowa wyjaśniać mu powodu niechęci do uczestniczenia we wspólnej podróży.

- Sądziłam, że nie cierpisz reporterów - powiedziała, bezwiednie zaciskając dłoń na torebce.

- Tylko tych pozbawionych skrupułów - sprostował. - Masz tę sprawę na wyłączność, więc przynajmniej będę pewien, że zostanie zrelacjonowana uczciwie. Jednak - dodał, sięgając po papierosa - nie wolno ci dać do druku ani słowa, dopóki nie wyrażę na to zgody.

- Bo co? - spytała wyzywająco.

Zapalił papierosa, zanim odparł:

- Bo pozwę do sądu gazetę, w której pracujesz, i wygram.

To stwierdzenie nie było przejawem zarozumiałstwa, a raczej wynikało z trzeźwej oceny sytuacji. Cyrene zdawała sobie sprawę, że rzeczywiście Hawke, w pełni

profesjonalny i doświadczony prawnik, by wygrał.

- Czy Bill Daeton wie, że od ciebie zależy termin publikacji napisanego przeze mnie artykułu? - spytała.

- A jak myślisz? - odparł Hawke, wydmuchując dym.

Spojrzała na ojca, który przysłuchiwał się im z iskierkami rozbawienia w oczach o kolorze bursztynu, których barwę po nim odziedziczyła.

- A teraz konkretnie: zamierzasz jechać czy się wycofujesz? - zapytał z naciskiem Hawke.

- Muszę znaleźć kogoś, kto przejmie moje obowiązki na kilka dni. Poza tym umówiłam się na wywiad z...

- Wymówki? - prowokował ją Hawke. - Czy raczej Holland nie udzielił ci pozwolenia?

Cyrene najeżyła się na wzmiankę o narzeczonym, wypowiedzianą sarkastycznym tonem.

- Mark nie wtrąca się do podejmowanych przeze mnie decyzji.

- Oczywiście. Dlaczego miałby się wtrącać? - rzucił z przekąsem Hawke. - Czy doradzasz mu w sprawach zawodowych albo mówisz, gdzie i z kim powinien się udać w podróż związaną z pracą?

- Nie rozumiesz... - zaczęła Cyrene.

- Rzeczywiście, zupełnie nie rozumiem! - przerwał jej gniewnie Hawke.

- Uspokójcie się. Na świecie jest wystarczająco dużo napięcia i bez waszej prywatnej wojny - wtrącił Jared Jamesson, stając pomiędzy nimi. - Poza tym nie mam czasu, aby wam sekundować przy kolejnym pojedynku.

Cyrene i Hawke wpatrywali się w siebie z oburzeniem, ale to ona pierwsza odwróciła wzrok. Za każdym razem potrafił ją sobie podporządkować, pomyślała, a to że przychodziło mu to dość łatwo, ogromnie ją złościło.

- Wracam do domu, żeby się spakować - oznajmiła burkliwie, stając do niego plecami.

- Nie będę mógł wyjechać przed piątkiem - oświadczył chłodnym tonem Hawke. - Do końca tygodnia trwa sesja sądu karnego, a ja reprezentuję dwóch klientów. Jeśli sędziowie przysięgli dojdą do porozumienia, to będziemy mogli wyruszyć w piątek rano. Skontaktuj się ze mną w odpowiednim czasie.

Cyrene bez słowa skinęła wyniośle głową i skierowała się do wyjścia. Przy drzwiach odwróciła się i rzuciła przez ramię:

- Do zobaczenia w domu, tato.

- Nie potknij się o własne nogi, wychodząc! - zawołał za nią Jared.

- Minąłeś się z powołaniem, masz duży talent dramatyczny - odcięła się i zamknęła za sobą drzwi.

- Jak poszło? - spytała Nadine, widząc, że Cyrene zmierza do windy.

- Przegrałam.

- Musisz zostać w domu?

Cyrene przecząco pokręciła głową i ze sztucznym, jakby przyklejonym do warg uśmiechem wyjaśniła:

- Nie, muszę jechać.

Uśmiech znikł, gdy wsiadła do windy. Na litość boską, jak wyjaśni Markowi, który

i tak zachowywał się wobec niej podejrzliwie, że spędzi tydzień w towarzystwie najpopularniejszego w kręgach prawniczych adwokata, w dodatku przystojnego mężczyzny? Z deszczu pod rynnę, pomyślała z rezygnacją. Czeką ją kolejne rozgrywki, tyle że Marka, w przeciwieństwie do Hawke'a Graysona, ma szansę przekonać do swoich racji.

ROZDZIAŁ DRUGI

Miotła się z furią po domu i za każdym razem, gdy przed oczami stawała jej twarz Hawke'a z charakterystycznym dla niego aroganckim wyrazem twarzy, wściekała się coraz bardziej. Rzecz w tym, uznała w duchu, że on jest zbyt przyzwyczajony do damskiej adoracji oraz do stawiania na swoim niemal w każdych okolicznościach. Tyle że ona nie powinna się uginać i stale mu ustępować.

- Sprawia, że czuję się jak rozpuszczony bachor, i dlatego go nie lubię - wypowiedziała na głos konkluzję, do której doszła, idąc pod prysznic.

Została półsierotą, gdy miała sześć lat. Wówczas zmarła jej matka, co było traumatycznym przeżyciem. Ojciec starał się obdarzyć ją miłością za dwoje rodziców, aby chociaż po części zrekompensować córce brak matki. Jednak praktyka prawnicza zajmowała mu tyle czasu, że Cyrene musiała wyczekiwać na wspólnie spędzone chwile. Ojciec nie ograniczał się do okazywania jej uczucia, zadbał o wpojenie jej wielu zasad i uczył, by była samodzielna i przeciwstawiała się różnym przeciwnościom. Obecnie interweniował wtedy, gdy między Cyrene a Hawkiem dochodziło do ostrych starć. I to jest bardzo zaskakujące, rozmyślała, wchodząc pod strumień ciepłej wody.

Wobec nikogo oprócz Hawke'a nie była nastawiona na spór i konfrontację. W sławnym adwokacie wyczuła przeciwnika od razu, gdy tylko go poznała. Owszem, bywały momenty, jak to Marty zauważyła, gdy wydawało się, że łączy ich nic porozumienia, jednak nawet i one nie były pozbawione napięcia. W obecności Hawke'a nie czuła się zupełnie swobodnie, ponieważ odgadła, że za demonstrowanym przez niego spokojem kryją się emocje.

Wyszła odświeżona spod prysznica. W drodze do garderoby zatrzymał ją telefon.

- Miejska kostnica - rzuciła pewna, że usłyszy głos Marty.

Tymczasem dobiegło ją wyrażające irytację westchnienie, po czym zabrzmiał znany jej męski głos.

- Musisz tak reagować, Cyrene? A gdyby telefonowała moja matka albo twój szef?

- Mark, wiesz, że taka już jestem.

- Stale mi to powtarzasz. Nieważne. Jemy kolację w Magnolia Inn. Przyjadę po ciebie o szóstej.

- Wiem. Wczoraj mi o tym mówiłeś - przypomniała mu.

- Tak - potwierdził cierpiętniczym tonem - ale pochłonięta pożarami i morderstwami, masz skłonność do zapominania o randkach ze mną.

- To się zdarzyło tylko raz - zauważyła. - Pamiętasz pewnie, że był to pożar na niespotykaną skalę.

- Z tym łączy się następna sprawa - podjął Mark, wciąż niezadowolony. - Zawsze przebywasz w towarzystwie mężczyzn: strażaków, policjantów, adwokatów.

- Taką mam pracę, Mark.

- Wiem, Cyrene, jednak wygląda to tak...

Coraz bardziej zirytowana, wpadła mu w słowo:

- Dość tego. Jeśli nie możesz zaakceptować mnie taką, jaka jestem, to wolna droga.

Przerwała połączenie. Nie zdążyła zrobić nawet dwóch kroków, gdy telefon odezwał się znowu. Z irytacją podniosła go do ucha.

- Tak? - rzuciła ze zniecierpliwieniem.

- Przepraszam - powiedział Mark. - Mam za sobą ciężki dzień, jestem w podłym nastroju. Spotkaj się ze mną, to podniesie mnie na duchu.

Zgodziła się, nie wiedząc, czy z przyzwyczajenia, czy znużenia jałowością kłótni. Ostatecznie wcale nie była lepsza od niego.

Poszli do popularnej i chętnie odwiedzanej restauracji, znajdującej się na obrzeżach miasta. Klienci jak zwykle dopisali i było tłoczno.

Mark, nie zadając sobie trudu, aby zapytać Cyrene, czy dym papierosowy nie będzie jej przeszkadzał, poprowadził ją do sali dla palaczy. Ledwie zdążyła pobieżnie przejrzeć bogatą kartę dań, zjawiała się kelnerka, aby przyjąć zamówienie. Cyrene zdecydowała się na stek z dzikim ryżem i sałatę z dodatkami, a na deser wybrała wspaniałe i mocno tuczające kruche ciastko z truskawkami i bitą śmietaną.

Nie musieli czekać długo, żeby kelnerka wróciła objuczona tacą z talerzami. Cyrene jej podziękowała, widząc, że manewruje ciężką tacą tak, jakby była piórkiem. Zamarła, gdy przeniosła wzrok poza wykrochmalony, ozdobiony falbankami fartuszek kelnerki, ujrzała bowiem Hawke'a, ale nie samego. Po przeciwnej stronie siedział przy stoliku z elegancką smagłą brunetką, ubraną w sukienkę ze stanikiem rozciętym niemal do talii. Cyrene przesunęła krzesło, tak by siedzieć zwrócona do nich plecami, łudząc się, że Hawke jej nie zauważy.

- To był długi, ciężki dzień - powiedział z westchnieniem Mark, biorąc w dłonie sztucce. - Jeden z moich klientów musiał przeprowadzić w swojej formie audyt i wykryto błąd. Okazało się, że moja sekretarka wstawiła właściwe liczby, tyle że do nieodpowiednich kolumn. W rezultacie zamiast zwrotu podatku, czego klient się spodziewał, musi dopłacić.

- To okropne - rzuciła mimowolnie Cyrene.

- Właśnie. Dostało mi się od obu stron. - Mark sięgnął po wybrany przez siebie napój, spojrzał na filiżankę gorącej czarnej kawy, stojącą obok talerza Cyrene, i skrzywił się. - Jak możesz to pić?

- Przyzwyczajenie - odparła, lekko wzruszając ramionami. - Tata i ja zawsze piliśmy kawę do śniadania i obiadu, a właściwie do każdego posiłku.

Konwersacja przy stoliku, do którego odwróciła się plecami, nagle stała się głośna. Cyrene rozpoznała głos reportera pracującego w tym samym co ona dziale gazety, Sandy'ego Cudora.

- Panie Grayson, podobno pojawiły się nowe dowody w sprawie Devolga. To prawda czy tylko pobożne życzenia? - próbował się dowiedzieć Sandy.

- Przekona się pan podczas procesu. - Padła wypowiedziana uprzejmie odpowiedź.

- Innymi słowy, nie udzieli pan informacji - zinterpretował słowa adwokata Sandy i Cyrene wiedziała, nie patrząc na kolegę, że uczynił to z uśmiechem.

- Właśnie.

- Cóż, w takim razie życzę przyjemnego wieczoru.

Cyrene natychmiast pochyliła się, aby podnieść serwetkę, którą celowo upuściła, aby kolega jej nie dostrzegł. Udało się.

- Obrzydlistwo - stwierdził Mark.

- Co masz na myśli? - spytała.

- Reporterów - odparł, obrzucając gniewnym spojrzeniem oddalającego się Cudora - i popisujących się adwokatów- dorzucił.

- Na twoim miejscu nie dodawałabym już ani słowa - zauważyła chłodno. - O popularność zabiegają zwykle młodzi prawnicy, próbujący zdobyć pozycję. Hawke ma ten etap dawno za sobą. Sandy jest młody, dopiero się uczy i, co w związku z tym naturalne, nieco nadgorliwy.

- Nie sądziłem, że któryś z nich cię obchodzi - zauważył lodowato Mark.

- Bo nie obchodzi - zapewniła Cyrene. - Zwracam ci uwagę, że nie wyraziłeś się bardzo niepochlebnie o żadnym z nich, tylko o dość mi bliskich dwóch grupach zawodowych.

W odpowiedzi Mark ciężko westchnął i z rozmachem odstawił szklanekę na stół.

- Przecież nie musisz pracować - oświadczył nieprzyjemnym tonem. - Nie rozumiem, dlaczego tak się upierasz przy dziennikarstwie.

- Lubię to, czym się zajmuję! - oznajmiła zirytowana Cyrene.

- Lubisz przebywać w towarzystwie tych wszystkich mężczyzn i demonstrować im nogi - wypalił Mark.

- Idź do diabła! - rzuciła ze złością.

Oczy o kolorze bursztynu rzucały iskry, gdy zmięła serwetkę i cisnęła ją na stół.

- Nie sądziłem, że w zespole redakcyjnym tak trudno zachować dla siebie tajemnicę - rozległ się za jej plecami męski głos.

Odwróciła się, zarumieniona z gniewu, i ujrzała Hawke'a, który wraz z towarzyszącą mu brunetką przystanął przy ich stoliku.

- Nie jest trudno - zapewniła go, zła, że jej zwykle spokojny głos zabrzmiał piskliwie. Jak zazwyczaj, i tym razem Hawke wyprowadził ją z równowagi. - Nie sądzę, by Bill komuś o tym wspomniał.

- Jeśli jednak, to lepiej będzie, żebyś przed naszym wspólnym wyjazdem codziennie sprawdzała swój komputer - zauważył. - Dobry wieczór, Holland - dodał, jakby dopiero teraz zauważył jego obecność.

- Dobry wieczór - odburknął Mark, przeszywając wzrokiem Cyrene. - O czym mowa?

- Siri ci nie powiedziała? - spytał Hawke. Nie uśmiechnął się, ale w jego zwykle nieprzeniknionych oczach rozbłysły iskielki. - Jedzie ze mną na tydzień do Panama City, aby zebrać nowe dowody w sprawie Devolga.

Pociągła twarz Marka poczerwieniała.

- Tak? To dla mnie coś nowego. Czy twój ojciec wie? - zwrócił się z pretensją w głosie do Cyrene.

- Mam prawie dwadzieścia dwa lata. Nie potrzebuję pozwolenia tatusia!

- Mój Boże, jak ja to wyjaśnię matce? - utyskiwał Mark.

- Żadnego deseru? - spytał Hawke, zauważywszy, że Cyrene ledwie tknęła ciastko. - Chyba jesteś wystarczająco szczupła?

- Wygląda dobrze i nie chcę, żeby przypominała matkę karmiącą - powiedział ze złością Mark, rzucając wymowne spojrzenie na obfity biust brunetki, która zarumieniła się, słysząc obraźliwy przytyk.

Hawke nie skomentował niegrzecznej uwagi Marka, jedynie uniósł brwi w wyrazie dezaprobaty, dając tym do zrozumienia, że uważa tę uwagę za całkowicie nie na miejscu.

- Przyjemnej kolacji - rzucił zimnym tonem i poprowadził brunetkę do wyjścia.

- Nie lubię go! - zżymał się Mark, patrząc na szerokie plecy oddalającego się adwokata. - Nie jego interes, co jesz ani jak wyglądasz. I co, do diabła, miało znaczyć, że jedziesz z nim do Panama City?!

- Dokładnie to, co powiedział. Nie jestem twoją własnością, Mark, ani nie będę nią w przyszłości. Nie rozumiem, skąd wzięło się twoje przekonanie, że tak jest. Nie muszę ci się spowiadać z moich zawodowych poczynań ani prosić cię o pozwolenie na odbycie służbowych podróży. Ten wyjazd nie jest niczym innym jak kolejnym zadaniem dziennikarskim. Nie jadę po to, aby wylądować w łóżku z Graysonem, jeśli to przyszło ci do głowy.

Mark szybko odwrócił wzrok, co potwierdziło domysły Cyrene.

- Powiniennem wziąć pod uwagę, że jesteś za młoda, aby interesować się kimś takim jak on - odezwał się po chwili milczenia. - Ma ze czterdzieści lat.

Nie wiadomo dlaczego ta uwaga ją zdenerwowała, ale powstrzymała się od złośliwej odpowiedzi.

- Hawke nie potrzebuje uganiać się za kobietami - stwierdziła w końcu.

- Nie wątpię - rzekł z przekąsem Mark. - Czy jego ojciec nie był konstruktorem statków lub właścicielem floty w Charlestonie?

- Podobno.

- A matka odziedziczyła fortunę. Chodzą pogłoski o wyjątkowym skandalu, w który był zamieszany, zanim przeniósł się do Atlanty.

- Tak? Nie zbierałam informacji na temat Hawke'a. Jest partnerem w kancelarii ojca, to wszystko.

- Skoro go nie lubisz, to dlaczego rumienisz się za każdym razem, gdy go widzisz? - zapytał oskarżycielskim tonem Mark.

- Naprawdę się rumienię? - Otworzyła torebkę, aby wyjąć puderniczkę i szminkę. - Prawdopodobnie ze złości. Wciąż mi powtarza, że kobiety są gorszymi reporterami od mężczyzn. Dzisiejsze popołudnie nie było pod tym względem wyjątkowe; ojciec musiał nas hamować.

Zapadło milczenie i Cyrene zajęła się poprawianiem makijażu.

- Przepraszam cię - odezwał się w końcu Mark. - To dlatego, że mu nie ufam. A ty jesteś jeszcze taka... niedoświadczona.

Omam się nie roześmiała. Oto mężczyzna, który nawet nie spróbował jej namiętnie pocałować, zarzucał jej niedoświadczenie.

- Dla Hawke'a wciąż jestem nastolatką, którą zabierał na mecze futbolowe, gdy byłam cheerleaderką. Nie myśli o mnie jak o kobiecie.

Powstrzymała się od dodania „na szczęście”. Założyłaby się o służbowego laptopa, że nie było kobiety zdolnej oprzeć się zmysłowemu urokowi, który roztaczał przystojny i męski Hawke. Znacznie bezpieczniej było nie sprawdzać, czy ona oka-

załaby się odporna na jego wdzięk. Zresztą, był od niej znacznie starszy.

- Możemy już iść? - spytała, chowając szminkę do torebki. - Jestem zmęczona.

- Oczywiście, tylko wypalę papierosa - odparł Mark. - To tylko chwila.

Rozciągnęła się do dziesięciu minut i zanim wreszcie wstał, aby odwieźć ją do domu, miała ochotę na niego wrzasnąć.

- Siri, przyjdź do mnie na minutę! - zawołał Bill Daeton, stając w otwartych drzwiach swojego gabinetu.

Wstała od biurka, przy którym zaczęła pisać reportaż, i weszła do pokoju zajmowanego przez szefa.

- Wiem, że nie interesujesz się tymi tematami - uprzedził jej ewentualny protest - ale jest fantastyczny temat do obrobienia, a nie mam pod ręką żadnego fotografa. Mogłabyś odłożyć na godzinę relację z włamania i zrobić zdjęcia na wystawie malarstwa w muzeum? Znalazło się na niej kilka obrazów Jacques'a Lavelle'a, lokalnego geniusza, znanego z wyjątkowych portretów, malowanych pastelami.

Cyrene wpatrywała się bez słowa w naczelnego.

- Pomyśl, jak to doda prestiżu naszej gazecie - spróbował wziąć ją na lep pochlebstwa. - Prace miejscowego artysty prezentowane wśród dzieł wybitnych mistrzów gatunku z całego świata. Uprzytomnij sobie, jak bardzo spodoba się to radzie programowej, o starym Sumersonie nie wspominając. Pamiętasz, że ma większościowe udziały w naszej gazecie i od niego zależą pensje nas obojga? Do diabła! Nie potrafię robić dobrych zdjęć, a wszyscy fotografowie są zajęci. Muszę mieć ten materiał jeszcze dzisiaj!

Dostrzegła szansę, aby się potargować, i uśmiechnęła się promiennie.

- Pamiętasz o badaniu opinii publicznej w sprawie dostępu do broni? Jeśli zlecisz to Sandy'emu zamiast mnie, będę zaszczycona, mogąc zająć się wystawą malarstwa.

- Szantażystka!

- To nic w porównaniu z tym, co ty mi zrobiłaś - zrewanżowała się. - Tydzień w Panama City z Graysonem! Jedno z nas wróci po tej wyprawie mocno poobijane, a niewykluczone, że oboje, i ty będziesz temu winny. Dobrze wiedziałaś, że nie chcę jechać.

- A kogo innego miałbym posłać?

Cyrene westchnęła ciężko i wróciła do tematu wystawy.

- Czyli umowa stoi?

- Sandy już nie jest najlepiej do ciebie nastawiony - ostrzegł ją Bill. - Dzisiaj rano powiedziałem mu, że prowadzisz sprawę Devolga.

- Jest młody, jakoś to przeżyje - zbagatelizowała sprawę - ale jeśli w redakcji ma zapanować niezdrowa atmosfera, to może wyślij go do Panama City. - Cyrene uśmiechnęła się łobuzersko.

- Nie da rady. Prowadzi dochodzenie w sprawie loterii.

- Redaktorzy działu miejskiego - powiedziała z ożywieniem - zostali stworzeni po to, żeby nękać niczego nieświadomych ludzi.

- Dzięki. - Daeton się roześmiał. - A teraz pędź na wystawę i nie zapominaj, że wciąż szukam kogoś, kto przejmie na stałe rubrykę porad dla znękanych serc.

- Sadysta - rzuciła mu na odchodnym.

Fotografowanie wystawy sprawiło jej dużo przyjemności. Oświetlenie było profesjonalne, obrazy okazały się fascynujące, ale najważniejsze było to, że nie musiała tkwić w redakcji. Po pewnym czasie przysiadła na obitej pluszem ławce i ściskając aparat w dłoniach, zapatrzyła się na szkic węglem.

Jedną z jaśniejszych stron zawodu reportera było to, że nie musiało się tkwić w czterech ścianach, spotykało się rozmaitych ludzi z różnych środowisk i odwiedzało interesujące miejsca. Z reguły było to ekscytujące, czasem, co sama przyznawała, nawet niebezpieczne. Zdawała sobie sprawę, że większość znanych jej kobiet wolałaby dać się posiekać na kawałki niż zajmować się tym, czym ona. Jednak Cyrene zyskała pewność, że stanowczo nie nadaje się na sekretarkę czy recepcjonistkę. Czuła, że żyje tylko wtedy, gdy ma ze sobą aparat fotograficzny, laptop lub notatnik i krąży wśród ludzi oraz ma do czynienia z ciekawymi wydarzeniami.

Nagle dobiegł jej uszu głos Hawke'a.

- Powiniennem się spodziewać, że tu cię zastanę.

Zaskoczona, odwróciła się i zobaczyła go opartego o kolumnę. Przybrał swobodną pozę, dłonie wetknął w kieszenie spodni. Natychmiast serce zabiło jej żywiej, co uznała za przejaw zaskoczenia widokiem Graysona w muzeum.

- Cóż... Bill mnie przekupił - wyjaśniła bez sensu.

- Naprawdę musiał się aż do tego posunąć? Przecież lubisz swoją pracę.

- Bill o tym nie wie - odparła z nikłym uśmiechem, odgarniając z twarzy sięgające ramion blond włosy. - Przehandlowałam zdjęcia z wystawy za przeprowadzenie badań opinii publicznej.

- Czarownica. Czasem myślę, że naprawdę potrafisz rzucić urok.

- Mark też tak uważa. - Westchnęła i przeniosła wzrok na rozwieszony na ścianach obraz. - Wczoraj wieczorem postawiłeś mnie w bardzo niezręcznej sytuacji. Czekałam z przekazaniem wiadomości o wyjeździe, licząc na to, że nastrój się mu poprawi.

- Nigdy nie widziałem go w dobrym nastroju. To wiecznie utyskująca maruda. Świat jest pełen ustawicznych malkontentów, niemających dość odwagi, aby zmienić to, co im nie odpowiada.

- Ludzie są tacy, jacy są, i należy to zaakceptować - odpowiedziała, unikając przenikliwego spojrzenia Hawke'a. - Nie możesz dążyć do ukształtowania ich według własnego gustu.

- Przynajmniej tego ojciec cię nauczył. Dokąd się wybierasz po wyjściu z muzeum?

- Pomyślałam, że pójde do parku, aby ukraść parę okruszków gołębiom - odparła z sarkazmem.

- Wyglądasz tak, jakbyś zawsze tak postępowała w porze lunchu - oświadczył, ale w jego wzroku, którym objął sylwetkę Cyrene, nie było widać dezaprobaty. - Chodźmy.

- Dokąd? - spytała, wstając z ławki i chwytając aparat i torebkę.

Starła się nadążyć za nim, gdyż ruszył, stawiając duże kroki.

- Do Kebo. Zamierzam cię podkarmić.

Przystanąła i zaprotestowała:

- Och nie! Nie dzisiaj, nie we środę.

- A co to ma do rzeczy?

- Jest środek tygodnia, poza tym jestem winna krocie za naprawienie volkswagena mechanikowi z warsztatu przy Peachtree Street. Nie mogę sobie pozwolić na Kebo. Możesz mnie zabrać do Krystal.

- Niezależna i uparta jak osiołek - orzekł Hawke. - Zaproponowałem, że cię podkarmię, a mnie stać na Kebo. Chodź, nie marudź.

- Tak jest, sir! - Rzuciła ironicznie Cyrene, ale przyspieszyła kroku, żeby się z nim zrównać.

Dopiero w luksusowej restauracji, jedząc doskonałą pieczeń wołową z zapiekany mi ziemniakami i sałatką, zaczęła się zastanawiać, skąd Hawke wiedział, gdzie jej szukać.

- Nie szukałem cię - odparł, gdy zadała mu to pytanie. - Wpadłem, żeby zobaczyć prace Lavelle'a. Kilka lat temu reprezentowałem go w sprawie o zniesławienie. Wówczas jego obrazy wywarły na mnie duże wrażenie. To nie minęło.

- Są surrealistyczne.

Hawke uniósł gęstą czarną brew.

- Owszem.

Z wysuniętą uparcie dolną wargą, Cyrene dołała śmietanki do kawy i zamieszała łyżeczką w filiżance.

- Nie jestem ignorantką w dziedzinie sztuki.

- Nigdy tego nie twierdziłem, jedynie myślałem, że wolisz Renoira czy Degasa, generalnie rzecz biorąc, impresjonistów.

- Rzeczywiście tak jest. Nie jestem znawczynią sztuki, ale przemawiają do mnie piękne obiekty.

- Przypomnij mi, żebym kiedyś pokazał ci moje afrykańskie rzeźby. - Hawke rozsiadł się wygodnie w krześle z półkolistym oparciem i zapalił papierosa. - A może nie lubisz sztuki egzotycznej?

- Mam kilka afrykańskich przedmiotów artystycznych - wyjaśniła Cyrene - chociaż z pewnością nie tak drogich jak twoje.

- Oszczędź sobie takich uwag. Nie cierpię snobizmu ani snobowania się na brak snobizmu.

Zamiast się odciąć, ograniczyła się do smakowania wybornej kawy. Cały lunch był pyszny, musiała to przyznać. Nie chciała atakować Hawke'a, który za niego zapłacił.

- Przepraszam - powiedziała cicho.

W tym momencie zjawiała się kelnerka. Hawke zamówił dla nich tartaletki z truśkawkami, a ona przyglądała mu się w zamyśleniu. Zdecydowanie był nietuzinkowym mężczyzną. Z wydatnym czołem i zbyt mocno zarysowaną szczęką miał raczej wyrazistą niż urodziwą twarz. Był mocno zbudowany i muskularny niczym zapaśnik, miał wąskie biodra i długie nogi. Nie był szczególnie wysoki, niemniej z jego ciała emanowała siła i sprawiał groźniejsze wrażenie niż wyżsi od niego mężczyźni. Był zdecydowanie atrakcyjny i zwracał uwagę posępną zmysłową urodą. Zatrzymała wzrok na jego pięknie wyrzeźbionych ustach i pozwoliła sobie przez jedną szaloną

chwilę wyobrazić sobie, jak by to było go pocałować.

- Starasz się zapamiętać, jak wyglądam?

- Przepraszam, wpatrywałam się w ciebie nieświadomie, myśląc o zleceniu Billa Daetona - skłamała gładko.

- Czyżby?

Wpatrzył się w oczy Cyrene z taką intensywnością, że serce zabiło jej mocniej. Wcześniej nikt nie świdrował jej takim palącym przenikliwym spojrzeniem. Więził ją wzrokiem w taki sposób, że nie zdołała ukryć, jak bardzo jest tym poruszona. W końcu udało się jej opuścić oczy na filiżankę z kawą. Uniosła ją do ust drżącą ręką.

- Właściwie nie mam ochoty na deser - powiedziała cicho.

- Ależ masz. - Hawke zaciągnął się papierosem. - Jak Holland zareagował na wieść o naszej wspólnej podróży? Jest przekonany, że zniewolę cię pierwszej nocy?

Poczuła, że się czerwieni.

- Prawdę mówiąc, sądzi, że jesteś za stary, aby myśleć w tych kategoriach.

- A niech mnie! Uważa, że ile mam lat? Sześćdziesiąt?

- Coś koło tego - przyznała, unikając jego wzroku.

- A według ciebie, ile mam lat? - zaskoczył ją pytaniem.

Cyrene nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Nie zastanawiałam się nad tym.

- Kłamczucha.

Upił łyk kawy i nieoczekiwanie ujął dłoń Cyrene, zmuszając ją, by spojrzała mu w oczy.

- Jestem siedemnaście lat od ciebie starszy, wróbelku - powiedział niższym niż zwykle głosem. - Gdybym cię zapragnął, siedemnaście lat nie czyniłoby żadnej różnicy. Ani mnie, ani tobie.

Serce biło jej tak, jakby miało wyskoczyć z piersi. Wcześniej nie mówił do niej w ten sposób i zrobiło to na niej silne wrażenie. Niemal przestraszona, oswobodziła dłoń z uścisku i odchyliła się na oparcie krzesła.

- Dlaczego jego matka będzie niezadowolona, że wybierasz się ze mną do Panama City? - Nieoczekiwanie głos Hawke'a stał się szorstki. - Jesteście zaręczeni?

Cyrene poprawiła się niespokojnie na krześle.

- Oświadczył mi się - odparła.

- I...?

- Nie zamierzam wychodzić za mąż ani teraz, ani w przyszłości.

- Dlaczego?

- Bierzesz mnie w krzyżowy ogień pytań? Nie jesteśmy w sądzie, Hawke! - zaprotestowała.

- Nie przypuszczałem, że jesteś tajemnicza - zauważył.

Przerzucił ramię przez oparcie krzesła. Miał na sobie jasną lekką marynarkę i bładoniebieską koszulę. Przy tym ruchu cienki materiał koszuli napiął się i Cyrene dostrzegła zarys ciemnych włosów, pokrywających muskularną pierś. Dlaczego on musi być taki męski? - zadała sobie w duchu pytanie.

- Powinnam już iść - powiedziała niezdecydowanie.

- Jeszcze nie teraz. - Hawke wskazał gestem dłoni kelnerkę niosącą na tacy za-

mówione przez nich ciastka. - Trzeba dodać trochę ciała do tych ptasich kości.

- Nie jestem za chuda - cicho zaprotestowała Cyrene, żeby kelnerka nie dosłyszała.

Gdy odeszła, Hawke wbił widelczyk w kruche ciasto i wymownie spojrzał na jej wznoszące się w przyspieszonym oddechu drobne piersi, rysujące się pod cienką białą bluzką.

- W niektórych miejscach tak.

- Przestań! - rzuciła ze złością, usiłując skoncentrować się na deserze.

- Czy Holland w ogóle cię dotyka, wróbelku? - spytał nieoczekiwanie łagodnym tonem.

- Mark jest dżentelmenem.

- Raczej dużym chłopcem.

- Pasujemy do siebie - broniła się, jednocześnie rozkoszując się smakiem słodkiego deseru.

Wysunęła koniuszek języka, aby oblizać kleks bitej śmietany z górnej wargi, i zauważyła, iż Hawke śledzi ją spojrzeniem. Zmieszala się i pospiesznie uniosła filiżankę z kawą do ust.

- Czy powinnam wziąć ze sobą aparat fotograficzny? - zmieniła temat, starając się, by jej głos zabrzmiał chłodno i rzeczowo.

- Tylko jeśli zamierzasz zrobić zdjęcia parku rozrywki dla siebie lub czasopisma poświęconego turystyce.

- Może - zaczęła z udawanym namysłem - warto za drobną sumę skłonić któregoś pracownika hotelu do wylania ci na głowę soku z buraka podczas pstrykania prywatnych zdjęć.

- Nie ryzykowałbym, wróbelku - odparł z lekkim rozbawieniem. - Mogłaby ci się nie spodobać moja reakcja.

- Aż tak mocno byś nie uderzył.

Tymczasem Hawke błądził wzrokiem po twarzy Cyrene, od okalających ją złocistych włosów poprzez bursztynowe oczy po pełne, stworzone do pocałunków usta. Utkwił w nich spojrzenie, a ona rozchyliła je mimowolnie.

- Siri - powiedział niskim zmysłowym tonem - gdybym kiedyś wyciągnął rękę, to z pewnością nie z myślą, aby cię uderzyć. Wierz mi.

Wyraz jego oczu mówił więcej niż słowa. Przez całą drogę powrotną do redakcji nie była w stanie o nim zapomnieć.

ROZDZIAŁ TRZECI

Przebieg wspólnego lunchu skłonił Cyrene do zastanowienia się nad czekającym ich wyjazdem. Towarzystwo Hawke'owi w Panama City stało się dla niej nie do zaakceptowania. Kiedy dotarła do redakcji, wiedziała już na pewno, że nie zgodzi się mu asystować. Była gotowa ponieść wszelkie konsekwencje tej decyzji, łącznie ze zwolnieniem z redakcji. Wzięła głęboki oddech, weszła do gabinetu Daetona i zaczęła stanowczo:

- Nie zamierzam nigdzie...
- Czego nie zamierzasz?! - przerwał jej zdenerwowany szef.
- Nie pojedę do Panama City.
- Ale dlaczego?

Dobre pytanie, pomyślała bezradnie, tylko co mam na nie odpowiedzieć? Że boję się Hawke'a, bo wpatrywał się we mnie, gdy siedzieliśmy przy stole i jedliśmy lunch?

- Mojemu... narzeczonemu nie podoba się ten pomysł - oświadczyła w końcu, podając jedyną wymówkę, którą można by uznać za sensowną.

Bill rzucił ołówek na biurko i odchylił się na oparcie fotela.

- Siri, poza tobą nie mam kogo wysłać - odparł, siląc się na spokój i cierpliwość. - A nawet gdybym miał, nie zmieniłoby to istoty rzecz. Hawke wyraźnie zastrzegł, że tylko ty wchodzisz w rachubę jako osoba mu towarzysząca, nikt inny. Przecież wiesz, jak cholernie gorący jest ten temat. Jako gazeta, nie możemy tego schrzanić tylko dlatego, że twój chłopak jest chorobliwie zazdrosny.

Wbiła wzrok w jego zasłane papierami biurko.

- Przykro mi - wymamrotała, odwracając się do drzwi.
- Siri, jeśli mi to zrobisz - zapowiedział złowroźnie cichym głosem Bill - to odbiorę ci działkę kryminalną i wepchnę na dziesięć lat do działu ogrodniczego.
- Lubię kwiaty - rzuciła przez ramię i zamknęła za sobą drzwi gabinetu.

Bill Daeton przyjął z niedowierzaniem to oświadczenie Cyrene, natomiast Jared Jamesson niemal osłupiał, gdy usłyszał je od córki. Ponad stołem, przy którym jedli kolację, długo patrzył na nią w milczeniu, zanim zapytał:

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak długo musiałem przekonywać Hawke'a, żeby zabrał ze sobą właśnie ciebie?
- Pięć minut? - zasugerowała z uśmiechem.
- Cztery. Zdradzisz mi, dlaczego się rozmyślałaś?
- Głupio to zabrzmiało.
- Tego jestem pewien. Mimo to chciałbym się dowiedzieć.

Cyrene objęła palcami filiżankę z kawą.

- Trudno mi znaleźć właściwe słowa.

Ojciec odchylił się na oparcie krzesła i splótł dłonie na karku.

- Mamy całą noc.
- Myślałam, że wybierasz się z Nadine do klubu.

- Nie zmieniaj tematu.

Ojciec był ostatnią osobą, którą Cyrene chciałyby okłamać.

- Boję się Hawke'a - wyznała bezradnie.

Tym razem Jared wcale nie wyglądał na zaskoczonego.

- Przez ostatnie pięć lat byłaś nim na przemian zafascynowana i przestraszona.

Czy zdajesz sobie sprawę, że wycofujesz się, ledwie on pojawi się w pobliżu? - spytał z łagodnym uśmiechem.

Cyrene zdjęła z kolan serwetkę i odłożyła ją na stół.

- Czy teraz wysłucham wykładu o niebezpieczeństwach chowania głowy w piasek?

- Niewykluczone. - Jared pochylił się i oparł łokciami o stół. - Zabrał cię dzisiaj na lunch, tak? - spytał, a gdy ze zdziwioną miną skinęła głową, dodał lekko ironicznie: - No i co? Próbował z tobą flirtować?

- Oczywiście, że nie!

- Nie musisz się tak oburzać, znam Hawke'a - zauważył ze śmiechem Jared. - Nie działa subtelnie, gdy chce coś zdobyć. Dotyczy to także kobiet.

- Nie wiedziałam, że jest playboyem - powiedziała w zamyśleniu, obejmując dłońmi filiżankę z kawą.

- Nie jest. - Jared strzepnął ledwie widoczny pyłek z rękawa marynarki. - Jest za-
możny, a zapewne znasz powiedzenie o kiju i dwóch końcach? Boję się, że nigdy nie
miał pewności, czy kobieta chce go dla niego samego, czy dla jego pieniędzy.

- Nawet gdyby nie miał złamanego grosza, nie czyniłoby to różnicy - rzuciła im-
pulsywnie.

Jared Jamesson uśmiechnął się szeroko.

- Nie wiedziałem, że uważasz go za aż tak atrakcyjnego - odparł i odnotował, że
córka się zarumieniła.

- Zauważam go, mimo że dzieli nas różnica wieku - broniła się Cyrene.

- Wiek to jeszcze nie wszystko...

- Dla niego tak - zaoponowała. - Spodziewam się, że kupi mi gumę balonową albo
lody w rożku. Nawet teraz, kiedy otrzymałam nagrody za reportaże, wciąż rzuca
mi spojrzenia z gatunku „rozczulająca mała Siri”.

- Potrafiłabyś to zmienić, gdybyś tylko chciała - podsunął jej ojciec.

- Ale po co? - spytała zaskoczona. - Tato, przecież on jest ode mnie starszy o sie-
demnaście lat, w dodatku nadajemy na różnych falach. Nie jesteśmy w stanie się po-
rozumieć.

- A z Hollandem nadajecie na tych samych falach? Tylko odpowiedz uczciwie.

Spojrzała na ojca z oburzeniem.

- Potrafię dać sobie radę z Markiem.

- Prawdopodobnie tylko dlatego się z nim spotykasz - oświadczył bezceremonial-
nie Jared. - Jeśli się nie ockniesz, to któregoś dnia przypadkiem wyjdiesz za niego
za mąż.

- Nie zamierzam za nikogo wychodzić za mąż.

- To może się wydarzyć nawet bez twojej chęci. Jedź z Graysonem, Siri - powie-
dział Jared poważnym tonem, jakiego nadzwyczaj rzadko używał w rozmowie z cór-
ką. - Staw temu czoło. Zrobisz to dla mnie?

Na samą myśl o tym poczuła przyływ paniki, czego kompletnie nie rozumiała. Wstała i uparcie pokręciła głową.

- Przykro mi, tato. Kocham cię bardzo, ale chyba nie dość, żeby się na to zdobyć. Do diabła z tym reportażem! Nie mam ochoty się poświęcać.

- Siri!

Była już blisko schodów, gnana pragnieniem schronienia się w swoim pokoju, i nie zareagowała na wołanie ojca.

Później, wiedząc, że on wróci dopiero w nocy, ubrana w ciemnoniebieską domową suknię w orientalnym stylu, wyciągnęła się na kanapie z książką. Włączyła relaksującą muzykę i skupiła się na lekturze w nadziei, że pomoże jej się uwolnić od myśli o tym, jakim problemem stała się dla niej podróż do Panama City. Okazało się, że ledwie przebrnęła przez pierwszą stronę.

Po upływie godziny niemal z ulgą powitała dźwięk dzwonka przy wejściu do domu. Spodziewając się ojca, któremu często zdarzało się zapomnieć kluczy, otworzyła drzwi z uśmiechem. Zamarł na jej wargach, gdy przekonała się, kto przyszedł.

- Och... - mruknęła.

Hawke uniósł brew, po czym przesunął wzrokiem po jej ciele okrytym przylegającym cienkim materiałem. Najwyraźniej wracał z randki, bo miał na sobie ciemne wieczorowe ubranie. Biała koszula z żabotem nie ujmowała mu męskiego wyglądu, ciemna cera wydawała się bardziej śniada niż zwykle. Oparł dłoń o futrynę drzwi, rubinowe spinki do mankietów zaślniły czerwono.

- Rzeczywiście „och” - powiedział cierpko. - Co to ma znaczyć, że nie jedziesz ze mną do Panama City?

Przełknęła ślinę, zła na siebie, że nie potrafi zachować zimnej krwi, i odsunęła się, aby wpuścić go do środka.

- Cóż... sam wiesz...

- Nie wiem. Inaczej by mnie tu nie było. Natknąłem się na Nadine i Jareda. Na liłość boską, czasem odnoszę wrażenie, że nadal powinnaś uczęszczać do szkoły, a nie pisać reportaży dla gazety - oświadczył zgryźliwie.

Stała na dywanie pośrodku holu, nieświadoma tego, jak wygląda z lekko potarganymi blond włosami, spadającymi na zaczerwienione policzki, i długimi rzęsami, skrywającymi wyraz bursztynowych oczu.

- Trochę trudno to wytłumaczyć - powiedziała cicho.

- W takim razie spróbujmy przy drinku.

Ujął ją za ramię i poprowadził do salonu, a ona z całych sił próbowała się opanować, aby nie okazać, jakie wrażenie wywarł na niej ten dotyk.

Hawke przygotował sobie szklaneczkę szkockiej z lodem, a jej wręczył kieliszek z sherry.

- Ja też lubię whisky - zaprotestowała, patrząc z niesmakiem na złocisty trunek w kieliszku.

- Wolę, żebyś pozostała trzeźwa. Zaczynasz płakać, gdy się upijesz - wytknął jej Hawke.

- To się zdarzyło tylko raz! - podkreśliła z oburzeniem.

- Ten raz mi wystarczył. A może już nie pamiętasz?

- Może i spróbowałabym zapomnieć, gdybyś mi na to pozwolił - odcięła się, zakło-

potana na wspomnienie pewnego incydentu po balu maturalnym.

Przesadziła z alkoholem i płacząc, wtuliła się w Hawke'a, który był zmuszony ją pocieszać, bo ojciec musiał wyjechać z miasta.

Uśmiechnął się do niej ciepło, co mu się rzadko zdarzało, a jednocześnie obrzucił Cyrene wyzywającym spojrzeniem.

- Podobasz mi się w niebieskim.

- Dziękuję - wymamrotała i upiła łyczek sherry.

- Powiesz mi wreszcie, dlaczego nie chcesz ze mną pojechać?

Cyrene niespokojnie przestąpiła z nogi na nogę.

- Wiesz, co Mark o tym myśli...

- Wiem jedno, że jest zaborczym idiotą - rzucił szorstko, wpadając jej w słowo.

Uśmiech znikł z jego twarzy. - Nie podoba mi się sposób, w jaki cię traktuje. Nigdy mi się nie podobał.

- Nic nie rozumiesz! - Zaprotestowała.

- Akurat!

Świdrował ją wzrokiem. Cyrene spuściła oczy, chroniąc się przed tym natarczym spojrzeniem. Zacisnęła palce na kieliszku, jakby miał jej służyć za tarczę do obrony przeciwko Hawke'owi. Po dłuższej chwili wyjął papierosa, zapalił go i zaciągnął się głęboko.

- Ty się mnie boisz, tak?

Nie była w stanie spojrzeć mu w oczy, ale nie zamierzała kłamać. Wzięła głęboki oddech i powoli wypuściła powietrze.

- Tak - przyznała.

- Z jakiego powodu?

- Sama nie wiem - odparła, kręcąc głową.

- Nie wiesz?

Wreszcie odważyła się podnieść wzrok, ale zatrzymała go na kołnierzyku koszuli, którą miał na sobie Hawke, i natychmiast odwróciła spojrzenie.

- Do diabła, nie wiem, czy twoje słowa odebrać jako komplement, czy obrazę. -

Westchnął przeciągle. - Wciąż jeszcze jesteś dziewczynką.

- Wcale nie o to mi chodziło - wycedziła przez zaciśnięte zęby.

- A cóż innego to miało sugerować? Do licha, patrz na mnie, gdy rozmawiamy!

Zrobiła to i zarumieniła się pod jego intensywnym, palącym spojrzeniem.

- To ty dzisiaj w restauracji... powiedziałaś... - plątała się, szukając właściwych słów.

- Czy chodzi ci o stwierdzenie, że siedemnaście lat różnicy nic nie znaczy? Co sobie na ten temat wyobraziłaś? Jeśli sądzisz, że chcę cię uwieść, to naprawdę nie musiałbym w tym celu ciągnąć cię ze sobą aż do Panama City.

Masz ci los... Ubrana w słowa obawa, wypowiedziana wprost, wydawała się absurdalna. Cyrene poczuła się wyjątkowo głupio, do czego głośno się przyznała.

- Jesteś bardzo młoda, wróbelku - powiedział łagodnie Hawke. - Rozumiem to. Pojedź ze mną.

- Dobrze. - Skinęła głową na zgodę.

- Holland to przeboleje - zapewnił ją. - Powiedz mu, że dostanie od nas wspólną pocztówkę.

- Nie sądzę, aby mu się to spodobało - odpowiedziała z krzywym uśmiechem.

- Dlaczego to ma dla ciebie takie znaczenie?

- Bo jest moim...

- Twoim co? - przerwał jej. - Kochankiem?

- Nie! - zaprzeczyła, patrząc na niego ze złością.

- W to akurat łatwo uwierzyć - zauważył Hawke, ogarniając szczupłe, jędrne ciało Cyrene badawczym spojrzeniem ciemnych oczu. Na jego ustach błąkał się uśmiešek. - Nie odcisnął na tobie swojego śladu.

- Słucham? Czy to ma znaczyć, że ty znakujesz kobiety, z którymi się zadajesz?

Przyglądał się jej przez chwilę w milczeniu, zanim odparł stanowczym tonem:

- Skarbie, gdybym ja cię miał, każdy widziałby to wypisane na twojej twarzy i całym ciele.

- Za pomocą symbolu dolara? - rzuciła kąśliwie.

- Jestem atrakcyjny dla płci przeciwnej tylko ze względu na mój poziom życia i pieniądze, które posiadam, moja ty dziewczynko?

Cyrene westchnęła przesadnie głośno.

- Wiesz, że nie - przyznała z ociąganiem, po czym nie omieszkała złośliwie mu wypomnieć: - Kobiety wprost łaszą się do ciebie.

- Dzieci też mnie lubią, na przykład ty - odciął się Hawke.

- Mecenasiu Grayson, doprowadzasz mnie do wściekłości! - Oświadczyła Cyrene i tupnęła nogą, jakby rzeczywiście była dzieckiem.

- Jak się złościś, twoje oczy zaczynają lśnić niczym złocisty topaz - powiedział. W jego wzroku pojawił się jakiś dziki, pierwotny błysk, ale zgasł natychmiast. - Holland nie jest mężczyzną zdolnym rozniecić w tobie ogień ani ugasić pożaru.

- Dziękuję za troskę. Mark bardzo mi odpowiada. - W takim razie to zastanawiające, że w restauracji nie sprawialiście wrażenia pary jedzącej sobie z dzióbeków, a wręcz przeciwnie - zauważył Hawke i przełknął ostatni łyk whisky. - Wyglądało to wręcz na kłótnię, sądząc z odgłosów, które dobiegły do stolika, przy którym siedziałem.

- Z damą lekkich obyczajów, tak? - odgryzła się Cyrene, rzucając mu wyzywające spojrzenie.

Hawke uniósł brew w wymownym geście.

- Damą lekkich obyczajów? - powtórzył zdziwiony. - Gessie? Pisze za mnie listy i odpowiada na telefony, moja ty ciekawska dziewczynko.

- Och, przepraszam - odparła z ironią. - Nie domyśliłam się tego, patrząc na jej plecy.

Nagle Hawke wybuchnął śmiechem.

- Ty rozpuszczony bachorze. Nie twój interes, czy mam kochankę, czy nie.

Rzeczywiście, to nie moja sprawa, pomyślała Cyrene i nie zamierzała się nad tym zastanawiać.

- Tak samo jak ciebie nie powinien obchodzić Mark - uświadomiła Hawke'owi.

- Któregoś dnia musimy o tym poważniej porozmawiać.

- Moje życie uczuciowe... - zaczęła.

- Jakie znowu życie? - przerwał, nie pozwalając jej dokończyć. - Zemdlałabyś, gdyby spróbował się z tobą kochać.

- Mark jest dżentelmenem - oznajmiła, kładąc nacisk na ostatni wyraz.

- Boże dopomóż mu - odparował Hawke z przesadnym współczuciem w głosie. -

Ty jasnowłosa uparciuchu, jak myślisz, z czego składają się mężczyźni? Z lodu i wzniesłego ducha?

- Nie wszyscy są tacy jak ty - zaproponowała, czując się wytrącona z równowagi.

- Mieć znowu dwadzieścia lat i przekonanie o swojej nieomyślności... - Westchnął ciężko. - Doceniam sentymentalne uczucia, ale przy tak niemoralnym i rozpustnym życiu, jakie wiodę, zapomniałem o niewinnych latach własnej młodości.

- Wątpię, czy kiedykolwiek byłeś niewinny - zauważyła zgryźliwie Cyrene.

- Ależ byłem. Aż do ukończenia czternastu lat. - Uśmiechnął się z rozbawieniem, zobaczywszy, jak rumieniec zabarwia jej policzki.

- Może poszedłbyś już do domu - zaproponowała ze złością.

- Może i tak. - Obracał w palcach pustą szklaneczkę, wpatrując się w twarz Cyrene. - Jeśli czekałaś na ojca, to lepiej idź spać. On i Nadine nieźle się bawili w dyskotece, gdy ich spotkałem.

- Ty i dyskoteka? - spytała celowo obraźliwym tonem.

- Dobrze tańczysz? - odwzajemnił się kąśliwie.

- Ja jestem młoda, pamiętasz o tym? - nie ustępowała. - My, młodzi, szybciej uczymy się nowych kroków od was, staruszków.

- Powiniennem przełożyć cię przez kolano - zapowiedział groźnie.

Uśmiechnęła się i nie przepuściła okazji do wypowiedzenia kolejnej złośliwości.

- Miej na uwadze swoje ciśnienie. Nie chcemy, żebyś dostał tutaj wylewu czy czegoś podobnego.

Hawke przyjął to z rozbawieniem.

- Ostrzymy pazurki, kociaku?

- Pochlebstwem nic pan nie zyska, panie Grayson. Poza tym minęła pora, o której dzieci chodzą spać, że nie wspomnę o przerwaniu mi lektury zatytułowanej *O trzech niedźwiadkach*. - Cyrene nie zamierza ustąpić pola Hawke'owi.

Odstawił pustą szklaneczkę na bar i ruszył w kierunku frontowych drzwi.

- Przypomnij mi, żebym ci podesłał nieocenzurowaną wersję - powiedział ze złośliwym uśmieszkiem.

- Lubieżny staruszek - zrewanżowała się, całkiem nieświadoma, że zaczęła z nim flirtować ani że uczyniła to po raz pierwszy w życiu.

- Rozpuszczony bachor. - Odwrócił się od drzwi. - Zaczynij się pakować. Zamierzam wcześniej rano wystartować do Panama City. Zadzwoń z odpowiednim wyprzedzeniem, żeby dać ci czas na zjedzenie śniadania.

- Dobrze... Hawke?

- Tak? - spytał, podchodząc do Cyrene.

- Przepraszam, że nie zachowałam się stosownie do swojego wieku - zdobyła się na usprawiedliwienie.

- Nie mogłaś. - Pociągnął lekko za blond kosmyk. - Jeszcze nie wiesz jak.

- Słucham?

- Dobranoc, skarbie.

Wyszedł z domu i pokonując po dwa stopnie naraz, oddalił się, nie zadając sobie trudu, aby jej odpowiedzieć.

Następnego ranka siedząc obok Hawke'a w cessnie, której był współwłaścicielem wraz z jej ojcem, Cyrene zastanawiała się, dlaczego tak się obawiała tej podróży. Pogoda była wspaniała, samolot sprawny i wygodny, Hawke sympatyczny, jakby pozbył się swojej zwykłej protekcyjności i sarkazmu.

Cieszyła się każdą minutą lotu. Martwiło ją tylko to, że Mark nie zaakceptował decyzji o podróży. Zadzwoiła do niego w drodze na lotnisko i w końcu rozłączyła się, uprzednio wysłuchawszy wypowiedzianego nieprzyjemnym tonem ultimatum, że nigdy więcej się z nim nie zobaczy, jeśli nie zrezygnuje z podróży. Ojca nie zdziwiło specjalnie, dlatego po raz kolejny zmieniła zdanie, natomiast Bill Daeton, drapiąc się po siwej głowie, zastanawiał się, z jakiego powodu jego reporterka z działu kryminalnego zachowuje się nedorzecznie.

Zamknęła oczy z westchnieniem. Nie będzie sobie zaprzętać głowy tym, co było. Trzeba się cieszyć słońcem, piaskiem, surfowaniem i zrealizować postawione jej przez redakcję zadanie, starając się nie wchodzić w drogę Hawke'owi.

Zerknęła na jego poważną, surową twarz. Z reguły nie sprawiał wrażenia odprężonego. Nie byłaby kobietą, gdyby nie zaczęła się zastanawiać, czy pod surową powierchownością może się kryć czuły mężczyzna. Uważaj, dziewczyno, przywołała się do porządku. Dopóki myślisz o Hawke'u jak o bracie lub przyjacielu, nie musisz się martwić. Przeczuwała, że w romantycznej roli okazałby się niebezpieczny, i miała dość rozsądku, aby nie chcieć tego sprawdzać. Przy kimś takim jak Hawke nie mogło być mowy o wolności. Z pewnością nie byłby to taki związek jak z Markiem – wygodny, spokojny, w którym mogłaby żyć, jak chce. O tak, Hawke stanowił wyzwanie. Potrzebował kobiety z charakterem, dorównującej mu, która jednocześnie potrafiłaby stać się jego niezastąpioną połówką. Nie zadowoliliby się łatwym związkiem. Nie wiedziała, skąd czerpie tę pewność, ale ją miała.

Wylądowali w Panama City i Hawke wyciągnął ręce, aby pomóc jej zejść po metalowych stopniach. Odniosła wrażenie, że z premedytacją pozwolił, aby jej ciało zsuwało się powoli tuż przy jego ciele, zanim w końcu postawił ją na wybetonowanym placu. Przez cały czas nie spuszczał z niej wzroku, jakby śledził jej reakcję.

- Niedaleko jest restauracja – powiedział, wreszcie wypuszczając ją z objęć. - Masz ochotę na filiżankę kawy czy wolisz pojechać od razu do hotelu?

Wciągnęła w płuca gorące, pachnące morzem powietrze.

- Najbardziej chciałabym pójść na plażę – przyznała, starając się ukryć dziecięcą niecierpliwość, która ją ogarnęła. Musiała natychmiast, zaraz zamoczyć stopy w morskiej wodzie.

Hawke zaśmiał się krótko, jakby czytał w jej myślach.

- Dobrze, wezwę taksówkę.

Cyrene po raz pierwszy odwiedziła Panama City i w czasie krótkiej jazdy z lotniska do hotelu chłoneła atmosferę miasta. Przemknął jej przed oczami Miracle Strip, park rozrywki, oślepiająco biały piasek plaży, postrzępione korony palm, piękne nowoczesne budynki hotelowe. Zdumiało ją natężenie ruchu. Było tłoczno i głośno, dźwięki klaksonów i głosy pokrzykujących ludzi zagłuszały szum fal, uderzających o brzeg. W powietrzu dominował zapach spalin, a nie morskiego powietrza.

- Rozczarowana? – spytał Hawke, siedząc obok niej w taksówce.

Rzuciła mu szybkie spojrzenie, tak by nie zdążył odczytać wyrazu jej oczu.

- Trochę - przyznała. - Nie spodziewałam się, że będzie tak tłoczno.

- Przecież jesteś reporterką. Tłumy i tworzący je ludzie są nierozdzielnie związani z twoim zawodem.

- Czasem mam dość ludzi - odparła z roztargnieniem, obserwując rzesze turystów w kolorowych, skąpych strojach, wylewających się z hoteli. - Mam z nimi do czynienia każdego dnia. Nawet gdy wracam do domu, telefon nie milknie i rzadko się zdarza, aby w jakiejś ważnej sprawie. - Roześmiała się. - Kiedyś o wpół do dwunastej w nocy zadzwoniła do mnie jakaś pani z propozycją zamieszczenia ogłoszenia w konkurencyjnej gazecie.

- Ale co byś robiła bez tych wszystkich ludzi? - spytał z lekkim uśmiechem.

- Spała spokojnie w nocy - odparła bez zastanowienia. Uśmiechnęła się mimowolnie, widząc kwitnący hibiskus, odcinający się od bieli ściany motelu. - Tak naprawdę ludzkie gromady mnie przerażają. Rzadko bywam na przyjęciach, bo przeważnie kończę schowana za dużą doniczkową rośliną, kurczowo trzymając drinka w dłoni. - Spojrzała na Hawke'a. - A ty? W końcu też bez przerwy masz do czynienia z ludźmi - klientami, kolegami po fachu, sędziami.

- To jest wpisane w mój zawód. Prawnik musi do tego przywyknąć.

- Ale czy to naprawdę lubisz? - nie ustępowała, tym razem patrząc mu prosto w oczy.

Hawke wyciągnął dłoń i okręcił sobie wokół palca jedwabiste blond pasmo, a Cyrene żywiej zabiło serce.

- Lubię to, co robię. Nie potrafiłbym prowadzić takiego życia jak mój ojciec.

- On... budował statki, tak?

Hawke zamyślił się, zanim odpowiedział:

- Zajmował się tą branżą w przerwach między odwiedzaniem kasyn i żeglowaniem po Morzu Egejskim z kolejną panią. To matka zarządzała firmą.

Utkwiła wzrok w jego miarowo wznoszącej się i opadającej piersi.

- Czy jeszcze żyje?

Hawke przeniósł spojrzenie na rysującą się w oddali linię wybrzeża.

- Oboje rodzice zmarli - powiedział beznamiętnie tonem wykluczającym dalsze pytania na ten temat.

- Przepraszam, nie chciałam być wścibska - zapewniła go łagodnie. - To dlatego, że z racji pracy jestem przyzwyczajona do zadawania pytań, a czasem zadaję ich za dużo.

Odetchnął głęboko i wrócił do niej wzrokiem.

- Reprezentujemy dwa różne światy - zauważył spokojnie. - Ja jestem zobowiązany zachować sekrety, ty je odkryć i ujawnić prawdę. Stałem się samotnikiem, małeńka. Prywatność jest dla mnie świętością.

Cyrene poczuła się jak skarcone dziecko. Wzruszyła lekko ramionami, odwróciła głowę do okna i cicho powiedziała:

- Przeprosiłam cię.

- Na litość boską, tylko mi tu się nie dąsaj!

- Nie dąsam się - wyduśiła, zaskoczona napastliwym tonem Hawke'a.

Na dłuższy moment zapadło krępujące milczenie. Cyrene najchętniej rozplynęła-

by się w powietrzu. Rozzłościł się na nią nie wiadomo dlaczego, a ją to nieoczekiwanie zabolalo. Łzy napłynęły jej do oczu.

- Siri - wypowiedział łagodnie jej imię.

Wpatrywała się uparcie w okno, gardło miała ściśnięte.

- Siri - powtórzył i przyłożył dłoń do jej podbródka, zmuszając ją delikatnym naciskiem palców, aby odwróciła głowę. - Cholera! - zaklął, gdy dostrzegł, że ona powstrzymuje łzy.

- Możesz mnie zostawić w spokoju?! - rzuciła impulsywnie, odkręcając głowę.

Z dziwnym chrapliwym dźwiękiem Hawke przysunął się do Cyrene i przycisnął jej głowę do swojej piersi. Twarzą dotknęła materiału letniej marynarki.

- Zapomnij o tym, Siri - powiedział z ustami tuż przy jej skroni i objął jej barki, przysuwając ją do siebie bliżej. - Odpręż się.

Walczyła ze łzami, ale spłynęły pojedynczymi kroplami po policzkach i wsiąkły w jasnoniebieską marynarkę. Zacisnęła dłonie w pięści na materiale, a gdy rozluźniła się, wyrwał jej się zduszony szloch. Hawke wyciągnął chusteczkę i osuszył zaczerwienione policzki.

- Nawet płaczesz inaczej niż inne kobiety - zauważył.

- Nigdy nie płaczę - wyznała z zażenowaniem, odsuwając się od Hawke'a. - Nie wolno mi było płakać.

- Dlaczego? - dopytywał się, wręczając jej chusteczkę.

- Oduczyłam się, bo mama nie znosiła płaczu. Jedyne wspomnienie, jakie o niej zachowałam, to jak mnie karciała, gdy płakałam.

- A co wywołało akurat ten wybuch? - spytał łagodnie, ale ton jego głosu natychmiast się zmienił, gdy dodał: - Rozmawiałaś z Hollandem, zanim wyjechaliśmy?

- Tak.

- I co ci powiedział?

- To wyłącznie moja sprawa. - Cyrene zadarła podbródek.

Dotknął delikatnie jej ust i obrysował opuszką palca ich kształt.

- Nie chciałem na ciebie warczeć. Kiedyś znałem kobietę, która dąsała się za każde krzywe spojrzenie. Przypomniała mi się i straciłem nad sobą panowanie. Przepraszam, Siri.

- Wątpię, abyś był z jakąkolwiek kobietą na tyle blisko, aby to cię poruszało - oświadczyła, osuszając resztki łez śnieżnobiałą chusteczką, teraz poznaczoną śladami szminki i tuszu.

Kąciki ust Hawke'a uniosły się w uśmiešku.

- A jednak znalazła się taka. Dopóki nie odkryłem, że bardziej podobają się jej moje pieniądze niż ja sam. Ceną za bycie bogatym jest to, że nigdy nie wiesz, czy ludzie cenią twój portfel, czy ciebie.

- Jesteś cyniczny - stwierdziła. Poprawiła się na siedzeniu i oddała mu chusteczkę. - Jeśli tak cię niepokoi kwestia pieniędzy, dlaczego nie przekażesz ich na cele dobroczynne?

- Na przykład jakie?

Uśmiechnęła się do niego promiennie.

- Na przykład na Stowarzyszenie Samotnych Serc - zasugerowała.

Roześmiał się z tej złośliwości.

- Aż tak samotny nie jestem.

- Oczywiście. Pewnie każdej nocy musisz unosić materac, żeby zmusić kobiety do opuszczenia twojej sypialni - dogryzła mu.

- Skąd przypuszczenie, że jest to liczba mnoga, moje niewiniątko? - odwzajemnił się.

Przyglądała się jego masywnemu ciału, śniadej karnacji, zmysłowemu ustom, szerokiej piersi, widocznej w rozpiętej pod szyją koszuli.

- A nie? - powtórzyła uparcie.

Popatrzył jej prosto w oczy i uwięził ją wzrokiem jak tamtego dnia w restauracji. Było w jego spojrzeniu coś takiego, że Cyrene się zaczerwieniła. Hawke nachylił się do niej i przyłożył jej dłoń do policzka, jakby chciał jej uniemożliwić odwrócenie głowy. Delikatnie przesunął kciukiem po jej ustach, a gdy się rozchyliły, przeciągnął pieszczotliwie po dolnej wardze i zębach. Czuła smak jego lekko chropawej skóry, puls jej przyspieszył od tego jawnie uwodzicielskiego dotyku. Hawke nie patrzył jej już w oczy, utkwiał wzrok w jej miękkich, delikatnych wargach.

Zanim któreś z nich zdążyło się poruszyć lub coś powiedzieć, taksówka podjechała pod hotel i stanęła. Czar intymności prysł i zgubił się w prozaicznym wyładowywaniu bagaży i załatwianiu formalności.

Sekretarka Hawke'a zarezerwowała dla nich apartament złożony z dwóch sypialni, przedzielonych wspólnym salonem. Praktyczne rozwiązanie, mimo to Cyrene poczuła się lekko obrażona sugestią zawartą w wyborze apartamentu. Najwyraźniej Gessie miewała szatańskie pomysły. Wiedziała, że Hawke nigdy nie wykorzystałby sytuacji, zwłaszcza że chodziło o córkę partnera w interesach, ale równie dobrze wiedziała, jak to będzie wyglądać w oczach Marka.

Świadoma komplikacji, Cyrene ze złością rozejrzała się po hotelowym wnętrzu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

- Nie bądź taka cholernie pruderyjna - rzekł z irytacją Hawke, właściwie odczytując wyraz twarzy Cyrene. - Z pewnością w zamku drzwi przeznaczony dla ciebie sypialni tkwi klucz, o czym zaraz się przekonasz. Może to zredukuje twoje zdenerwowanie faktem, że dzielisz ze mną apartament.

- Nie powiedziałam ani słowa - zaoponowała, idąc za nim do luksusowej sypialni z podwójnym łóżkiem.

- Wystarczy, że pomyślałaś - stwierdził stanowczo, stawiając bagaż na podłodze i przyglądając się jej uważnie.

- Przyszło mi do głowy, że twoja sekretarka jest wścibska i lubi się mieszać w życie innych osób - odparowała z gniewem w oczach. - Jak zareaguje Mark, gdy się dowie? Zaręczam ci, że ona znajdzie sposób, aby go poinformować.

- To, jak on to przyjmie, obchodzi mnie tyle co zeszłoroczny śnieg - oświadczył spokojnie Hawke.

- Ale mnie to interesuje, i to bardzo.

Hawke odetchnął ostentacyjnie głośno i oświadczył:

- Przyjechałem tutaj pracować, a nie toczyć z tobą boje. Włóż kostium kąpielowy i chodźmy na plażę. Może chłodna woda cię ostudzi, zanim twoja złość mnie się udzieli.

- Wcale nie chciałam zaczynać awantury - odezwała się pojednawczo Cyrene. - Nie kłóćmy się.

- Czy to ma być twój sposób na powiedzenie, że się poddajesz?

- Nigdy! - zaprzeczyła i oczy jej rozblęły.

Na ustach Hawke'a pojawił się uśmiešek.

- Jestem przyzwyczajony wygrywać, Siri - oznajmił, zmierzając do drzwi swojej sypialni.

- Jeżeli jednak czekają nas boje, to musisz zawieźć mnie do Fort Sumter! - zawołała.

- Po co? Żebyś mogła wystrzelić z działa? Chyba rzeczywiście któregoś dnia zabiorę cię do Charlestonu i pokażę, jak duże są te stare działa.

- Gessie by się to nie spodobało - skomentowała złośliwie.

Odwrócił się, przystając przy drzwiach.

- Prowokuj mnie dalej, a wsadzę cię w pierwszy czarterowy samolot lecący do Atlanty.

- Przecież dopiero przyjechaliliśmy! - zaprotestowała.

- Skoro chcesz zostać, odpowiednio się zachowuj - ostrzegł ją gniewnie.

Cyrene pochyliła głowę i wpatrzyła się w dywan.

- Nie jestem dzieckiem - wymamrotała pod nosem.

- W tym właśnie problem - oświadczył poważnie Hawke. - Idź włożyć kostium. - Z tymi słowy zamknął za sobą drzwi i zostawił Cyrene samą.

Wcześniej nie miała tak skąpego kostiumu plażowego. Poczwała się niepewnie na

myśl o tym, że Hawke zobaczy ją w dwóch połączonych sznureczkami skrawkach cienkiego, wzorzystego materiału. Przy Marku bym się tym nie przejęła, pomyślała, biorąc ręcznik i idąc do łączącego ich sypialnie salonu. Mark raczej nie zauważył, w co była ubrana. Za to wyraz oczu Hawke'a mówił wiele, gdy zobaczył ją w czymś wyjątkowo kobiecym. Przez chwilę zastanawiała się, dlaczego nie spakowała bikini od razu, tylko pod wpływem kaprysu dorzuciła do bagażu w ostatniej chwili. Gdy otworzyła drzwi salonu i weszła do środka, natychmiast pożałowała tamtej decyzji.

Hawke miał na sobie koszulę w zielono-niebieski wzór, rozpiętą na piersi, i białe spodenki, odsłaniające umięśnione uda. Ręcznik przerzucił przez ramię. Odwrócił się od okna na dźwięk otwierania drzwi i bezceremonialnie zaczął się jej przyglądać. Milczał, a Cyrene wydawało się, że powietrze jest naładowane elektrycznością.

- No, no - odezwał się po dłuższej chwili.

Zaczerwieniła się, odnosząc wrażenie, że Hawke rozbiera ją spojrzeniem ze skąpego stroju.

- Nie jestem przyzwyczajona do odsłaniania aż tyle ciała - powiedziała, jakby się usprawiedliwiając, i z trudem oderwała wzrok od jego umięśnionego, opalonego ciała.

- W takim razie jest nas dwoje - odparł. - Czy masz plażowe wdzianko? - spytał szorstko.

- Coś w tym rodzaju, ale...

- Włóż je, na litość boską! - zażądał, odwracając się z powrotem do okna.

- Tak jest, szefie - rzuciła ze złością i wróciła do sypialni.

Założyła sięgające do połowy ud białe frotowe wdzianko i zapięła je pod szyję. Zamaszyście ponownie weszła do saloniku, nonszalancko wymachując trzymanym w dłoni ręcznikiem.

- Jestem gotowa! - wykrzyknęła przez ramię i wymaszerowała na korytarz, nie troszcząc się o to, czy Hawke podąży jej śladem.

Jakbym znowu miała pięć lat i musiała słuchać rozkazów ojca, pomyślała z zażenowaniem.

Rozpalony piasek parzył jej wrażliwe stopy, znalazła wolne miejsce o kilka metrów od zatłoczonego brzegu zatoki i rozłożyła ręcznik. Ułożyła się na brzuchu, duże okulary przeciwsłoneczne zakryły pół jej twarzy. Nie zwracała uwagi na bawiące się w pobliżu dzieci, budujące zamki z piasku, ani na spacerujące po plaży pary. Wciąż czuła się zraniona.

W pobliżu ktoś zaczął się kręcić, co wyrwało Cyrene z zamyślenia. Okazało się, że to Hawke rozciągnął się na swoim ręczniku. Ciemne okulary nie pozwalały jej dostrzec wyrazu jego oczu.

- Przeszła ci złość? - spytał.

- Nie do końca - odparła, opierając się na łokciu.

- Akurat tutaj mogłabyś zdjąć wdzianko i wystawić się na słońce - zauważył.

- Czy nie ty nalegałeś, żebym się w nie ubrała? - przypomniała mu ze zjadliwą słodyczą.

Przekręcił się na bok i Cyrene, mimo ciemnych okularów, które nosił Hawke, po-

czuła na sobie jego palące spojrzenie. Wyciągnął rękę i rozpiął górny guzik jej wdzianka. Było w tym prostym geście tyle zmysłowości, że oddech jej przyspieszył i stał się nierówny.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jakie wrażenie na mężczyźnie wywiera widok takiego cudownego młodego ciała, którego nikt dotąd nie poznawał? - spytał cicho, odpinając drugi guzik.

Do czasu, gdy uporał się z ostatnim, przez jej ciało przeszła fala gorąca. Hawke przybliżył się, żeby zsunąć wdzianko z ramion Cyrene, i pieszczotliwie przesunął palcami po jej obojczykach.

- Nie jestem odporny na twój wdzięk, moja ty niewinna - powiedział zniżonym głosem. - Według ciebie mam już z górki, ale zapewniam cię, że moje zmysły wciąż działają i reaguję jak normalny, zdrowy mężczyzna. Nie licz na to, że siedemnaście lat różnicy cię uchroni, Siri. Mogę dla ciebie stracić głowę jak każdy inny, zwłaszcza że mnie prowokujesz.

- Nie wiem, o czym mówisz - odparła, ścisząc głos.

- Wiesz, ptaszynko - oświadczył, przekręcając się na plecy. - Specjalnie włożyłaś bikini.

Zamknęła oczy i ułożyła się z powrotem na brzuchu. Nie było sensu zaprzeczać, z pewnością Hawke wyczułby, że kłamie.

- To normalne, Siri - dodał leniwie. - Jesteś jeszcze na tyle młoda, że chcesz się przekonać, jak działasz na mężczyzn. Po prostu nie testuj na mnie.

- Przepraszam - powiedziała zduszonym głosem. - Coś mi padło na mózg.

- Dorastas, dziewczyno, i dobrze. Najwyższy czas. Nie miej o to do siebie pretensji. To zwyczajna kolej rzeczy.

- Nie mam pretensji - rzuciła sucho. - Jestem zażenowana.

Nakrył ręką jej dłoń i delikatnie ją uścisnął.

- Nic, co zrobisz, nie wprowi mnie w zakłopotanie. Ostrzegam jednak, że jak zacznieś mnie uwodzić, dam ci klapsa. Za bardzo szanuję Jareda i zbyt cenię sobie jego przyjaźń, by zabawiać się z jego córką.

- I nie jesteś na mnie wściekły? - spytała z wahaniem Cyrene.

- Nie, skarbie - zapewnił ją z uśmiechem. Wycofał rękę i poruszył się, gdyż dwóch małych chłopców przeskoczyło przez jego nogi. - Uważaj! - zawołał ze śmiechem.

W ostatniej chwili uniosła nogi, chroniąc stopy.

- Właśnie obawiałam się, że na plaży ktoś po mnie przejdzie.

- Co chcesz, to takie ludzkie - zauważył.

- To znaczy co?

- Potrzeba zdeptania leżącego, jakby sam się o to prosił - wyjaśnił jej głosem, w którym słychać było rozbawienie.

- Chyba ty tego nigdy nie doświadczyłaś - odparła, patrząc na silne, krzepkie ciało Hawke'a.

Nie musiał się opalać, bo z natury miał lekko brązową skórę. Męski, wysportowany, przystojny przyciągał oczy kobiet, prezentując się niezwykle atrakcyjnie w białych spodenkach, zwłaszcza w porównaniu z większością mężczyzn o niewycwiczonych ciałach i bladej skórze.

- Gapisz się na mnie, kochanie - zauważył.

Speszona Cyrene szybko odwróciła głowę.

- Nie gapiłam się, rozmyślałam - zaprzeczyła.

- W takim razie ostatnio dużo myślisz - padła złośliwa odpowiedź.

Cyrene poprawiła się niespokojnie na ręczniku.

- Gdzie mamy szukać twojego świadka? - spytała, zmieniając temat.

- W hotelowym barze. Mam nadzieję, że zabrałaś prawo jazdy. Wyglądasz na szesnaście lat.

- To ma być komplement czy przytyk?

- Po trosze jedno i drugie. - Hawke założył ramiona za głowę i wyciągnął się z westchnieniem zadowolenia. - Właśnie tego mi było potrzeba. Dawno nie miałem tak ciężkiego tygodnia.

- Dobrze to rozumiem - stwierdziła. - Pamiętasz tę głośną sprawę, dotyczącą pogotowia, które nie odpowiadało na wezwanie, gdy nastolatek się wykrwawiał? Bill posłał mnie na miejsce, żebym przygotowała relację.

- Byłaś ugotowana?

- Żywcem. Ulżyło mi, jakbym zdjęła sobie z barków tonę, gdy stamtąd wyszłam. Wyjazdu na wezwanie nie odmówił etatowy pracownik, tylko pewny siebie nowicjusz, który został zatrudniony na kilka tygodni. - Westchnęła ze znużeniem. - Czasami nienawidzę zawodu, którym się param. Ratownicy naprawdę przejmują się swoją pracą. Większość z nich nawet bardzo, a przecież nie zarabiają kokosów. Starannie wykonują codzienne obowiązki, a opinia publiczna słyszy o nich tylko wtedy, gdy wydarzy się coś niedobrego. Jeśli popełnią błąd, są natychmiast osądzeni przez ludzi, którzy nawet nie mają złych intencji, w odróżnieniu ode mnie.

- A kto miałby to robić? - spytał spokojnie, rzucając jej spojrzenie z ukosa. - Ludzie płacą podatki i mają prawo wiedzieć, czy ich pieniądze są wydawane właściwie. Na tym polega twoja praca, Siri. Na obserwowaniu i przekazywaniu, nie na osądzaniu. W skali do dziesięciu dałbym ci dziewięć za obiektywizm.

Cyrene uśmiechnęła się, wyraźnie usatysfakcjonowana.

- Dzięki. Jednak nie czuję się z tym najlepiej. - Usiadła na ręczniku, objęła ramionami podciągnięte nogi i oparła podbródek na kolanach. - Hawke, kogo ty szukasz?

- A notes? - spytał zgryźliwie, a potem nie pozostało mu nic innego, jak obserwować ją wyjmującą z torby plażowej mały notes i długopis.

- Proszę bardzo, mów.

- W wannie też masz go ze sobą? - spytał z uśmiechem.

- Jasne!

Hawke uniósł ironicznie brew.

- Co do tego, kogo szukam. Pamiętasz, że gospodyni została wyrwana z głębokiego snu o trzeciej nad ranem i zmuszona do otwarcia drzwi pokoju Devolga przez „zaniepokojonego przyjaciela”?

- Tego samego, który znikł natychmiast, gdy gospodyni zobaczyła leżącego na łóżku zasztyletowanego Devolga?

- Właśnie.

- Czy to znaczy, że właśnie jego szukamy? - dopytywała się podekscytowana.

- Powiedzmy, że chyba się domyślam, kim mógł być ów przyjaciel, ale oczywiście nie mam pewności. Skontaktowałem się z osobą, która może pomóc mi rozwiązać

tę zagadkę. Niech ci to na razie wystarczy. Jeśli przeczucie mnie nie myli – dodał z przewrotnym uśmiechem – wywrócę do góry nogami tezy oskarżyciela.

– Sądysz, że chłopak jest niewinny?

– Na litość boską! Podjąłbym się obrony, gdybym uważał inaczej? – spytał szorstko.

– Nigdy więcej nie będę zgadywać, co zamierzasz ani co sądzisz – obruszyła się Cyrene. – Nie warto szarpać sobie nerwów. Zdradzisz mi, o kogo chodzi? – spytała wbrew wypowiedzianej przed chwilą deklaracji.

– A jak myślisz, skarbie? – odparł nonszalancko.

– Że prędzej mi kaktus wyrośnie na dłoni.

– Trafne spostrzeżenie.

– Skoro nie zamierzasz mi niczego mówić, to dlaczego tak bardzo zależało ci na tym, żebym z tobą pojechała? – spytała Cyrene, zerkając znad notatnika na Hawke'a.

Głowę miał zwróconą w jej stronę, ale nie mogła dostrzec wyrazu jego oczu osłoniętych ciemnymi okularami. Nagle uderzyła ją pewna myśl.

– Co zrobisz, jeśli oskarżyciel pierwszy dotrze do tajemniczego świadka?

Gęste czarne brwi powędrowały do góry.

– Co masz na myśli? Że go zabije? Serio, Jared musi ci skonfiskować te wszystkie powieści detektywistyczne.

– James Bond... – zaczęła złośliwie Cyrene.

– Jest niezwykle udaną fikcyjną postacią. Fikcyjną – podkreślił i spytał sam siebie z ubolewaniem: – Dlaczego ja cię ze sobą zabrałem?

– Obiecałeś mojemu ojcu – przypomniała i łobuzerski uśmieszek pojawił się na jej wargach. – Czy mogłabym teraz pobawić się w piasku? Kupisz mi wiaderko i łopatkę?

– Nie jesteś odrobinę za stara na tego rodzaju gierki?

Znowu poczuła się jak skarcone dziecko.

– Na litość boską, czy nawet nie wolno mi się z tobą przekomarzać? – spytała z irytacją.

– Nie w ten sposób! – odparł ostrym tonem.

– Jesteś drażliwy niczym poparzony słońcem mokasyn błotny – zauważyła z przekąsem.

– Podobno bardzo chciałaś przyjść na plażę, żeby się opalać.

Z westchnieniem wyrażającym irytację rozciągnęła się na ręczniku.

– Owszem – mruknęła pod nosem.

W hotelowej restauracji podano im wyborną i wykwinną kolację. Cyrene uznała, że wcześniej nie miała okazji skosztować tak smakowitych i ładnie podanych dań. Apetyt jej dopisywał być może nie tylko z powodu pysznego jedzenia, ale i dlatego, że pływała w zatoce, a w dodatku Hawke był w zdecydowanie lepszym nastroju. Siedział naprzeciwko niej zadowolony i wyraźnie zrelaksowany, jakby doskonały posiłek przepędził zły humor, który demonstrował przez cały dzień.

W cynamonowej jedwabnej koszuli i lekkim beżowym garniturze wyglądał szczególnie atrakcyjnie i bardzo się jej spodobał. Uznała, że zdecydowanie wyróżniał się

wśród hotelowych gości. Dlaczego on musi być taki przystojny, pomyślała bezradnie, i to nie pospolicie, zwyczajnie przystojny, ale w pociągający męski sposób. Zapragnęła wyciągnąć rękę i dotknąć Hawke'a. Nigdy dotąd nie doświadczyła takiej pokusy. Napawało ją to lękiem i jednocześnie ekscytowało.

Odwróciła wzrok od swego towarzysza przy kolacyjnym stole i skupiła go na filiżance z kawą.

- Kiedy przejdziemy do baru? - spytała.

Hawke spojrzał na markowy zegarek, opasujący jego przegub.

- Za dziesięć minut skontaktuję się telefonicznie z moim informatorem - odparł i obrzucił Cyrene poważnym spojrzeniem. - Pamiętaj, że musisz się zachować odpowiednio do sytuacji, w której się znajdziemy. Nie chcę, aby w niczyjej głowie, a zwłaszcza mężczyzny, z którym planuję się spotkać, zrodziło się podejrzenie, że jesteś kim innym niż tylko moją sympatią. Tropienie sprawcy morderstwa to bardzo niebezpieczne zadanie. Akurat w tym względzie autorzy twoich ulubionych powieści kryminalnych mają rację.

- Ale... - zaprotestowała Cyrene.

- Spotkanie odbędzie się wyłącznie na moich warunkach - przerwał jej stanowczym tonem. - Weźmiesz w nim udział jako towarzysząca mi kobieta, niezainteresowana moimi sprawami zawodowymi. Pozostaniesz w cieniu. W odpowiednim czasie powiem ci wszystko, co chciałybyś wiedzieć.

- Jesteś męskim szowinistą - orzekła. - Potrafię zatroszczyć się o siebie.

- Któregoś dnia pozwolę ci, żebyś mi to udowodniła. Na razie rób, co ci mówię - rzucił obcesowo.

- Dobrze, wujku Hawke. - Starła się mówić dziecięcym głosem. - Kupisz mi lody z syropem owocowym?

- Prowokuj mnie dalej, a pożałujesz, że nie jestem twoim wujkiem. - W głosie Hawke'a zabrzmiała groźna nuta.

Zrobiła pełną niesmaku minę i stwierdziła:

- Obaj, ty i mój ojciec, jesteście nie do zniesienia.

- Nie chciałbym, żeby któregoś dnia odnaleziono twoje ciało w odludnym zakątku plaży tylko dlatego, że o jeden raz za dużo lekkomyślnie igrałaś z niebezpieczeństwem - stwierdził dobitnie. - Wiele bym dał za to, żeby Bill Daeton przeniósł cię z działu kryminalnego do innego zespołu. Jak na mój gust za bardzo kochasz ryzyko.

- Na szczęście nie ty o mnie decydujesz! - zaprotestowała i się zjeżyła.

Niespiesznie i zarazem zuchwale Hawke przesunął zwężonymi oczami po staniku beżowej sukienki, którą tego wieczoru włożyła Cyrene, a ona odebrała to tak, jakby jej dotykał.

- Inni mężczyźni też tak cię rozpalają, Siri? - spytał nagle pogrubiłym głosem. - Czy Holland kiedykolwiek wzbudził w tobie namiętność?

- Chciałabym już iść - odparła nie na temat, czując, że się czerwieni.

- Boisz się o tym ze mną rozmawiać? - prowokował ją.

- Homar był znakomity - odpowiedziała, wstając od stołu.

Hawke roześmiał się cicho, podniósł się z krzesła i poszedł za nią do wyjścia. Przeszedł ją lekki dreszcz, gdyż dosłyszała w jego śmiechu niebezpieczne nuty. Ani przez sekundę nie potraktowała na serio ostrzeżenia, że zbyt ryzykując, mogła-

by nawet stracić życie, niemniej potraktowanie w sposób nadopiekuńczy wyprowadziło ją z równowagi.

Hawke poczekał, aż Cyrene usadowi się w boksie w skąpo oświetlonym barze, gdzie z szafy grającej wydobywały się ogłuszające dźwięki, po czym nachylił się nad nią i szepnął wprost do jej ucha, tak by tylko ona go słyszała:

- Siedź tutaj spokojnie, stanę przy kontuarze.

- Hawke, dlaczego musisz być taki... - zaczęła Cyrene, bo inaczej nie byłaby sobą.

Nagle przycisnął jej głowę do oparcia skórzanej kanapy; jego usta zawisły tuż nad jej twarzą, spojrzenie ciemnych oczu uwięziło jej wzrok; kciuk poruszył się na szyi, jakby Hawke chciał pod nim wyczuć, czy puls bije jej szybciej w reakcji na jego bliskość.

Dźwięki rozmów, śmiech, pełgające światło świec - wszystko nagle znikło, był tylko Hawke, pochylony, wpatrujący się w nią pociemniałymi oczami. Opuszkami palców delikatnie muskał jej wargi, sprawiając, że się rozchyliły. W pewnym momencie kciukiem je rozwarł.

Bezwolna i oszołomiona Cyrene wpatrzyła się w jego kształtne usta, widząc, że się rozchyliły, zanim dotknęły jej warg. Przelotny i lekki niczym muśnięcie morskiej bryzy pocałunek, którym Hawke jakby się z nią drażnił, wywołał na niej oszalałymi i aż nadto widoczny efekt. Zaczęła szybciej oddychać, wyrwało jej się westchnienie, uniosła szczupłą rękę w proteście, gdy krótki pocałunek dobiegł końca.

Hawke wyprostował się i na sekundę przycisnął palec wskazujący do warg Cyrene, jednocześnie uśmiechając się do niej samymi oczami, a ich ciepły, czuły wyraz sprawił, że zrobiło się jej gorąco.

Odszedł, a ona patrzyła za nim bezradnie. Wiedziała, że zaplanował to, do czego przed chwilą doszło, aby uprawdopodobnić ich kamuflaż. Tymczasem ona nieoczekiwanie zatęskniła za czymś więcej niż tylko delikatnym pocałunkiem, który zawierał w sobie obietnicę intensywniejszych przeżyć. Jak by to było, zadała sobie w duchu pytanie, pozwolić mu się całować tak, jak na pewno całował Gessie? Czuć w jego pocałunku pożądanie, namiętność, a także pozwalać mu się dotykać...

Pojawienie się kelnerki z lekkim drinkiem, który dla niej zamówił Hawke, przywołało ją do rzeczywistości. Upiła spory łyk. Po chwili wywołane pocałunkiem napięcie osłabło i wróciła jej jasność myśli.

Nie powinnam marzyć o bliskości Hawke'a, przestrzegła się w duchu. To nie Mark, którym kierowała z łatwością. Był dojrzałym mężczyzną, nieuznającym gier. Przelotne pocałunki wystarczały Markowi, Hawke by się nimi nie zadowolili. Dobrze o tym wiedziała, nikt nie musiał jej tego uświadamiać. O głębszym zaangażowaniu z jej strony nie mogło być mowy, ponieważ nie potrafiłaby utrzymać rodzaju związku, jaki z pewnością on by jej zaproponował.

Mimowolnie poszukała go wzrokiem. Rozmawiał z wysokim, kościstym blondynem, noszącym wąsy. Najwyraźniej mieli sobie dużo do powiedzenia, Hawke często potakiwał ruchem głowy. Kiedy blondyn dopił drinka, opuścił lokal, a Hawke wrócił do boks, trzymając w dłoni szklaneczkę napełnioną whisky z lodem.

- I co? - spytała, mając nadzieję, że ton głosu nie zdradził, że nadal jest podminowana.

Hawke dopił drinka jednym haustem.

- Musimy porozmawiać. Chodźmy na górę.

Cyrene wzięła torebkę i poszła za nim, zostawiając za sobą nieprzyjemnie głośną muzykę. Właściwie nie miała ochoty wracać do ich cichego hotelowego apartamentu. Nie teraz, gdy wciąż czuła pragnienie, które łatwo mógł rozpoznać, bo przecież potrafił w niej czytać jak w otwartej księdze. Jednak nie zamierzała się zwierzać Hawke'owi, a poza tym była ciekawa, co usłyszał, że tak spoważniał.

Weszli do holu i Cyrene już chciała wyminąć idącą wprost na nich parę, gdy Hawke przystanął i rzucił pod nosem:

- Niech mnie diabli!

Najwyraźniej nie dość cicho, bo mężczyzna, wysoki blondyn, powiedział:

- To zależy tylko od tego, jak będziesz się sprawował od teraz do dnia, gdy przyjdzie na ciebie koniec. - Blondyn się roześmiał, ujmując wyciągniętą dłoń Hawke'a i potrząsając nią serdecznie. - Hawke Grayson! Lata całe! Zamiast cię widywać, czytam tylko o tobie w gazetach. Poznajesz Kitty?

Hawke uśmiechnął się do drobnej blondynki, trzymającej blondyna pod rękę.

- Jak mógłbym nie poznać twojej żony? Piękna jak zwykle.

- Wy, prawnicy, wszyscy jesteście tacy sami - odpowiedziała, uśmiechając się nieśmiało.

- Randy, Kitty, to Cyrene Jamesson, córka mojego zawodowego partnera - przedstawił i z kolei zwrócił się do Siri: - To państwo Hallerowie. Randy i ja kończyliśmy te same studia prawnicze, a nasze rodziny sąsiadowały ze sobą w Charlestonie.

- Bardzo mi miło państwa poznać. - Cyrene wypowiedziała grzecznościową formułkę.

- To dlatego, że nic pani jeszcze o nas nie wie. - Randy uśmiechnął się do niej promiennie.

- Daj spokój - upomniała go żona. - Cyrene, wybacz mojemu mężowi. Za dużo czasu spędza ze zwariowanymi ludźmi.

- Wiem wszystko o zwariowanych ludziach - zapewniła ją z uśmiechem Cyrene.

- Amen - wtrącił Hawke z miną cierpiętnika. - Poznajcie nowe wcielenie Lois Lane. Cyrene, zwana Siri, jest reporterem zatrudnionym w dziale kryminalnym dziennika.

- Czyli zbiera pani informacje i raportuje - powiedział z udawaną zgrozą Randy. - Komu i na kogo ostatnio?

- Nie zwracaj na niego uwagi - wtrąciła konspiracyjnym szeptem Kitty. - To wariactwo ciągnie się w jego rodzinie od lat. Jego dziadek przebierał się za baletnicę.

- Musisz mnie tak ośmieszać?! - zaprotestował Randy, udając, że jest zdruzgotany. - Psujesz mój wizerunek wyobrażeniem starego mężczyzny paradującego w różowym tiulu?

- Może mielibyście ochotę wpaść do naszego apartamentu na kawę? - zaproponowała Kitty. - Naturalnie, jeśli macie czas...

- Mamy - oświadczył Hawke, biorąc pod ramię Cyrene. - Chętnie przyjmujemy propozycję.

- Naturalnie - poparła go mimowolnie Cyrene, zastanawiając się nad tym, czego Hawke mógł się dowiedzieć lub co odkryć, rozmawiając z nieznanym w barze.

Cyrene polubiła Hallerów. Randy był bystry i dociekliwy, co stało się oczywiste, gdy on i Hawke zaczęli dyskutować na temat zagadnień prawniczych. Kitty była otwarta i przyjacielska, wręcz urocza, i Cyrene niemal natychmiast znalazła z nią wspólny język. Spędziły resztę wieczoru, rozmawiając o sztuce, muzyce i książkach. Skacząc z tematu na temat, wymieniały poglądy, obie ożywione niespodziewaną możliwością ciekawej wymiany zdań.

- Drogie panie, z prawdziwą przykrością muszę wam przerwać - odezwał się w pewnym momencie Hawke. - Najwyższy czas, aby młodzież udała się do łóżka. - Zignorował oburzone spojrzenie Cyrene i nie zostawiając jej czasu na protest, podniósł ją zdecydowanym ruchem z kanapy.

- Dobrze, wujku Hawke - zemściła się, robiąc minę nadąsanego dziecka.

Randy roześmiał się i zauważył, patrząc na Hawke'a:

- Widzę, że występujesz w całkiem nowej roli dla siebie.

- Rzeczywiście - zgodził się Hawke, wypowiadając ten wyraz z naciskiem i rzucając Cyrene spojrzenie zapowiadające późniejszą reprimendę. - Idziemy, Panno Uciążliwa, jutro czeka nas ciężki dzień.

- Mam nadzieję, że jednak okaże się mniej uciążliwy - powiedziała Kitty. - Wybieramy się do oceanarium i chcielibyśmy was zaprosić do towarzystwa.

Hawke zwrócił się do Cyrene:

- Chciałabyś?

- Nigdy dotąd nie byłam w takim miejscu - odparła i uśmiechnęła się do Kitty.

- Wyruszamy o dziesiątej rano - zapowiedział Randy i dodał z uśmiechem: - Chyba że dla was to za wcześnie.

- Ależ skąd! - zaprzeczył Hawke. - Chciałbym oszczędzić ci domysłów i dlatego informuję, że ja oraz Cyrene zajmujemy się pewną sprawą karną, a nie sobą nawzajem. Poza tym jest zaręczona - dodał.

Randy sprawiał wrażenie zmieszanego, ale szybko odzyskał pewność siebie.

- Cóż, muszę przyznać, że przemknęła mi taka myśl przez głowę, chociaż Siri jest trochę młodsza niż twoje dotychczasowe... to znaczy... cholerka... Do zobaczenia jutro rano.

Hawke skinął głową z wymuszonym uśmiechem.

- Dobranoc.

Pociągnął Cyrene za sobą, tak że musiała rzucić Hallerom słowa pożegnania przez ramię. Gdy dotarli do apartamentu, otworzył drzwi i przytrzymał je dla niej, po czym zamknął je starannie na klucz i odwrócił się, patrząc na nią złym wzrokiem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

- A teraz wyjaśnij mi łaskawie, co ma znaczyć to całe „wujkowanie”? - zapytał Hawke cichym, nieprzyjemnie brzmiącym głosem.

- Po co podkreśliłeś, że chodzi tylko o służbową podróż, związaną ze sprawą, którą aktualnie prowadzisz? - spytała z kolei Cyrene, czując się wciąż zażenowana. - Jestem pewna, że Hallerom nie przyszło do głowy podejrzewać czegoś innego. Wystarczy pomyśleć o różnicy wieku.

Otaksował ją spojrzeniem od góry do dołu, po czym spokojnie skonstatował:

- Myślę o niej i o tym, że w barze przestało mieć to dla ciebie znaczenie. Chciałaś czegoś więcej...

Poczuła, że się rumieni. Otworzyła usta, ale nie była w stanie wypowiedzieć ani słowa. Odwróciła się od Hawke'a i skrzyżowała ramiona, jakby chciała się nimi objąć. Znowu poczuła pożądanie. Oto odkrywała w sobie namiętność i było to dla niej coś całkiem nowego.

- W odpowiedniej chwili przypomnij mi, żebym udzielił ci krótkiej lekcji na temat niebezpieczeństw związanych z prowokowaniem mężczyzn.

Serce zabiło jej mocniej w piersi.

- Ja wcale... nie próbowałam cię prowokować... - broniła się, czując na plecach jego wzrok.

- Bardzo rozsądnie. Na wszelki wypadek zapamiętaj jednak, że wyrosłem już z lat, kiedy to wystarczają zdawkowe pocałunki i trzyma się ręce przy sobie. Jeśli cokolwiek zacznę, to nie przestanę, dopóki nie dotrę do końca.

Policzki jej płonęły, odwróciła się do niego z oczami rozszerzonymi niedowierzaniem i przestrawieniem.

- Przecież bym ci nie pozwoliła.

- Pozwoliłabyś, bo umiem to sprawić - odparł, nie spuszczać z niej wzroku. - Reagujesz na moją obecność w sposób, który rozpala mi krew, moja mała. Pewnie myślisz, że umiesz to ukryć, ale mnie niewiele umyka. - Oczy mu pociemniały. - Potrafiłbym rozbudzić w tobie namiętność, jakiej nawet byś sobie nie wyobraziła, i nie trwałoby długo, a ofiarowałabyś mi to, czego nigdy nie dałaś innemu mężczyźnie.

- Nie zdołałbyś tego dokonać! - zaprotestowała nierównym głosem.

Uniósł brew i kącik ust, robiąc ironiczną minę.

- Mam ci to udowodnić, Siri? - spytał uprzejmie.

Na samą myśl o tym oczy jej się rozszerzyły i zadrżała na całym ciele. Choć twierdziła inaczej, zdawała sobie sprawę, że Hawke potrafiłby uczynić z niej bezwolną istotę. Wiedziała, że dla niego byłby to tylko jeden więcej seksualny podbój. Wydając zduszony odgłos, przypominający szloch, podeszła do przesuwanych szklanych drzwi, otworzyła je i wyszła na balkon. Z oddali dobiegał szum fal, uderzających rytmicznie o brzeg, co podziałało na nią uspokajająco.

Usłyszała jego kroki, w zapadającym zmierzchu poczuła jego obecność tuż za sobą.

- Czy ja cię zraniłem, Siri? - spytał.

Przesunęła dłońmi po ramionach, odpędzając uczucie chłodu.

- Nie broczę krwią - odpowiedziała sarkastycznie. - Z racji swojego zawodu jestem gruboskórna. Podobnie jak ty.

Tuż przy jej uchu rozległo się głębokie westchnienie.

- Randy zna mnie od lat. Po raz pierwszy zobaczył mnie w hotelu z kobietą w całym niewinnej sytuacji. Nie chciałem, żeby którekolwiek z nich powzięło przekonanie, że należysz do tego rodzaju kobiet, z którymi zwykle się pokazywałem.

Odwróciła się do Hawke'a, zarazem zaciekawiona i zdziwiona.

- Najprawdopodobniej nigdy więcej mnie nie zobaczą.

Milczał, ale wpatrywał się w nią uważnie, z wyrazem napięcia na twarzy. Cyrene odwróciła wzrok.

- Przepraszam - powiedziała z trudem. - Jestem ostatnio przewrażliwiona. Nie wiem dlaczego...

- Ja wiem, lecz nic nie mogę na to poradzić.

Przysunął się do poręczy balkonu i zanim zdążyła się zastanowić nad sensem tych zagadkowych słów, oświadczył:

- Zyskałem obiecujący trop, ale żeby pójść nim, będę musiał zostawić cię samą na dzień, może trochę dłużej.

- Jutro?

- Pojutrze. Nie będziesz się nudzić?

- Oczywiście, że nie. Nie mogłabym ci towarzyszyć?

Białe zęby Hawke'a błysnęły w szerokim uśmiechu.

- A czy byłabyś gotowa dzielić ze mną łóżko? Zatrzymam się u znajomej osoby.

Bez zadawania pytania Cyrene odgadła, że znajomą osobą jest kobieta. Poczowała się zdradzona, i to ją rozzłościło.

- A myślałam, że nieetycznie jest zdobywać informacje w ten sposób - wytknęła mu oschłym tonem.

- To znaczy w jaki? - spytał zupełnie niezmiyszany.

- Chodzi o kobietę, tak?

- Tak.

- Właśnie.

- Lepiej skończ na tym, zanim się zagalopujesz - doradził jej z rozbawieniem. - Jeszcze pomyślę, że jesteś zazdrosna.

- Ja? O ciebie?! - wykrzyknęła. - Co za pomysł!

Roześmiał się cicho, niepokojąco.

- Gdybyś była kilka lat starsza albo bardziej doświadczona, wziąłbym cię do łóżka i pokazał, jak to jest być kobietą.

- Ty... ty... jak... - Zaczęła pogardliwie, ale nie dała mu się sprowokować.

Okręciła się na pięcie, zanim temperament wziął górę, i wmaszerowała do środka, po czym w swoim pokoju demonstracyjnie przekręciła klucz w zamku.

Spośród wszystkich znanych jej irytujących mężczyzn Hawke Grayson zajmował pierwsze miejsce na liście. W dodatku znów do jej uszu doleciał ten denerwujący cichy śmiech!

Wczorajsze szyderstwa na dłużej wpędziły Cyrene w kiepski nastrój. Zamknęła

się w sobie i milczała, podczas gdy we czwórkę jechali wzdłuż piaszczystego wybrzeża. Była wdzięczna Randy'emu, któremu usta się nie zamykały, bo dzięki temu nie musiała wysilać się na udział w rozmowie.

Nie wiadomo kiedy dotarli do oceanarium. Mieściło się w ogromnym kolistym budynku, z którego bezustannie wylewało się mnóstwo ludzi, a na ich miejsce napływali następni zwiedzający. Chociaż Cyrene nie lubiła tłumu, reagowała na to, co oglądała, z żywiołową ciekawością, która pchnęła ją do zawodu reportera. Wszystko tu było nowe i ekscytujące.

Smukłe delfiny widoczne w zewnętrznym basenie wyglądały łagodnie mimo swoich rozmiarów. Nagle ogarnęło ją współczucie. Jakie to smutne, pomyślała, że zwierzęta o takiej inteligencji, zdolne ratować ludzi, zostały sprowadzone do roli żywej zabawki.

- Czyż nie są piękne? - spytała Kitty, obserwując z uśmiechem, jak trener unosi rybę, a jeden z delfinów skacze w górę, aby wziąć ją z jego ręki.

- Tak, i mądre. Powinny pozostać tam, gdzie ich dom, w morzu - odparła Cyrene. - Tutaj są uwięzione i tresowane.

- To i tak lepiej niż brutalne zarżnięcie przez japońskich rybaków - zauważył Hawke, patrząc na nią uważnie.

Skinęła głową w odpowiedzi na jego badawczy wzrok, zdumiona, że tak dobrze odczytał jej myśli.

- Ogrodów zoologicznych także nie lubi - wyjaśnił Hawke, zwracając się do Halle-rów. Ujął Cyrene za rękę i pociągnął za sobą. - Zaprowadzę ją na dół, żeby zobaczyła żółwie.

- Czy ludzie jedzą morskie żółwie? - spytała, schodząc razem z nim na niższy, znacznie ciemniejszy poziom budynku.

- Tak, skarbie, ale nie trzymane tutaj. Ależ jesteś wojownicza - dodał.

- Nic na to nie poradzę. Nie podoba mi się uwięzienie jakichkolwiek stworzeń.

Pociągnął ją za sobą, schodząc z drogi innym turystom. Stała oparta plecami o ścianę, a on patrzył na jej zarumienioną twarz.

- Czy masz na myśli również ludzi?

- Tak, też - przyznała z ociąganiem. - Nie zamierzam być niczyją własnością - oznajmiła.

Pieszczotliwym gestem położył dłoń na jej ramieniu.

- Skąd wzięło się to postanowienie, skoro nikomu nie pozwoliłaś sobą zawładnąć? - spytał niskim, zmysłowym głosem.

Zaczerwieniła się i umknęła wzrokiem przed wyzywającym spojrzeniem.

- Tego nie wiesz.

- Naprawdę, wróbelku? - spytał cicho i przysunął się bliżej.

Ich ciała zetknęły się i Hawke poczuł, jak Cyrene sztywnieje pod wpływem lekkiego dotyku. Intymność, nawet tylko zasugerowana, skłoniła ją do wycofania się, jakby jego silne uda parzyły żywym ogniem.

- Tchórz - rzekł pod nosem. - Co mógłbym ci tutaj zrobić?

Cyrene przesunęła się na bok, oswobadzając z bliskości Hawke'a, i skoncentrowała na oglądaniu muszli w przeznaczonym na ich ekspozycję, dobrze oświetlonym pomieszczeniu. Była w pełni świadoma, że wciąż jest rozedrgana od jego zmysłowe-

go głosu i pełnego żaru wyrazu oczu, z jakim nigdy dotąd na nią nie patrzył.

- Nie panikuj - powiedział, stając tuż za nią. - Tylko żartowałem.

- Wolałabym, żebyś tego nie robił - oświadczyła oschle. - Powiedziałeś mi kiedyś, że wciąż jestem dziewczynką. Może i tak, ale to nie powód, abyś bawił się moim kosztem.

Dotknął jej lekko w talii, poczuła na włosach jego oddech.

- Zapewniam cię, że wcale się tobą nie bawię.

- W takim razie dlaczego...

- Skarbie - przerwał jej - co ja mam z tobą począć?

- Nie rozumiem.

Hawke nie zdążył odpowiedzieć, a Cyrene się odwrócić, by wybadać go wzrokiem, bo nadeszli Kitty i Randy. Przez dłuższy czas we czwórkę oglądali kolejne atrakcje oceanarium. Ostatnią miały być węże wodne.

- O nie! - zaprotestowała gwałtownie Cyrene, gdy reszta towarzystwa skierowała się w stronę pomieszczenia obwieszonego podobiznami groźnie wyglądających gadów. - Wolałabym umrzeć niż na nie patrzeć.

- Boisz się węży? - spytała łagodnie Kitty.

- Boję się? Nie, one mnie śmiertelnie przerażają!

- Idźcie je obejrzyć - zwrócił się Hawke do Hallerów. - Dotrzymam towarzystwa Siri.

- Nie musisz - zaprotestowała szybko, bo nagle węże wydały jej się znacznie mniej niebezpieczne. - Mogę...

- Hawke? Hawke! - Za ich plecami głośno rozbrzmiał zmysłowy kobiecy głos.

Odwrócili się wszyscy jak na komendę i Cyrene zobaczyła, jak drobna brunetka rzuca się Hawke'owi w ramiona, wspina na palce i całuje go żarliwie. Odwróciła wzrok, czując się tak, jakby ktoś przeszył ją rozpalonym żelazem.

- Och, Hawke - powiedziała miękko brunetka z wyraźnym hiszpańskim akcentem - co za przyjemna niespodzianka. Może pójdziesz ze mną i z Renaldem na drinka?

- Angel, jestem tu ze znajomymi - odparł z uśmiechem.

- *No importa* - rzuciła z ożywieniem - zabierz ich ze sobą. Mam tu niedaleko wille, a przy niej kilometry plaży. Renaldo byłby uszczęśliwiony, mogąc z tobą pogadać o dawnych czasach.

- Twojego brata tutaj nie ma?

Pytanie Hawke'a rozwiało nadzieję Cyrene na to, że Renaldo jest mężem brunetki.

- Gdzieś mi się tu zawieruszył... - Angel rozejrzała się i zawołała: - Rey! Rey!

Zadziwiająco wysoki ciemnowłosy mężczyzna ruszył w ich kierunku. Dostrzegł Cyrene i już nie spuścił z niej wzroku.

- Przypominasz sobie Hawke'a? - spytała Angel, błyskając w uśmiechu białymi zębami.

- Jak mógłbym nie pamiętać? - padła odpowiedź, po czym Renaldo natychmiast przeniósł swoje zainteresowanie na Cyrene, przypatrując się jej z nieskrywanym zainteresowaniem. - A to jest...?

- Córka mojego partnera, Siri Jamesson - przedstawił ją Hawke z chłodną grzecznością, która zupełnie nie zrobiła wrażenia na Reyu.

- Bardzo mi przyjemnie - wypowiedział grzecznościową formułkę i uniósł dłoń Cyrene, aby ją pocałować.

Hawke przedstawił ich wszystkich sobie wzajemnie. Angel dotąd nalegała, aż zgodzili się pojechać wynajętym samochodem do jej willi. Może to lepsze niż węze, pomyślała z rezygnacją Siri.

Willa okazała się rozległą hacjendą z rzeczywiście imponująco dużą prywatną plażą. Cyrene szybko zmieniła zdanie w kwestii węży, obserwując, jak Angel uwodzi Hawke'a. Jednocześnie usilnie starała się unikać kontaktu wzrokowego z Renaldem, który nie spuszczał z niej oczu, dokładał starań, aby jej się to nie udało. Czuła się między tymi dwójkiem tak, jakby znalazła się w klatce z tygrysami.

Demonstrowana przez brunetkę zażyłość z Hawkiem była nie do zniesienia. Dla wszystkich było oczywiste, że łączyła ich nie tylko przyjaźń. Cyrene nie rozumiała, dlaczego aż tak bardzo ją to obchodzi, ale nic nie mogła na to poradzić. Najchętniej uciekłyby stąd aż do domu w Atlancie. Ciemne oczy Hawke'a błędziły po twarzy Angel, co doprowadzało Cyrene do stanu wrzenia, chociaż nie pojmowała dlaczego.

- Czym pani się zajmuje? - zagadnął uprzejmym tonem Rey, przysiadając na szerokiej poręczy fotela, który zajmowała Cyrene. - Prawem, wzorem pani ojca?

- Jestem reporterką.

- Reporterką - powtórzył i oczy mu rozbłyły szczerym zainteresowaniem.

Cyrene nie mogła się do niego nie uśmiechnąć.

- Pracuję w dziale kryminalnym gazety i odpowiadam za rubrykę policyjną. Pożary, katastrofy, morderstwa, tego typu wydarzenia. Prawdę mówiąc, nie jest to przyjemnie ekscytujące.

- Kobieta angażująca się w takie tragiczne wydarzenia? Musi mieć pani nerwy ze stali.

- Nie do końca - przyznała i upiła łyk ponczu z rumem. - A co pan robi zawodowo?

- Właściwie nic. - Z uśmiechem wzruszył lekko ramionami. - Na szczęście nie brakuje mi środków, żeby prowadzić beztroskie życie.

- To miło - odparła zdawkowo.

- Bardzo - zgodził się Renaldo.

Zerknęła na niego, porównując go w myślach z Hawkiem, który również był zaможny czy wręcz bogaty, a jednak preferował czynne życie, nie zawsze całkiem bezpieczne. Hawke zachowywał się tak, jakby ledwie zauważał obecność Renalda, i Cyrene zastanawiała się, czy widok brata Angel nie przypominała mu ojca goniącego za przyjemnościami, nie dbającego o rodzinę i niezdolnego utrzymać stałego związku. Życie, jakie Rey musiał prowadzić, jej wydawało się puste, ale zachowała tę opinię dla siebie. Niech każdy pozostanie przy swoim wyborze, pomyślała.

- Żałuję, że obiecałem popłynąć w rejs z przyjaciółmi - powiedział Rey. - Chciałbym więcej czasu spędzić z panią.

- Tak się składa, że na przyjemności pozostaje mi mało czasu - wyjaśniła z uśmiechem. - Jestem pracującą dziewczyną i mam tutaj do wypełnienia zadanie zleczone mi przez gazetę.

- Ale nie jest pani... jak to się u was mówi... kobietą Hawke'a?

- Mam narzeczonego, z którym doskonale się rozumiemy - odrzekła zimnym to-

nem, patrząc na niego z oburzeniem. – Pracuję nad reportażem, który zazębia się ze sprawą prowadzoną przez Hawke’a. Nie przyjechałam dotrzymywać towarzystwa znudzonym playboyom.

– Ależ, Siri, źle mnie pani zrozumiała! – zapewnił ją szybko Rey, wyraźnie zaskoczony tonem jej głosu. Twarz mu lekko pobladła.

– Nie sądzę. – Cyrene wstała, podeszła do Kitty i usiadła obok niej, zostawiając osłupiałego Reya.

Hawke spojrzał na nią, na szklaneczkę z ponczem, którą trzymała w dłoni, i w jego oczach pojawił się wyraz rozbawienia. Cyrene zauważyła reakcję Hawke’a i poczerwieniała, jednocześnie odczuwając złość na siebie za to, że on potrafi ją zdeprymować. Nie jestem wstawiona, miała ochotę mu wykrzyczeć. W przekornym geście uniosła szklaneczkę do ust.

– Jakiś kłopot, kochanie? – szepnęła Kitty, ściskając jej dłoń.

– Już nie – skłamała gładko i dokończyła ponczu, przysłuchując się rozmowie pozostałych o statkach i jachtach.

Renaldo wkrótce ich opuścił. Naprawdę wyglądał na urażonego, co sprawiło, że Cyrene pożałowała swoich słów. Z drugiej strony, nie miała ochoty opędzać się od czyniącego jej awanse ognistego południowca, którym nie była zainteresowana.

Nadzieja na w miarę szybki powrót do hotelu okazała się płonna. Angel nalegała, żeby zostali i wspólnie zasiedli do jedzenia, i zanim ktokolwiek z gości zdążył zaprotestować, wezwała gospodynię i odesłała ją do kuchni.

Cyrene skręcała się wewnątrz, patrząc, jak Angel nadskakuje Hawke’owi. Co gorsza, on wyraźnie nie miał nic przeciwko temu. Sytuacja stała się jeszcze bardziej nieznośna, gdy drobna brunetka włączyła wyglądający na kosztowny zestaw stereofoniczny. Pokój wypełniła powolna, uwodzicielska muzyka. Angel zwinęła dywan i zachęciła gości do tańca, ignorując fakt, że Cyrene nie ma pary, ponieważ sama natychmiast przyłgnęła do Hawke’a.

Randy, dżentelmen w każdym calu, zaproponował Cyrene wspólny taniec, ale odmówiła, starając się, by jej uśmiech wypadł przekonująco.

– Nie tańczę, ale dziękuję, że mnie zaprosiłeś.

Umknęła wzrokiem przed spojrzeniem Hawke’a, który usłyszawszy te słowa, popatrzył na nią z niedowierzaniem ponad nagim ramieniem Angel. Niewiele myśląc, usadowiła się na kanapie z najświeższym magazynem poświęconym modzie w rękę. Czy Angel musi tak się do niego przyciskać w tańcu, zastanawiała się, zerkając na nich ukradkiem. Musi wsuwać palce w jego włosy, spływające na kark? Wyglądać na tak cholernie zadowoloną?

Wyczekam momentu, gdy nie będzie to wyglądało na demonstracyjną niegrzeczność, i wyjdę z tego pokoju, obiecała sobie w duchu. Pojawię się z powrotem dopiero na posiłek, postanowiła. Nigdy w życiu nie czuła się tak przygnębiona. Co ją zdumiewało, odniosła niejasne wrażenie, że Angel uważa ją za zagrożenie. Czy to nie oczywiste, że nic jej nie wiąże z Hawkiem? A zresztą, ze swoim zbyt krótkim nosem, za dużymi oczami i zbyt srebrzystymi jak na blondynkę włosami nie mogła się równać z tą ponętą Hiszpanką. Dlaczego więc tamta rzuca jej lodowate spojrzenia?

Pogrążona w rozmyślaniach, nie zwróciła uwagi na dzwoniący telefon ani na gospodynię, dającą znaki Angel. Nie zauważyła także, że Hawke, wpatrując się w nią ciemnymi oczami, podszedł bliżej. Dopiero gdy ujął ją za rękę, ocknęła się, zaskoczona.

- Zatańcz ze mną, wróbelku - poprosił łagodnie.

Cyrene wstała i dała mu się poprowadzić na tę część podłogi, gdzie nie było dywanu. Objął ją muskularnym ramieniem i przyciągnął blisko do krzepkiego ciała. Przebiegł ją przyjemny dreszcz; siłę tego nowego doznania przyjęła ze zdziwieniem.

Za olbrzymim widokowym oknem słońce zaczęło się chylić ku zachodowi, w pokoju zrobiło się odrobinę ciemniej, intymniej. Powolna zmysłowa muzyka potęgowała to wrażenie. Randy i jego żona tańczyli o kilka kroków od nich, całkowicie sobą pochłonięci.

Ogarnięta pragnieniem bliskości, Cyrene przysunęła się jeszcze bliżej do Hawke'a. Idąc za głosem instynktu, przesunęła dłońmi po jego piersi i splótła je na jego karku, podniósłszy ręce. Pod palcami poczuła lekko skręcone gęste włosy.

- Siri - powiedział cicho, ostrzegawczo.

W głosie Hawke'a pojawił się nowy ton, dłonie zacisnął na jej talii.

Oparła z westchnieniem głowę na jego piersi, muzyka i bliskość mężczyzny oszalały, zachodzące słońce dodawało magii temu momentowi.

Powoli pieściła palcami kark Hawke'a. Ich piersi dzielił tylko cienki materiał jego koszuli i jej bluzki. Czuła, jak mocno bije mu serce.

- Czy zdajesz sobie sprawę, co ze mną robisz? - spytał, niemal boleśnie zaciskając dłonie na talii Cyrene.

- Nie uskarżałaś się, gdy Angel wyczyniała to samo - zauważyła sennie.

- Angel wie, jakie mogą być tego konsekwencje, w dodatku nie miałyby nic przeciwko temu, by je ponieść. Ty byś miała - powiedział sucho.

- Jesteś pewien? - spytała cicho.

Ujął w dłonie jej głowę, by spojrzeć w jego ciemne, rozjarzone oczy.

- Lepiej, żebyś to ty była pewna - ostrzegł ją pogrubiałym głosem.

Było coś takiego w jego wzroku, że Cyrene krew zaczęła szybciej krążyć w żyłach. Zdjęła dłoń z jego karku i dotknęła intymnym, zmysłowym gestem jego warg.

- Hawke... - wyszeptała. W oczach miała niemą prośbę.

- Hej, uważajcie na stół! - rozległ się krzyk Kitty, ale było za późno.

Cyrene uderzyła w kant blatu biodrem na tyle boleśnie, by czar intymności prysł. Odsunęła się od Hawke'a i dotknęła ostrożnie biodra w miejscu, gdzie z pewnością miał powstać spory siniak. Nagle otrzeźwiała, przestraszona tym, co przed chwilą wyczyniała. Zerknęła przelotnie na Hawke'a, obróciła się na pięcie i szybkim krokiem podeszła do przesuwanych drzwi dużego okna, za którym zaczynały się schody prowadzące na plażę.

- Wybaczcie mi - rzuciła przez ramię i otworzyła drzwi. - Potrzebuję świeżego powietrza.

Szybko zeszła po schodach, a potem pobiegła piaszczystą plażą, czując szorstki piasek, przesypujący się przez jej sandały. Dobrze było czuć morską bryzę na rozpalonych policzkach. Włosy odkleiły się od rozgrzanego, lekko spoconego karku. Słońce zaczynało znikać za horyzontem, a Cyrene owiał chłód. Znowu była w stanie

myśleć logicznie.

Tak się zatraciła w fizycznych doznaniach, że nie zauważyła, jak pusto jest na plaży. W dodatku spora wydma częściowo zasłoniła hacjendę tak, że nie można było dostrzec tej części plaży.

Biegając, Cyrene nie usłyszała ciężkich kroków mężczyzny, który szybko się z nią zrównał. Złapał ją na mokrym od bijących fal piasku, straciła równowagę i nagle leżała na plecach, a gniewnie patrzący Hawke przyspilił jej nadgarstki do omywanego falami wybrzeża.

- Woda... - wyjąkała.

Znikł dobrze jej znany wspólnik ojca, pochylał się nad nią ktoś niebezpieczny i zarazem zadziwiająco podniecający. Czowała jego szeroką pierś napierającą na jej drobne piersi. Widoczne w rozchyleniu rozpiętej pod szyją koszuli pierścionki ciemnych włosów ocierały się o jej gładką skórę tam, gdzie nie zasłaniał jej materiał bluzki. Hawke wpatrywał się w nią lekko zamglonymi oczami.

- Myślałaś, że uda ci się tak po prostu uciec? - spytał szorstko. - Siri, nie możesz prowokować w ten sposób mężczyzny i sądzić, że uda ci się umknąć.

- Ja... ja nie chciałam... - jąkała się. - To na pewno przez ten rum, ja... nie jestem przyzwyczajona. Przepraszam cię...

Zacisnął palce na jej nadgarstkach i pochylając głowę, powiedział:

- Ja też cię przepraszam, moje niewiniątko, ale nie mogę się ot tak wyłączyć. Nie szarp się, to tylko pogorszy sytuację.

Wstrzymała oddech, zobaczywszy, że opuścił wzrok na jej usta.

-Hawke... nie... - poprosiła bez przekonania.

- Czy kiedykolwiek pomyślałaś - wyszeptał, muskając ciepłymi wargami jej usta - co byś czuła, będąc ze mną?

Usiłowała znaleźć odpowiedź, ale przeszkadzały jej w tym pieszczotliwe pocałunki, którymi obsypał jej drżące wargi. Koniuszkami palców dotknęła czoła Hawke'a, po czym przesunęła palce na jego policzek, kłując jednodniowym zarostem, wreszcie obrysowała usta. Wcześniej nie zdobyłaby się na tę poufałość, ale on najwyraźniej nie miał nic przeciwko temu.

- Masz chłodne ręce - zauważył.

- Denerwuję się - przyznała, zamykając oczy.

Przesunął wargami po jej powiekach.

- Jesteśmy na publicznej plaży - przypomniał jej. - Nie jest to miejsce, w którym zdecydowałbym się na to, czego się tak obawiasz.

- Wiem.

Ukąsił delikatnie jej dolną wargę.

- To skąd drzenie, które ogarnia twoje ciało? - spytał głosem, w którym pobrzmiwała namiętność.

- Hawke...

Wsunął dłonie pod barki Cyrene, uniósł ją lekko, gładząc jej plecy przez cienki materiał bluzki.

- Nic nie mów, dotykaj mnie - zażądał.

Trochę się odprężyła i przyłożyła dłonie do jego twardej piersi. Przyjemnie było poczuć mięśnie i porośniętą włoskami skórę. Tymczasem Hawke całował ją delikat-

nie, niespiesznie, raczej pieszczotliwie niż natarczywie, próbując rozchylić jej wargi.

- Hawke... woda... - wyszeptała.

- Do licha z wodą - odpowiedział.

Drażnił i naciskał na jej wargi, aż rozchyliły się i mógł pogłębić pocałunek, choć powstrzymał się od gwałtowności. Został nagrodzony cichym jękiem, a wtedy wsunął dłonie pod głowę Cyrene, chroniąc ją przed wilgocią, i jeszcze bardziej pogłębił pocałunek.

Odebrała go jako tak intymny i pobudzający, że zaprotestowała słabo:

- Nie...

Następnie spróbowała oderwać wargi od jego ust.

- Dlaczego nie? - spytał cicho, odsuwając się od niej, żeby spojrzeć w jej bursztynowe oczy.

- Bo ja nigdy... nie całowałam tak nikogo - dokończyła.

- Ale teraz tak mnie będziesz całować. Odpręż się - szepnął, czule odgarniając wilgotne kosmyki z jej zaróżowionych policzków. - Zawsze jest ten pierwszy raz, wróbelku - mówił tuż przy jej wargach. - To część dorostania, stawania się kobietą. Chcę być tym, który cię tego będzie uczył... Siri... Tutaj teraz.

Wciąż trzymając w dłoniach głowę Cyrene, położył ją na piasku i zaczął drażniący pieścić ustami jej miękkie wargi, aż rozchyliły się gotowe do pocałunków. Poczwała, że jej ciało się odpręży i zamiera w oczekiwaniu na to, co nastąpi. Wyrwało się jej głębokie westchnienie.

Hawke spytał szeptem:

- Czy pragniesz tego, skarbie?

- Tak - potwierdziła z jękiem, chwytając dłońmi jego ramiona.

Hawke, przykrywając ją swoim ciałem, poruszył się zmysłowo, jeszcze bardziej pobudzając Cyrene.

- W takim razie już wiesz, jak ja się czułem, tańcząc z tobą w hacjendzie, mała prowokatoroko!

Przekręcił się na plecy i wstał. Zapatrzył się na ocean i sięgnął do kieszeni po papierosa.

Zachodzące za linią horyzontu pomarańczowe słońce oświetlało plażę, panującą ciszę zakłócał jedynie plusk fal, rozpryskujących się o brzeg. Hawke wyglądał niemal demonicznie w poświacie podkreślającej jego ciemny koloryt i sylwetkę. Cyrene wydawało się, że przez jego potężne ciało przebiegł dreszcz. Podniosła się do pozycji siedzącej. Włosy i barki miała wilgotne. Odniosła wrażenie, że całe ciało ma obolałe. Poczwała smak krwi na ustach i dotknęła ich wnętrza językiem, i wtedy poczuła także smak Hawke'a. Zarumieniła się po korzonki włosów, myśląc o tym, że pozwoliła mu się całować w intymny sposób. Jakby tego nie było dość, odsłoniła się przed nim i już wiedział, jak silnie działa na nią jego bliskość. Zawstydzalo ją to i do pewnego stopnia upokarzało. Cóż, uznała w duchu, jeśli pobiegł za nią, aby wyrównać rachunki, to dopiął celu. Wciąż oszołomiona niedawnymi przeżyciami, podniosła się na nogi.

- Wracam do hacjendy - powiedziała cicho, z trudem wydobywając głos ze ściśniętego gardła.

- Proszę bardzo, lekcja dobiegła końca - oznajmił stanowczo Hawke. - Jestem za stary, żeby uczyć niedoświadczonych, ale ciekawe życia młode panny. Od tej pory zdaj się na Hollanda. Więcej nie pozwolę ci się tak wykorzystywać.

„Wykorzystać”? „Lekcja”? Zbladła i popatrzyła na niego z niedowierzaniem.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Hawke odwrócił głowę, jakby wyczuł, że Cyrene patrzy na niego ze zdziwieniem. Czyżby nie zrozumiała, co chciał jej przekazać? Obrzucił ją badawczym spojrzeniem.

- Nie wyraziłem się dostatecznie jasno? Czego jeszcze chcesz? - spytał obcesowo. - Zejdź mi z oczu, ty mała obłudnico! W cokolwiek grasz, nie zamierzam brać w tym udziału!

Cyrene dotknęła dłonią twarzy, jakby Hawke wymierzył jej policzek, okręciła się na pięcie i pospiesznie, jakby uciekała, ruszyła z powrotem do Willi Angel. Gdy dołączyła do reszty towarzystwa, wciąż była zdenerwowana, ale dołożyła starań, aby nie było po niej widać, jak bardzo jest wytrącona z równowagi. Wprawdzie silnie błyszczące bursztynowe oczy i potargane palcami Hawke'a włosy mogły nasunąć innym określone skojarzenie, ale jej głos brzmiał spokojnie, a dłonie nie drżały, gdy odpowiedziała na pytanie zadane przez Angel:

- A gdzie Hawke? Poszedł za tobą.

- Nie mam pojęcia. Minął mnie na plaży i pomaszerował dalej.

- Założę się, że to cię ubodło - wtrąciła Kitty.

- Ani trochę - odparła z uśmiechem. - Hawke jest dla mnie za stary. Przecież to on woził mnie na zajęcia drużyny cheerleaderek, kiedy byłam młodsza! - dodała i się roześmiała.

Musiało to zabrzmieć szczerze, bo z twarzy Angel znikł wyraz podejrzliwości.

- Zaczekamy na niego, a tymczasem napijmy się jeszcze po jednym drinku - zaproponowała gościom.

Cyrene jeszcze nigdy nie przyjęła z taką wdzięcznością szklaneczki ponczu z rumem. Liczyła na to, że alkohol pozwoli jej odzyskać pewność siebie, zanim pojawi się Hawke. Tymczasem on właśnie stanął w drzwiach i wszedł do środka.

Wyglądał tak, jakby nic się nie wydarzyło. Spojrzał przelotnie na Cyrene i dołączył do Angel. Zaczęli rozmawiać i Cyrene odprężyła się trochę, ale nie na tyle, by cieszyć się posiłkiem, gdy wreszcie usiedli za stołem. Jedzenie smakowało mdło; automatycznie podnosiła widelec do ust i odrywała wzrok od talerza tylko w tych rzadkich momentach, gdy odpowiadała na uwagę rzuconą z ożywieniem przez Kitty. Wieczór dłużył się niemiłosiernie, wydawało jej się, że posiłek przy sączącej się w tle muzyce, przerywany konwersacją przy stole, nie skończy się nigdy.

W końcu jednak Randy oświadczył, że najwyższy czas, aby z Kitty wrócili do hotelu. Cyrene natychmiast ich poparła, mając nadzieję, że Hawke postanowi zostać z Angel. Stało się inaczej. Odrzucił wypowiedziane zachęcająco zaproszenie gospodyni, która nalegała na wspólne spędzenie jutrzejszego dnia. Wyjaśnił, że wczesnym rankiem wyjedzie z Panama City, i obiecał, iż odwiedzi ją, jeśli w przyszłości znajdzie się w pobliżu.

Cyrene wyszła z Hallerami na zewnątrz, natomiast Angel zatrzymała jeszcze na chwilę Hawke'a. Pewnie, żeby się z nim słodko pożegnać, pomyślała. Wielka szkoda, że z nią nie został! Nie miała najmniejszej ochoty wracać z nim do hotelowego

apartamentu, słuchać jego złośliwych przytyków i czuć się jak na cenzurowanym. Co ona by dała, żeby jak najszybciej znaleźć się w Atlancie! Przebywanie z Hawkiem we wspólnym apartamencie po tym, co się między nimi wydarzyło, to jak dać się zamknąć w klatce z lwem.

Nie pamiętała, żeby ostatnio cokolwiek krępowało ją bardziej niż powrotna jazda do Panama City. Starła się siedzieć jak najdalej od Hawke'a, głowę trzymała uparcie odwróconą, wpatrując się w ciemność za oknem, rozświetlaną reklamowymi neonami i latarniami. Hallerowie starali się nawiązać towarzyską rozmowę, ale Hawke odpowiadał im krótkimi zdaniami, czasem wręcz monosylabami.

Gdyby poszli oglądać te nieszczęsne węże, rozmyślała Cyrene, skończyłoby się to dla niej nocnymi koszmarami, ale byłoby o wiele mniej bolesne niż koszmar na jawie, który przeżyła. Prześladował ją obraz rozplamionych ciemnych oczu Hawke'a, wciąż czuła jego usta, z pasją rozdzielające jej wargi, ciężar silnego ciała, wciśkającego jej ciało w wilgotny piasek.

Objęła się ramionami, żeby powstrzymać dreszcz wstydu, który nią wstrząsnął. Gdyby nie piła tego nieszczęsnego ponczu, nie prowokowała go podczas tańca... Wiedziona ciekawością niedoświadczonej młodej kobiety, zastanawiała się, jak by to było całować się z nim, ale żadne wyobrażenia nie przygotowały jej na to, co nastąpiło. Nie miała pojęcia, że jej wola okaże się za słaba w porównaniu z męską dominacją i uporem w dążeniu do celu. Nie wyobrażała sobie, że pocałunek może być tak intymny ani że sama z siebie zapragnie czegoś więcej. Specjalnie ją do tego doprowadził, aby dać jej nauczkę, a nie po to, by dzielić z nią wspaniałe emocje. Chciał ją tylko ukarać za to, że dążąc do zbyt bliskości w tańcu, nieświadomie go sprowokowała.

Pogrążona w rozmyślaniach, Cyrene nawet nie zauważyła, że dotarli do hotelu. Przyczepiła się do Kitty jak rzep do psiego ogona i skakała z tematu na temat, rozmawiając z nią o sztuce, gotowaniu, o czymkolwiek, co przyszło jej do głowy. W końcu Hallerowie zaprosili ich do siebie na pożegnalnego drinka. Cyrene zrozumiała, że nadarzyła się okazja, by umknąć. Wymówiła się bólem głowy i poprosiła Hawke'a, aby dał jej klucz do apartamentu. Ku jej rozczarowaniu, rzucił niefrasobliwie, że jest bardzo zmęczony i chce jak najszybciej położyć się spać. Zamierzała zaprotestować, ale posłał jej takie spojrzenie, że słowa zamarły jej na wargach.

W tej sytuacji potulnie pożegnała się z Kitty i Randym i ruszyła za Hawkiem do apartamentu. Nie odezwała się do niego ani razu, a gdy otworzył drzwi, przeszła obok niego i skierowała się prosto do swojej sypialni.

- Siri.

Wypowiedział tylko jej imię, ale to wystarczyło, żeby zastygła z dłonią na klamce. Ze wzrokiem wbitym w połyskujący mosiądz powiedziała nieswoim głosem:

- Proszę, pozwól mi położyć się spać. Zresztą, nie jesteś w stanie zawstydzić mnie jeszcze bardziej.

- Sprawilem ci ból? - spytał łagodnie.

Poczerwieniała gwałtownie, odbierając to pytanie jako zbyt intymne, i przecząco pokręciła głową. Nie odwróciła się, nie chcąc, by dojrzał wzbierające w jej oczach łzy.

Hawke wziął głęboki oddech, jakby próbował opanować irytację.

- Ponieważ wolisz ze mną nie rozmawiać, po powrocie do domu spytaj ojca, jak taka prowokacja działa na mężczyznę. Możesz przeżyć moment dużego zaskoczenia lub rozczarowania. Dobranoc, Siri.

Stała nieruchomo, dopóki nie usłyszała, że zamykają się za nią drzwi jego sypialni. Weszła szybko do swojego pokoju i przekręciła klucz w zamku.

- Dobranoc, Hawke - wyszeptła w przestrzeń pustego pokoju.

Rano na stoliku kawowym znalazła notatkę skreśloną zamaszystym, niestarannym piórem. Wzięła ją do ręki i odczytała.

Siri, jeśli z jakiegokolwiek powodu będziesz chciała się ze mną skontaktować, dzwón pod podany tu numer. Powiniennem wrócić we czwartek. Bądź grzeczna, Hawke.

Westchnęła z irytacją. Cały on. „Bądź grzeczna”... Też coś! Za kogo on się uważa! Ma do niej jakieś prawa?

Wypadła jak burza z apartamentu i popędziła prosto nad morze. Czego ja się właściwie spodziewałam, zreflektowała się, listu miłosnego? Natychmiast stanęła jej przed oczami wczorajsza scena na plaży, ich pamiętne sam na sam. Co za szczęście, że dzisiaj nie musi stawić mu czoła! Jeszcze tylko kilka dni, pocieszyła się w duchu, a wróci do stałego rozkładu zajęć, co pomoże jej wziąć się w garść i wejść w utarte koleiny codzienności. Tyle że bez Marka. Po tym, czego doświadczyła i dowiedziała się o sobie w ramionach Hawke’a, nie wyobraża sobie, aby Mark kiedykolwiek jej dotknął. A może z nikim poza Hawkiem nie będę w stanie doznać takich emocji? - zadała sobie w duchu pytanie i poczuła się bezradna.

Nieoczekiwanie pokazał się z nieznannej jej strony jako dojrzały mężczyzna, pełen wewnętrznego ognia, skrywanego pod maską chłodnej obojętności. Czy był to ten sam Hawke, który przywoził jej prezenty z podróży i pomagał odrabiać lekcje? Dawał jej do zrozumienia, że mu się podoba, a potem, rzeczywiście przez nią spowodowany, unieruchomił ją na piasku i okazał jej zarówno czułość, jak i namiętność. Przeczynała, że nigdy o tym nie zapomni. Nie było go zaledwie parę godzin, a ona czuła się tak, jakby zabrał ze sobą jakąś jej część. To też było zupełnie nowe doznanie.

Dlaczego za nim tak tęskniła? Dlaczego nie pamiętała szorstkich słów, oskarżeń, które rzucił pod jej adresem, tylko początkowo delikatne, a potem namiętne pocałunki? Z drugiej strony, naszyły ją wątpliwości, czy on naprawdę przyjechał tutaj, żeby zdobyć dowody w sprawie, czy był to tylko pretekst, by spędzić kilka dni z jedną ze swoich kobiet?

Zanurzyła się w oceanie. Zimna woda przyjemnie chłodziła jej skórę i sprzyjała uspokojeniu rozgorączkowanego umysłu. Postanowiła, że nie będzie więcej się zadreślała. Nie może pozwalać sobie na takie myśli!

Wieczorem odwiedziła ją Kitty. Zaczęła od narzekań na Randy’ego, który zostawił ją samą, ponieważ umówił się ze swoimi dawnymi przyjaciółmi. Zamówiły do apartamentu kawę i potoczyła się rozmowa, początkowo dotycząca dotychczasowych wrażeń z Panama City i wczorajszej wyprawy do oceanarium oraz spotkania w hacjen-

dzie Angel.

- Bardzo będziesz mi miała za złe, jeśli zapytam, co wieczorem ugryzło Hawke'a?

- Spytała ją nieoczekiwanie Kitty, obejmując dłońmi filiżankę z kawą.

- Cóż... posprzeczaaliśmy się - odparła Cyrene, wbijając wzrok w swoje kolana.

- Nie mam wątpliwości, że to on zaczął - skomentowała z uśmiechem Kitty. - Dobrze go znam jeszcze z czasów, gdy mieszkał w Charlestonie i nie był partnerem twojego ojca. Był zaręczony z moją znajomą i obawiam się, że to z jej powodu nabrał złego zdania o kobietach. Nie ja jedna usiłowałam dać mu do zrozumienia, że Nita lubi kolekcjonować mężczyzn, ale... - Urwała z westchnieniem.

Cyrene uniosła głowę i zaciekawiona spojrzała na Kitty.

- Nita zaczęła się spotykać z nim tuż po swoich osiemnastych urodzinach - podjęła Kitty. - Młoda, bardzo ładna, przyciągała jak magnes dojrzałych od siebie mężczyzn. Hawke planował stały związek, a ona pragnęła dobrej zabawy i odmiany. W rezultacie nieuchronnie musiało dojść do tego, do czego doszło.

- To znaczy do czego?

- Hawke przyłapał ją z chłopakiem ledwie o rok od niej starszym. Zerwał zaręczyny, ale nie sądzę, aby przyszło mu to łatwo. Na dodatek dwa tygodnie później znaleziono jego matkę w mieszkaniu jej kochanka. Niestety, martwą... - Kitty z ubolewaniem pokręciła głową. - Nie miał łatwego życia. Rozwijał praktykę adwokacką i jednocześnie porządkował rodzinne finanse. Zajęty uganianiem się za kobietami ojciec w niczym mu nie pomógł.

Cyrene słuchała Kitty z szeroko otwartymi oczami. Znała Hawke'a od dawna, tymczasem okazało się, że tak naprawdę niewiele o nim wiedziała.

- Nie miałaś o tym pojęcia, prawda?

Cyrene skinęła głową.

- Hawke jest bardzo skryty, nie zwierza się, nie opowiada o prywatnym życiu - wyjaśniła. - Wątpię, czy mój ojciec ma na ten temat jakąś wiedzę. - Upiła łyk kawy. - A dziewczyna, z którą był zaręczony... Czy bardzo ją kochał?

- Był w niej zadurzony, że użyję staroświeckiego określenia. Nita była niezwykłą, efektowną dziewczyną i właściwie nie zamierzała nikogo krzywdzić, raczej wynikało to z jej lekkomyślności. Lubiałam ją bardzo, co nie znaczy, że bezkrytycznie. Urodzona flirtiarą, doceniała zamożność mężczyzn. Hawke był przystojny i miał już wówczas tyle pieniędzy, że nawet ona nie zdążyłaby ich wydać zbyt szybko.

- Wyszła za tamtego chłopaka?

- Tak. Potem jeszcze dwukrotnie stawała na ślubnym kobiercu, a z tego, co słyszałam, teraz na horyzoncie pojawił się kandydat numer cztery. Prawdę mówiąc - orzekła Kitty - Hawke miał szczęście, że się z nią nie ożenił. Byłam zadowolona, że wyjechał z Charlestonu. Nita nie byłaby żoną, jakiej potrzebował.

- On w ogóle nie potrzebuje żony - zauważyła Cyrene, uśmiechając się znacząco. - Wystarczy, że ma wokół siebie kobiety takie jak Gessie i Angel. Angel jest urocza, nie uważasz?

- Jeśli masz na myśli to, że jest bardzo ładna, to tak - przyznała sucho Kitty. - Tylko dlaczego rzucałaś jej gniewne spojrzenia?

Cyrene niespokojnie poprawiła się w fotelu.

- Bo jej brat był natarczywy i tym mnie zdenerwował.

- Tak jak i Hawke'a. - Kitty odstawiła filiżankę z kawą na stolik i spojrzała uważnie na Cyrene. - Powiedziałam ci o Nicie nie bez powodu. Był tak rozgoryczony po tym, co się stało, że prawdopodobnie nie chce wchodzić w zbyt bliskie, poważne relacje z kobietami. Co nie znaczy, że nie nawiązuje z nimi okazjonalnych kontaktów i nie może ich ranić. Trochę cię poznałam i nie chciałabym, żebyś przez niego cierpiała.

Cyrene poruszyły słowa Kitty, ale opanowała się i jej głos brzmiał spokojnie, gdy powiedziała:

- Jesteś bardzo miła, ale mówiłam ci...

- To, co mi mówiłaś, to jedno, a to, co zaobserwowałam, gdy tańczyłaś z nim w domu Angel, to drugie - odparła Kitty. - Jak komuś na kimś aż tak bardzo zależy, trudno to ukryć.

- Za dużo wypłam - zaprotestowała.

- Nie aż tak dużo. - Kitty nachyliła się i ujęła dłonie Cyrene. - Kochanie, czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś w nim zakochana?

Długo w noc nie dawało jej spokoju pytanie zadane przez Kitty: „Kochanie, czy zdajesz sobie sprawę, że jesteś w nim zakochana?”. Nie mogła zasnąć, bo co chwila te słowa rozbrzmiewały w jej głowie, jakby były wypisane na niewidzialnej karuzeli i za każdym jej obrotem powracały wciąż na nowo.

To nie może być prawda. Nie on i nie po tylu latach. W końcu nie można się zakochać w kimś, kto prawie należy do rodziny. Ani w kimś, kto jest dużo starszy, ma swoje przyzwyczajenia, a przede wszystkim w kimś tak władczy i zaborczy.

Roześmiała się w odpowiedzi na pytanie Kitty i wypadło to chyba przekonująco, ale teraz, w ciemności pokoju, nie było jej do śmiechu. Przebywać w jego towarzystwie, dotykać go, przysłuchiwać się, jak rozmawia z ojcem - kiedy to stało się takie ważne? I dlaczego nie zauważyła, co się święci? Czemu nie zorientowała się w porę, gdy można było jeszcze coś na to zauroczenie poradzić?

Jedno było pewne: Hawke nie podzielał jej uczuć. Pamiętała gniewne spojrzenia, szyderczy, zjadliwy ton głosu, gdy oskarżał ją, że to ona go sprowokowała do pocałunków. Czy faktycznie tak było? A może sam tego chciał?

Wzięła głęboki oddech i przywołała się do porządku. To czyste spekulacje, uznała w duchu. Hawke nie marnowałby czasu na młodą i niewinną dziewczynę, skoro woli kobiety takie jak Angel - reprezentacyjne, wyrafinowane, nieobawiające się konsekwencji, jakie niósł ze sobą romans.

Bardzo niepokojące było to, że nieobecność Hawke'a tak mocno na nią wpływała. Następnego dnia Cyrene niewiele co zjadła, bo zupełnie straciła apetyt. Dzień spędziła, leżąc na plaży i pływając w morzu, a wieczór na balkonie hotelowego apartamentu, zastanawiając się w promieniach zachodzącego słońca nad oplakany stanem swojej psychiki. Wprawdzie poszła z Kitty do restauracji i buszowała z nią przez jakiś czas w sklepikach z muszlami i pamiątkami, ale nie odwróciło to jej myśli od Hawke'a. Nie podobała jej się własna bezradność. Do tej pory nie była tak podatna na zranienie, jej poczucie zadowolenia i szczęścia nie zależało od obecności mężczyzny. Bardzo jej to nie odpowiadało. Żałowała z całego serca, że nie postawi-

ła na swoim i nie została w Atlancie. Przygotowywałyby relację z jakiegoś pożaru albo zajmowałyby się kontrowersjami wynikłymi na tle policyjnych działań. Byłaby tam, gdzie coś się działo, a nie siedziała beczynnym na pełnej turystów plaży. Robiłaby coś sensownego zamiast snuć rozważania o Hawke'u i za nim tęsknić.

Kolejnego wieczoru zasiadła w saloniku ich apartamentu i zmusiła się do włączenia laptopa. Bez powodzenia usiłowała sklecić sensowny materiał, podsumowujący dotychczasowe śledztwo w sprawie morderstwa Justina Devolga. Przeglądała machinalnie swoje notatki. W mieście, w którym morderstwa były na porządku dziennym, każde kolejne nie wzbudzało w niej tak żywej reakcji jak na początku. Zbyt wiele ich opisała. Nie popadła jednak w znieczulicę, wciąż czuła współczucie dla ofiar i ich rodzin.

Przerzucając zapiski, natknęła się na notatkę, którą zamieściła w gazecie.

Justin Devolg, lat 49, został dzisiaj rano znaleziony martwy w swoim apartamencie na Oak Street. Zmarł na skutek ran zadanych nożem.

Przebiegła wzrokiem stronę, a jej uwagę przykuł inny fragment.

Inspektor Long twierdzi, że motywy zabójstwa nie są jasne. Zmarły miał okazałą sumę pieniędzy przy sobie, która pozostała nienaruszona. W chwili śmierci nosił sygnet z brylantem o znacznej wartości, który tkwił na jego palcu, gdy policja przybyła na miejsce przestępstwa. Trwają poszukiwania niezidentyfikowanego mężczyzny, którego widziano, jak opuszczał apartament tuż przed odkryciem ciała. Policja aresztowała piętnastolatka podejrzanego o związek z zabójstwem, nie udziela jednak na ten temat żadnych informacji. Śledztwo jest prowadzone przez lokalną policję i FBI. Część materiału dowodowego została przekazana do stanowego laboratorium. Oczekuje się od organów ścigania szybkiego powiadomienia opinii publicznej o postępie śledztwa.

Cyrene zmarszczyła czoło. Zagadkowy motyw, młodociany podejrzany, nic dziwnego, że był to materiał na pierwszą stronę. Zaczęła się zastanawiać nad mocnym motywem przewodnim artykułu, gdy niespodziewanie drzwi się otworzyły i pojawił się w nich Hawke. Skoncentrowana na sprawie morderstwa spojrzała na niego z zaskoczeniem, jakby zobaczyła ducha.

- Jadłaś coś czy wysiłek twórczy wystarczył za posiłek? - spytał spokojnie.

- Czasem tak bywa - odpowiedziała z wymuszonym uśmiechem.

Odwróciła wzrok, zła na siebie, że na jego widok i dźwięk głosu poczuła przyspieszone bicie serca. Nagle w pełni zdała sobie sprawę, jak samotna była bez Hawke'a i jak bardzo za nim tęskniła. Poczuła, że robi się jej ciepło na sercu.

- Nie odpowiedziałas na moje pytanie - ponaglił ją.

- Przepraszam, mam głowę zaprzątniętą sprawą Devolga. Nie, nie jadłam jeszcze.

- Zarzuć na siebie sweter, pójdziemy do rybnej restauracji. Wieczór jest trochę chłodny jak na lato.

- Dobrze.

Podeksytowana niczym nastolatka pierwszą randką, Cyrene wystrzeliła jak

z procy do swojej sypialni, żeby się przebrać. Włożyła beżową portfelową spódnicę i zieloną bluzkę, przeczesła potargane włosy, zrezygnowała z makijażu, nałożyła tylko na wargi odrobinę szminki, złapała sweter i wróciła do salonu.

Hawke czekał na nią przy drzwiach prowadzących na korytarz. Miał na sobie jasnoniebieską koszulę, rozpiętą pod szyją, i ciemniejszą sportową marynarkę. Wyglądał dojrzałe i atrakcyjnie, ubranie podkreślało jego męski wygląd. Cyrene chłoneła go wzrokiem. Dlaczego musi być aż tak przystojny, pomyślała bezradnie, idąc z nim hotelowym korytarzem. Dlaczego nie może być gruby i wyglądać jak stary ropuch?

Niespodziewanie Hawke położył dłoń na jej ramieniu i lekko je uściśnął. Wyszli na zewnątrz w chłodne wieczorne powietrze i ruszyli ulicą za grupką turystów.

- O czym tak rozmyślasz, skarbie? - spytał łagodnie.

O mały włos, a wyjawiłaby mu prawdę. Na szczęście opanowała się w porę.

- Jestem trochę zmęczona - wyjaśniła pospiesznie. - Kitty i ja odwiedziłyśmy dziśszego popołudnia wszystkie sklepy dla turystów, znajdujące się w pobliżu.

- Polubiłaś ją, prawda?

Potwierdziła skinieniem głowy i dodała z uśmiechem:

- Nie mam siostry, ale gdybym mogła wybrać, byłaby to Kitty.

Szli jakiś czas w milczeniu, tłumy przelewały się przez ulice, po pobliskiej autostradzie sunął sznur samochodów.

- Jak dużo ci powiedziała? - spytał nieoczekiwanie Hawke, rzucając Cyrene uważne spojrzenie.

- O czym? - spytała niepewnie.

- Doskonale wiesz o czym! - odparł gniewnie.

Odwróciła wzrok od Hawke'a i zapatrzyła się w kolorowe światła neonów. Wrócił ledwie pół godziny temu, pomyślała, a już prowadził do kłótni. Przystanęła i zwróciła się do niego twarzą.

- Może wrócę do hotelu i zamówię sobie kolację do pokoju? - zaproponowała. - W ten sposób oboje będziemy mogli w spokoju cieszyć się posiłkiem.

Przez chwilę wpatrywał się w nią surowym wzrokiem, po czym uniósł rękę i delikatnie dotknął jej policzka.

- Zachowuję się nedorzecznie, to usiłujesz mi powiedzieć?

- Tak - potwierdziła.

- Och, Siri, oczywiście, nie wiesz dlaczego. Rzeczywiście jesteś aż tak niedoświadczona?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

- Wiesz co? Usiłować ciebie zrozumieć to niezwykle trudne zadanie, niemal jak podjęcie próby przeczytania czegoś w sanskrycie. Czego ty właściwie chcesz, Hawke?

- Ciebie, do cholery! - wybuchnął.

Zaczerwieniła się i stanęła do niego bokiem.

- Chodźmy wreszcie coś zjeść - powiedział, ujmując ją za łokieć i pociągając za sobą. - Może to wpłynie na mnie łagodząco.

Wytrącił ją z równowagi, czuła się niepewnie. Czy dlatego od początku podróży odnosił się do niej tak nierówno? - zastanawiała się Cyrene. Czuł do niej pociąg fi-

zyczny, którego nie mógł rozładować? To rzeczywiście miało sens. Tylko... co za cios w jej dumę! Pożądał jej ciała, nie liczyła się dla niego jej osobowość, a jedynie zewnętrzne opakowanie. W gruncie rzeczy mu na niej nie zależało.

Dotarli do rybnej restauracji, gdzie Hawke zaprowadził Cyrene do wydzielonego boksu i usiadł obok niej na kanapce. Zyskali intymność, na której jej wcale nie zależało. W dodatku nie mogła się ruszyć, nie dotykając Hawke'a. Kelnerka przyniosła im wodę z lodem i karty. Milcząc, zaczęli je studiować.

- Poproszę przegrzebki - powiedziała Siri, oddając kartę Hawke'owi, gdy kelnerka wróciła, aby przyjąć zamówienie - i kawę.

Zamówił to samo danie dla nich obojga i sięgnął po papierosy.

- Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli zapalę? - spytał.

Pokręciła przecząco głową i objęła dłońmi szklanę z wodą, jakby to było dla niej koło ratunkowe. Hawke ujął pasmo jej włosów i pociągnął delikatnie, zmuszając Cyrene, by odwróciła głowę. Wpatrzył się w jej oczy i uśmiechnął.

- Niczego nie zamierzam robić - uprzedził łagodnie, jakby potrafił czytać w jej myślach. - Jesteś całkowicie bezpieczna, ptaszyno.

- Przepraszam za swoje zachowanie w domu Angel - powiedziała pokornie. - Naprawdę przesadziłam z rumem. Nigdy bym się na to nie odważyła, gdybym była w stanie w pełni nad sobą panować.

Hawke ściągnął brwi.

- Nigdy przedtem nie próbowałam w ten sposób obudzić zainteresowania mężczyzny?

- Nie próbowałam i nie mogłabym! - rzuciła gwałtownie. - To tandetne i bezduszne.

- Zależy od tego, kto to robi i z jakiego powodu - zauważył. - Żałuję tego, co ci wtedy na plaży powiedziałem. To dlatego, że nigdy przedtem nie straciłem głowy przy żadnej kobiecie. Przestraszyłem się.

Zszokowało ją to wyznanie.

- Przecież nie straciłeś...

Znowu lekko pociągnął ją za pasmo włosów.

- O mały włos, a byłbym cię wtedy nie puścił - wyznał poważnym tonem. - Tak dobrze było cię czuć przy sobie, tak cholernie dobrze, że nie chciałem wypuścić cię z ramion. Byłem zbyt obcesowy i pozwoliłem sobie na większą intymność, niż powinienem. Musiał tu zagrać rolę mój wiek - dodał i zaśmiał się niewesoło. - Nigdy dotąd nie próbowała mnie uwieść niewinna dziewczyna. W tym sensie to moje pierwsze doświadczenie - dodał z przebłyskiem sarkastycznego humoru. - Boję się, że spróbujesz znowu, a jesteś wobec mnie bezbronna, Siri. Bardzo to mi pochlebia, ale jednocześnie jest dla nas obojga niebezpieczne. - Nachmurzył się. - Z tego, co wtedy mówiłem, tylko jedno możesz potraktować na serio. Powinnaś poznawać intymną sferę życia z chłopakiem w twoim wieku. Ja jestem za stary i zbyt zblazowany. Mówiąc wprost, nie zadowolilibym się pieszczotami.

Cyrene zaczerwieniła się i wbiła wzrok w lśniący blat stołu, w którym odbijała się niewyraźnie jej twarz.

- Nie powinnam była zgodzić się na wspólną podróż.

- To wyłącznie moja wina, skarbie. To ja cię namówiłem.

Zamilkł, ponieważ pojawiła się kelnerka z zamówionymi daniami. Ustawiała przed nimi talerze z przegrzebkami, mieszanymi sałatami, pieczonymi ziemniakami i bułeczkami. Gdy odeszła, Hawke dodał z łagodnym uśmiechem:

- Nie roztrząsaj tego, skarbie. Wkrótce będziemy w Atlancie, wrócisz do pracy i do Hollanda, a to, co tu cię spotkało, szybko wyda ci się snem.

- Może raczej sennym koszmarem? - zaryzykowała żart, odzyskując trochę dawnej beztroskiej śmiałości.

- Aż tak daleko bym się nie posuwał, w końcu nie bez powodu zostawiłaś mi ślady swoich paznokci na ramionach - odgryzł się, rzucając jej znaczące spojrzenie.

Zachnęła się i zarumieniła jeszcze mocniej. Wbiła widelec w przegrzebka. Dla niego to tylko gra, rozmyślała, jedząc. Z nią w roli pionka. Gra, w której doszedł do mistrzostwa. Nie była na tyle doświadczona, żeby zbyć to śmiechem albo odpowiedzieć mu szyderczą uwagą. Szkoda, naprawdę szkoda, że nie jest pięć lat starsza. Odplaciłabym ci pięknym za nadobne, Hawke'u Grayson, pomyślała ze złością.

Do hotelu wrócili w milczeniu, ale tym razem przyjacielskim, pozbawionym napięcia. Cyrene wołała go nie przerywać w obawie, że Hawke zacznie robić pod jej adresem złośliwe uwagi, a tych miała serdecznie dość.

Z jednej strony, dobrze będzie wrócić do Atlanty, do domu i zajęć zawodowych, a tym samym nie wystawiać się na niebezpieczeństwo przebywania z nim sam na sam. Z drugiej jednak - nie będzie jej lekko. Teraz, gdy wreszcie odkryła, co czuje do tego barczystego, krzepkiego mężczyzny, idącego u jej boku, trudno będzie wskoczyć w dawne utarte koleiny. Bez obecności Hawke'a jej życie będzie pozbawione smaku. Zerknęła na niego, mimowolnie zatrzymując wzrok na zmysłowych ustach. Gdyby mógł być dziesięć lat młodszy albo ona dziesięć lat starsza...

W windzie wiozącej ich do hotelowego apartamentu byli sami i Cyrene szczególnie silnie odczuła bliskość Hawke'a. Gdy wysiedli i dotarli do apartamentu, otworzył drzwi, a ona przeszła obok niego i skierowała się prosto do swojej sypialni, jak zawsze, gdy wracali późno do hotelu. Tym razem to już ostatni raz, pomyślała, ostatni...

- Siri - zawołał ją cicho Hawke.

Odwróciła się powoli, kierując na niego smutne spojrzenie bursztynowych oczu.

- Zauroczenie gaśnie samo wtedy, gdy nie ma się czym żywić - powiedział. - Nie ma w tym niczego więcej, ptaszyno, uwierz mi. Po prostu dojrzewasz do miłości. Pokazałem ci coś, co powinnaś odkrywać powoli, krok po kroku. Cała tajemnica w tym, że uderzyło ci to do głowy. Nie myl zauroczenia z poważnym uczuciem czy zaangażowaniem.

Cyrene nie wierzyła własnym uszom. Poczuła się zdruzgotana. Jednak nadal widział w niej małą dziewczynkę, która uległa pierwszemu młodzieńczemu zauroczeniu. To niewiarygodne!

- Ja przecież... nic ci... nic nie powiedziałam - płątała się, zażenowana.

Wcisnął dłonie w kieszenie spodni.

- Nie było to konieczne. Nie musiałaś nic mówić. Widać to było po tobie wyraźnie, ile razy na mnie spojrzałaś.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Cyrene przygryzła dolną wargę i wbiła wzrok w palce u nóg, widoczne w sandałach, które miała na nogach. Poczwała, jak zaczyna dławić ją w gardle.

- Jak to sam ująłeś - z trudem wydobyła głos - to tylko... faza, przez którą przechodzę, podobnie jak inne dziewczyny. Nic godnego uwagi i bez znaczenia.

Hawke zaklął pod nosem.

- Nie przeciągaj struny, bo zaniosę cię na kanapę i zacznę się z tobą kochać. Na litość, Siri, pragnę cię tak bardzo, że mnie to spala! Nic a nic mi nie pomagasz!

Z niedowierzaniem spojrzała na jego smagłą twarz o lśniących ciemnych oczach i wyrazistych męskich rysach. Kolana się pod nią ugięły. A może jednak mu ulec, poddać się sile wzajemnego przyciągania? - rozważała. Czy naprawdę to by źle o niej świadczyło? Przecież chciałyby poczuć te spragnione pocałunków wargi na swoich ustach, wtulić się w to silne ciało...

- Pozwoliłabyś mi się kochać, tak, maleńka? - spytał Hawke głosem nabrzmiętym emocją.

- Ja... - zaczęła lekko ochryplym głosem.

Wargi jej drżały, gdy w głowie szukała odpowiednich słów, ale zanim je znalazła, rozległ się natarczywy sygnał telefonu, który rozbrzmiał w jej uszach niczym strażacka syrena. Hawke podszedł do aparatu, a ona wyszła na balkon. Bryza wiejąca od morza chłodziła jej skórę, uśmierzała drżenie nerwów, wywołane rozczarowaniem. Jak z oddali dobiegał do niej głęboki głos Hawke'a rozmawiającego z kimś przez telefon.

Upłynęło dobrych kilka minut, zanim do niej dołączył. Przez dłuższą chwilę stał obok niej w milczeniu, zanim się odezwał.

- Dzwoniła moja gospodyni z Charlestonu. Zarządca miał atak serca dzisiaj po południu. Muszę tam polecieć i znaleźć kogoś, kto poprowadzi farmę, zanim on stanie na nogi.

- Przykro mi...

- Nigdy nie byłaś w Charlestonie, prawda? - spytał nieoczekiwanie.

- Nie - potwierdziła. - Nie byłam.

- W takim razie pojedź ze mną.

Zawahała się, mając na uwadze to, do czego omal nie doszło. A jeśli...?

- Weźmiemy ze sobą Hallerów - zaproponował. - Chyba wystarczą nam za przyzwoitkę... - zażartował. - Co o tym myślisz, Siri?

- Dobrze, tak - zdobyła się na potwierdzenie.

Hawke wziął głęboki oddech.

- Oboje wiemy, że powinienem cię odesłać do domu.

- Owszem - zgodziła się.

- Ale ani ty nie masz ochoty wracać, ani ja cię puścić. Obłądnie za tobą tęskniłem.

W niezbyt ostrym świetle, padającym z apartamentu, Cyrene poszukała wzrokiem jego oczu. Czysta magia! Najwyraźniej zależało mu na niej!

Hawke wycofał się z balkonu i wrócił do hotelowego pokoju, a ona ruszyła jego

śladem.

- Lepiej będzie, jak od razu pójdziesz do swojej sypialni - stwierdził.

Jedno spojrzenie na Hawke'a powiedziało jej, że nie warto oponować. Gdy stali na balkonie, jego głos zdradzał silne emocje, a teraz, w pełnym świetle lamp, miała przed sobą twarz, która nie zdradzała żadnych uczuć. Chciała go spytać, jak to możliwe, ale się nie odważyła. Skinęła mu tylko głową i weszła do swojego pokoju.

Tuż przed zaśnięciem pomyślała sennie, że nie zdradził jej szczegółów czekającej ich podróży do Charlestonu.

Następnego ranka we czwórkę wsiedli do cessä. Kitty i Randy usadowili się z tyłu samolotu. Na lotnisku zlokalizowanym na obrzeżach Charlestonu odebrał ich pracownik Hawke'a, Charles Simms, i zawiózł przestronnym lincolnem na farmę, jak się okazało, położoną w pobliżu lotniska.

Cyrene z zainteresowaniem obserwowała otoczenie, zafascynowana zmiennością widoków. Charleston, niegdyś nazywane Charles Town, było miastem kontrastów. Piaszczystych plaż i brukowanych ulic, gdzie rezydowali sprzedawcy kwiatów i wyplatacze koszyków. Starych domów o dwustuletniej historii i nowoczesnych wieżowców. Palm i po sąsiedzku rosnących krzewów mirtu. Wszystko to wyglądało zupełnie naturalnie.

- Wypatrujesz dział? - zażartował Hawke, zauważywszy, że Cyrene skierowała wzrok na ocean. - Obiecuję, że znajdę czas, żeby zabrać cię do Fort Sumter i Fort Moultrie.

- Bardzo bym chciała - odparła z entuzjazmem. - Będę mogła wystrzelić z dział?

- Nie jestem pewien, czy władze miejskie by to zaakceptowały.

- Nigdy nie mogę się bawić tak dobrze, jak bym chciała - zażartowała, przesadnie wzdychając.

Rodzinną posiadłość Hawke'a nosiła nazwę Graystone. Cyrene zrozumiała, skąd się ona wzięła, gdy limuzyna stanęła na podjeździe obramowanym rabatami kwiatowymi, i ujrzała dom. Został wzniesiony z szarego kamienia^[1], a utrzymany w stylu pseudogotyckim, o czym świadczył portyk z kolumnami, zwieńczony balkonem otoczonym balustradą z kutego żelaza, pomalowanego na czarno. Wysokie okna dopełniały stylizacji. Budynek był duży, ale nie sprawiał wrażenia masywnego w przeciwieństwie do części rezydencji, które widzieli po drodze. Imponujący, ale nie przesadnie.

Cyrene wysiadła z samochodu i rozejrzała się wokół po wypielegnowanym otoczeniu domu. Z masywnych dębów zwisały długie, cienkie, rozgałęziające się łodygi o srebrzystoszarej barwie, zwane opląt看ami, za ogrodem widać było rzekę. Odniosła niezwykle wrażenie, jakby właśnie tutaj było jej miejsce na ziemi, jakby znalazła się w domu po długiej nieobecności. To poczucie się wzmożyło, gdy odwróciła głowę i napotkała spojrzenie Hawke'a.

Przedstawił ją żonie Charlesa Simmsa, Mary, dodając, że pełniła w Graystone funkcję gospodyni jeszcze w czasach, gdy on był nastolatkiem. Była pulchną kobietą o wydatnym biuście, siwe włosy miała upięte schludnie z tyłu głowy. Cyrene pomyślała, że ta sympatycznie wyglądająca kobieta z pewnością sprawnie zajmuje się do-

mem.

Weszli po schodach i Cyrene kątem oka dostrzegła na nieskazitelnie utrzymanym ganku duże bujane fotele, a pod ścianą kanapy. Z oddali dochodził szum rzeki, toczącej swe wody, przemieszany ze szmerem poruszanych wiatrem liści i głosami ptaków. Pomyślała, że oto znalazła się w innym świecie, przesyconym spokojem, z dala od zgiełku i pośpiechu.

- Hawke, tu jest jak w niebie - powiedziała cicho, gdy weszli do wnętrza domu za Hallerami.

- Czasem bywa samotnie - zauważył.

- W każdym miejscu można czuć się samotnie - odparła, patrząc mu prosto w oczy.

Hawke oprowadził ich po domu. Cyrene była pod wrażeniem eliptycznej klatki schodowej, zaokrąglonych ścian, poręczy z mahoniu i dużego portretu poprzedniego właściciela domu.

- Graysonowie mieszkali tu przez mniej więcej dwieście lat - poinformowała ją Kitty, gdy dołączyła do niej i puściły mężczyzn przodem. - W gabinecie Hawke'a wisi portret pierwszego właściciela, z zachowanym rozdarciem od bagnetu. Podobno żołnierze Unii ćwiczyli w ten sposób uderzenie w cel.

- Byliście już tutaj z Randym?

- Dawno temu - odparła Kitty, zniżając głos.

Cyrene domyśliła się, że musiało to być wtedy, gdy umarła matka Hawke'a.

Rozpakowali bagaże w przeznaczonych dla nich pokojach, zjedli lekki lunch i wybrali się na obchód farmy. Hawke szedł obok Cyrene, jego ramię musnęło jej ramię, gdy weszli do pierwszej zagrody. Medalowy byk rasy hereford kroczył dumnie po wybiegu otoczonym białym płotem.

- Jego wielmożność - zażartował Hawke, wskazując potężne zwierzę. - Ozdoba i duma mojego stada, o czym dobrze wie. Spłodził pięciu medalowych synów.

Cyrene przechyliła głowę, przyglądając się zwierzęciu, i powiedziała:

- Rzeczywiście roztacza wokół siebie aurę istnego macho.

- Wyglądałabyś równie majestatycznie, gdybyś mogła sobie przyczepić metkę z taką ceną, jaką on osiąga - odezwał się ze śmiechem Randy. - To cholernie droga tona wołowiny.

- Nie powinieneś tak mówić - zaprotestowała Kitty. - Urażasz jego uczucia.

Następny przystanek zrobili przy zielonym pastwisku, gdzie pasły się białoczerwone herefordy. Cyrene oparła się o biały płot ze sztchet i przyglądała się zwierzętom leniwie przemieszczającym się aż po linię drzew.

- Farma zajmowała powierzchnię równą dwóm hrabstwom - wyjaśnił Hawke, zapalając papierosa. - Teraz zostało z tego ledwie tysiąc akrów. Niewielką część uprawiamy, ale głównie zajmujemy się hodowlą bydła.

- Dawno tu nie byłeś, prawda? - spytała tak cicho, by stojący w pewnym oddaleniu Hallerowie nie mogli jej usłyszeć.

Przez dłuższą chwilę wpatrywał się w żarzący się koniuszek papierosa.

- Dawno - przyznał w końcu. - Aż do dzisiaj nie miałem ochoty się tu pojawiać.

- Czy możemy zobaczyć ogrody? Mignęły mi przed oczami.

- Chodźmy. - Ujął ją pod rękę i zawołał Hallerów, aby do nich dołączyli.

Ogrody zostały założone tuż przy brzegach rzeki Ashley, wśród magnolii i imponujących dębów, z których konarów zwieszały się malowniczo srebrzystoszare oplątwy. Dobór kolorów był perfekcyjny: białe i różowe hortensje, fioletowe mirty, białe kaliny i liliowe glicynie o kwiatach zwisających jak kiście winogron. Artyzm kompozycji zapierał dech w piersiach.

- Powinnaś to zobaczyć na wiosnę, kiedy kwitną magnolie, derenie i róże - zauważyła Kitty. - Symfonia kolorów.

- Musi być rzeczywiście pięknie - zgodziła się Cyrene, wpatrując się w leniwie płynącą rzekę, widoczną spoza cyprysów porastających jej brzegi. - Urocze miejsce na piknik.

Hawke nagle okręcił się na pięcie i powiedział:

- Wracajmy. Muszę wykonać kilka telefonów, jeśli mam znaleźć jakiegoś tymczasowego zarządcę.

Cyrene została lekko w tyle razem z Kitty. Wiedziała, że Hawke wspominał szczęśliwe momenty spędzane nad rzeką. Może pikniki w towarzystwie Nity... Poczowała ukłucie zazdrości na myśl o tym, jak bardzo musiał ją kochać.

Okazało się, że znalezienie sensownych kandydatów nie było takie trudne. Do wieczora Hawke zaakceptował dwóch z nich i zaprosił na następny dzień na rozmowę kwalifikacyjną.

Zasiedli we czworo do kolacji. Mary podała owoce morza, swoje popisowe danie, jak zapewnił gości Hawke. Były wśród nich nadziewane kraby i ogony homarów. Cyrene nie pamiętała, aby kiedykolwiek jadła je lepiej przyrządzone i przy bardziej elegancko nakrytym stole. Zastawa była wykwintna, srebrne sztuce połyskiwały w świetle rzucanym przez kryształowe żyrandole. Hawke siedział u szczytu stołu, co stworzyło między nimi dystans i pozwoliło jej lepiej mu się przyjrzeć. Wyglądał wręcz majestatycznie w ciemnym garniturze i przywiódł jej na myśl dawnego właściciela plantacji. Czułby się świetnie i byłby na swoim miejscu, gdyby żył w dwiętnastym wieku, pomyślała.

Gdy ostatni krab znikł ze stołu, przeszli do salonu na drinka. Cyrene przyjęła z rąk Hawke'a szklaneczkę długo starzonej francuskiej brandy i przy pierwszej okazji wymknęła się na ganek, żeby zasiąść w jednym z wielkich bujanych foteli.

Atmosfera późnego wieczoru w tym przesyconym spokojem, pełnym zieleni miejscu była nie do przecenienia. Nie było słycać ruchu ulicznego, nie dochodził smród spalin. Cyrene popijała trunek małymi łydkami, wsłuchując się w odgłosy nocy - cichy poszum rzeki i cykanie świerszczy.

- Masz zadatki na miłośniczkę życia na wsi - zauważył Hawke, siadając w sąsiednim fotelu.

- Nie wydzierzawiłbyś mi paru metrów sześciennych tej atmosfery i nie przesłałbyś mi pocztą elektroniczną do Atlanty? - spytała z uśmiechem.

- Po tygodniu zatęskniłabyś za wyciem syren - oświadczył, siadając obok niej.

- A gdzie Randy i Kitty? - spytała.

- Telefonują. Kitty chciałaby odwiedzić matkę, korzystając z tego, że są w pobliżu.

- Nie mieszkają już w Charlestonie?

- Nie. Teraz mają dom w Savannah. - Upił whisky i z głębokim westchnieniem rozparł się wygodnie w fotelu. - Trudno się oprzeć krabom Mary.

- Twoja gospodyni rzeczywiście jest mistrzynią kulinarną. Nie miałam dotąd okazji spytać cię, co ustaliłeś w sprawie świadka.

- Znalazłem go.

Cyrene gwałtownie się wyprostowała i usiadła sztywno wyprostowana.

- Gdzie? Kto to jest? Będzie zeznawał? Czy on...

Przerwał jej śmiech Hawke'a.

- Zlituj się, zadawaj po jednym pytaniu.

- Dobrze - zgodziła się, podeksytowana. - Będzie zeznawał?

- Będzie.

- Wiesz, kto zabił Devolga? - dopytywała się, opierając się ramieniem o poręcz fotela i nachylając ku Hawke'owi, aby lepiej widzieć jego twarz.

- Tak.

- Powiesz mi wreszcie?! - wybuchła.

Hawke opróżnił jednym łykiem pozostałą w szklaneczce whisky i odstawił naczynie na podłogę. Popatrzył na Cyrene, unosząc znacząco brew.

- I dopuścić cię do materiału dowodowego?

- Daj spokój. Przecież wiesz, że umiem dochować tajemnicy i nie pisnę słówkiem, dopóki mi na to nie pozwolisz.

Uśmiechnął się, rozbawiony jej rozgorączkowaniem.

- Pamiętasz pewnie, jak ci mówiłem, że Davy Megars ma starszą siostrę. Z kolei ona miała bardzo zazdrosnego chłopaka, który zorientował się, że ukochana zabawia się z Devolgiem - mówił, śledząc jednocześnie wzrokiem świerszcza, który skakał po ganku. - Odniosłem wrażenie, że Davy chroni kogoś. Znalezienie odcisków jego palców w mieszkaniu Devolga świadczyło o tym, że był na miejscu zbrodni, ale niekoniecznie, że ją popełnił.

- W takim razie co tam robił? - spytała, udowadniając, że nie ma tak bystrego umysłu jak Hawke.

- Wyciągał siostrę z opresji.

- Uważasz, że ona zabiła? - spytała zaskoczona Cyrene.

- Miała motyw, co można stwierdzić w świetle dowodów, które zebrałem. Devolg był znanym kobieciarzem, lubił odmianę. Siostra Davy'ego była niestabilna i zazdrośna. Złamię ją po pięciu minutach wyjaśnień składanych w sądzie - oznajmił Hawke spokojnie, z głębokim przekonaniem.

Cyrene ani przez sekundę nie wątpiła, że tak się stanie. W rozproszonym świetle wieczoru wpatrywała się w jego profil kochającymi oczami. Hawke nieoczekiwanie odwrócił głowę i spojrzał jej prosto w oczy.

- O czym myślisz, Siri?

- O tym, że nie chciałabym znaleźć się na miejscu dla świadków wtedy, gdy ty byś mnie przepytował - odparła i zaśmiała się nerwowo.

Dopiła brandy i odstawiła szklaneczkę na podłogę. Hawke odwrócił swój fotel, tak by stał naprzeciwko jej fotela.

- Nigdy cię nie skrzywdzę, bez względu na to, czy byłabyś na miejscu dla świad-

ków, czy w jakimkolwiek innym miejscu na ziemi – oznajmił poważnym tonem i sięgnął po jej dłoń.

Czuły dotyk jego palców pobudził zmysły Cyrene. Wpatrywała się w oczy Hawke'a i wiedziała, że wszystko, czego pragnie, ma na wyciągnięcie ręki.

- Nie chciałem, aby między nami do czegoś doszło; wcale tego nie planowałem, ale nic nie mogę poradzić na to, że straciłem dla ciebie głowę.

Nachylił się ku Cyrene, położył jej dłoń na karku i przyciągnął jej głowę. Najpierw muskał jej wargi, ale potem jego usta zażądały więcej, stały się natarczywe.

- Nie wystarczy mi to – wyszeptał ochryple.

Wstał z bujanego fotela i podniósł Cyrene. Objął ją i zagarnął jej wargi w zaborczym pocałunku. Protest, który ledwie zaczął się formować w jej umyśle, zgasł niewypowiedziany. Uniosła ramiona i objęła Hawke'a za szyję, wtulając się w niego z całych sił i żarliwie odpowiadając na pocałunek.

Po dłuższej chwili rozłączyli się i Hawke z powrotem usiadł w fotelu, pociągając za sobą Cyrene. Usadowiła się na jego kolanach i oparła mu głowę na barku. Byli tak blisko siebie, że czuła, jak jego szeroka pierś unosi się w szybkim oddechu. Ona też oddychała w przyspieszonym rytmie. Zdawała sobie sprawę, że oboje ulegli sile przyciągania, która pchała ich ku sobie. Nie miała nic przeciwko temu, wręcz pragnęła dalszego ciągu.

Nagle przyszło otrzeźwienie, przypomniała sobie bowiem, jak się zachował i co powiedział Hawke po pamiętnym wydarzeniu, do którego doszło na plaży w Panama City. Przecież wówczas przyrzekła sobie solennie, że nie dopuści do tego, by on ponownie ją zranił.

- Lepiej będzie, jak wstanę z twoich kolan – stwierdziła. – Czy nie ty oświadczyłeś, że nie będziesz udzielał mi kolejnych lekcji?

Przez oczy Hawke'a przemknął przelotny błysk i szybko zgasł. Leniwy uśmiech zmiękczył rysy jego twarzy.

- Nie sądzę, żebyś jakichś potrzebowała.

Opuściła wzrok na śnieżnobiałą koszulę, okrywającą jego masywną pierś.

- Dlaczego? – spytała, a Hawke dobrze wiedział, że nie chodziło jej o lekcje.

- Jeśli koniecznie potrzebny ci jakiś dowód, to sprawdź.

Ujął jej dłoń i przycisnął wewnętrzną stroną do swojej piersi na wysokości serca. Poczwała, że bije mocno i nierówno.

- Czujesz, Siri? – spytał z naciskiem.

Odetchnęła głęboko i powiedziała nieśmiało:

- Wiele kobiet pewnie tak na ciebie działało.

- Kilka. – Przesunął dłoń, którą przytrzymał Cyrene w talii, na jej pierś, pod którą biło serce. – Zdaje się, że działam na ciebie w ten sam sposób, ptaszyno.

- Przestań stroić ze mnie żarty – zaprotestowała.

- Ani mi to w głowie. Myślę tylko o tym, żeby się z tobą kochać – zapewnił ją gardłowym głosem, od którego Cyrene przeszedł dreszcz.

- Wiesz, że ja nigdy...

Hawke zaśmiał się cicho.

- Może lepiej wyjaśnię ci to precyzyjniej. Chcę trzymać cię w ramionach, całować, dotykać. Mogę to robić, nie biorąc cię do łóżka – wyszeptał jej wprost do ucha.

- Jesteś najbardziej...

Uciszył ją, smakując jej wargi w powolnej, nienatarczywej pieśczoście. Kciukiem rysował wzór na staniku jej sukienki i Cyrene zeszywniała, zaskoczona nowymi doznaniem.

- Jesteś spięta - zauważył. - Dlatego, że się mnie boisz, czy jest ci tak dobrze?

- Hawke... - zaprotestowała słabo.

- Powiedz mi, skarbie.

Chciała oswobodzić się z jego uścisku, uciec przed doprowadzającą ją do szaleństwa pieśczością, ale uniemożliwiała to ramię opasujące jej plecy. W końcu jęknęła, nieświadomie wbijając Hawke'owi paznokcie w pierś przez cienki materiał koszuli.

Potarł pieśczośliwie policzkiem o jej policzek.

- Masz ostre pazurki, kociątko - zauważył, a w jego głosie wyraźnie dało się wy-czuć lekkie rozbawienie.

- Przykro mi... - wyszeptała. Zamknęła oczy odurzona bliskością Hawke'a, jakby mu zaufała całkowicie, nawet wbrew swojej woli.

- Mnie ani trochę. - Odpiął trzy górne guziki koszuli i wsunął pod nią jej dłoń. - Wszystko dozwolone, Siri - dodał.

- Ale... mówiłeś...

- Do diabła z tym, co mówiłem - szepnął z ustami przy jej wargach. - Szaleńczo cię pragnę.

Zanim w pełni dotarły do niej te słowa, Hawke udowodnił jej, jak cudownie słodki, a zarazem namiętny może być pocałunek, i całą sobą skupiła się na swoich doznaniach.

W pewnym momencie, gdy z wnętrza domu dały się słyszeć odgłosy rozmowy, Hawke przerwał pocałunek i wpatrzył się w zamglone oczy Cyrene. Zakreślając czubkami palców kółeczka na odsłoniętej skórze jego piersi, zapytała leniwie:

- Czy próbujesz mnie uwieść?

- Jeszcze nie, ale jeśli będziesz dalej mnie głaskać, bardziej niż prawdopodobne, że spróbuję.

- Och! - zachnęła się i cofnęła rękę. - Przepraszam.

- Najwyraźniej wciąż jeszcze nie zdajesz sobie sprawy, jak na mnie działasz - powiedział cicho. - Wiedz, że cierpię katusze za każdym razem, gdy mnie dotykasz.

Głosy z wnętrza domu dochodziły do nich coraz wyraźniej.

- Jeśli to cię pocieszy, czuję to samo - wyznała.

- Byłoby tak z każdym doświadczonym mężczyzną. Nie wbijaj sobie niczego do głowy - przestrzegł Hawke.

- Nie wbijam. - Cyrene odwróciła wzrok.

- Lubię twój zapach - wyznał, przytulając ją mocniej. - Przepadam za trzymaniem cię w ramionach. Mimo to po powrocie do Atlanty między nami nic się nie zmieni, będzie jak dawniej. Czy to rozumiesz, Siri?

Spojrzała mu prosto w oczy.

- Tata powtarza mi, że bym żyła dniem dzisiejszym.

Przez krótki moment w jego oczach pojawił się wyraz smutku i żalu, zanim oznajmił:

- Właśnie to miałem na myśli, ptaszyno. Przez następne dwa, może trzy dni zapo-

mnijmy o całym świecie i cieszymy się swoim towarzystwem. Jednak gdy tylko wylądujemy w Atlancie, pójdę w swoją stronę i nie będę oglądał się do tyłu.

Cyrene przygryzła dolną wargę.

- Ja... nie pragnę z tobą romansu... - powiedziała ostrożnie.

- I dobrze - odparł szorstko. - Zapewniłem cię kiedyś, że nie zamierzam się z tobą zabawiać, i nie żartowałem. Nie mogę obiecać, że nie będę się z tobą całował, ale nie posunę się dalej. Nie chcę mieć twojego dziewictwa na sumieniu. I tak będę sobie robił wyrzuty, że jednak przekroczyłem pewną granicę.

Poprawiła się w jego ramionach, czując, jak znika napięcie, a w zamian pojawia się poczucie partnerstwa.

- Chcesz dać mi do zrozumienia, że ja również powinnam obiecać, iż cię nie uwiodę?

- To by było fair. - Uśmiechnął się do niej ciepło. - A wiedziałabyś jak?

- Uczę się. Przekonasz się za kilka lat, jak sobie radzę.

- Będiesz oszałamiająca - zgodził się.

Odchylił się na oparcie bujanego fotela i sięgnął do kieszeni po papierosy. Wyjął jednego i spytał, trzymając go luźno w palcach:

- Czy dym nie będzie ci przeszkadzał? Jeśli tak, to proszę, wstań, bo muszę zapalić albo pójść po kolejną whisky.

- Czy ja pozbawiam pana spokoju, panie Grayson?

- Tak, pani. Doskonale ci się to udaje.

Otarła się policzkiem o jego pierś przysłoniętą koszulą, z przyjemnością napawając się bliskością tego czułego i zarazem namiętnego mężczyzny. Polubiła tę intymność we dwoje. To poczucie, że on jej pożąda i że dzięki niemu doświadcza cudownych, nieznanych jej wcześniej przeżyć. Tę pewność, że on nie zrobi niczego bez jej aprobaty. Łatwo byłoby pokochać Hawke'a, pomyślała leniwie, mężczyznę odpowiedzialnego i niezwykle atrakcyjnego.

Pokochać? - zadała sobie w duchu pytanie, zaskoczona biegiem własnych myśli. Zadumana, wpatrzyła się w ciemność zalegającą wokół oświetlonego ganku. Kocha Hawke'a. Po raz pierwszy przyznała to sama przed sobą. Pozwoliła, by w pełni dotarło to do jej świadomości.

Kocha Hawke'a, powtórzyła w myśli. Tylko co dobrego może z tego wyniknąć, skoro zapowiedział, jak ich krótka historia się skończy? Już wcześniej doszła do wniosku, że on nie jest zdolny do miłości, co nie znaczyło, że nie potrafi namiętnie pożądać kobiety. Przecież powtarzał, że jej pragnie, i to bardzo. Jednak Cyrene chciała czegoś więcej; wzajemne pożądanie to stanowczo za mało. Marzyły się jej liczne wieczory spędzane w jego ramionach, takich jak ten, podczas którego towarzyszyło jej poczucie bezpieczeństwa, jakiego wcześniej nie zaznała. Pragnęła urodzić dzieci z czarnymi włosami i ciemnymi oczami - jego dzieci. Zamknęła oczy, bo pod powiekami pojawiły się piekące łzy.

Hallerowie weszli na ganek, więc zaczęła podnosić się z kolan Hawke'a, ale przytrzymał ją ramieniem.

- Siedź spokojnie - rzucił ponad czubkiem jej głowy. - Są jak rodzina.

- Ale mówiłeś...

- Do licha, przestaniesz wreszcie? A może wstydzisz się, że zobaczą cię ze mną

w takiej sytuacji?

- Ależ nie! - zaprotestowała natychmiast.

Uśmiechnął się do niej łagodnie, a gdy spojrzała w jego ciemne oczy, znowu zaczęło się jej płakać.

- W takim razie nie uciekaj. Zachowuj się naturalnie.

- Jakim cudem, skoro wcześniej nie siedziałam mężczyźnie na kolanach?

- Jeszcze przed chwilą czułaś się z tym wręcz komfortowo - przypomniał jej z błyskiem w oczach.

- Jesteś potworem! - zarzuciła mu, czerwieniąc się.

- Całkiem nie to mamrotałaś przed chwilą - wyszeptał, bo Hallerowie podeszli do nich blisko. - Chodźcie do nas - zaprosił ich, nie zostawiając Cyrene czasu na odpowiedź. - Utulam swoją podopieczną.

- Naprawdę, Siri? - zwróciła się do niej Kitty ze znaczącym uśmiechem.

- Skąd - odpowiedziała. - Próbuje mnie sprowadzić na złą drogę.

- Mnie nie wińcie - rzucił nonszalancko Hawke. - To ona przygwoździła mnie do fotela. W dzisiejszych czasach mężczyzna nie może czuć się bezpiecznie. Pozbawione skrupułów młode kobiety dosłownie wskakują mu na kolana i atakują go...

- Kto tu zaatakował? - odparowała Cyrene.

- Kogo zaatakował - poprawił ją Hawke. - Mogłoby się wydawać, że jako dziennikarka precyzyjnie posługujesz się ojczystym językiem, a tymczasem... - Hawke zawiesił głos.

- Ze wszystkich ludzi... - zaczęła zaperzona.

- Dokąd wybieramy się jutro? - wpadł jej w słowo Randy.

- To się nazywa dyplomatyczna zmiana tematu, gdybyście się nie zorientowali - wtrąciła Kitty. - Innymi słowy, rozejm.

Cyrene roześmiała się i zwróciła do Hawke'a:

- W porządku. Dokąd wybieramy się jutro?

- Do Fort Sumter. Pozwolę ci pobawić się działami.

- Staniesz naprzeciwko? - spytała z miną niewiniątka.

Kitty i Randy zareagowali gromkim śmiechem.

Był pogodny, słoneczny dzień; doskonały na wycieczkę. Pojechali do Fort Sumter nadmorską drogą i Atlantyk wydawał się Cyrene tak błękitny jak nigdy wcześniej. Oderwała wzrok od widoków za oknem i nieco przekręciwszy się w zajmowanym przez siebie fotelu, przeznaczonym dla pasażera, spojrzała na prowadzącego wóz Hawke'a. Z zachwytem stwierdziła w duchu, że chyba nigdy dotąd nie wyglądał tak przystojnie. Miał na sobie dopasowane džinsy i czerwoną koszulkę polo, która doskonale pasowała do jego smagłej cery i ciemnych włosów i oczu. Biała sukienka, którą ona włożyła, podkreślała jej szczupłość i kruchość. Kontrast między nimi był uderzający. To spostrzeżenie zajęło jej myśli do tego stopnia, że ledwie zarejestrowała mijane krajobrazy, czego poniewczasie żałowała.

Zwrócony w stronę oceanu Fort Sumter stanowił widome świadectwo dawnej wojny. Wielkie czarne działa wciąż zdawały się strzec portu, jednak fortyfikacje, na których dziś powiewała flaga Stanów Zjednoczonych, a nie Konfederacji, kruszały pod naporem czasu.

Cyrene patrzyła na ocean, wystawiała twarz na morską bryzę i chłoneła zapach morza. Niesamowite uczucie stać w miejscu, w którym działa się historia, uprzytomniła sobie. Trudno było nie pomyśleć o tych, którzy żyli tutaj przedtem.

Fort Sumter nie był jedynym miejscem, które zaplanowali zwiedzić. Cyrene najbardziej przypadły do gustu Magnolia Gardens z niewiarygodnie bujną roślinnością – kwitnącymi drzewami i krzewami. Założone pod koniec XVII wieku, przetrwały wojnę o niepodległość i secesyjną, ich historyczne dziedzictwo było imponujące.

– Nie wiem dlaczego, ale trochę przypominają mi Graystone – zauważyła Cyrene, gdy szli po drewnianym pomoście w urządzonej w stylu romantycznym części ogrodów.

– Nie bez powodu – odparł Hawke. – Moja prababka tak się w nich zakochała, że dziadek urządził dla niej Magnolia Gardens w miniaturze, żeby nie musiał słuchać jej gadania.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Cyrene, której ciekawość pobudziła uwaga Hawke'a, natychmiast po powrocie do Graystone udała się do ogrodu, aby jeszcze raz go obejrzeć. Kitty i Randy wypożyczyli samochód i pojechali odwiedzić krewnych, była więc sama. Hawke dołączył do niej dopiero po godzinie, ponieważ musiał odbyć rozmowę z nowym zarządcą. Zastał ją pod ogromnym dębem, jednym z tych, które wydawały się stać na straży. Objął ją w tali i przyciągnął do siebie, tak że oparła się plecami o jego szeroką pierś.

- Jak ci się podoba Graystone? - spytał.

Z westchnieniem wtuliła się w Hawke'a i położyła dłonie na obejmujących ją ramionach

- Jest wprost niewiarygodnie piękne. Zupełnie jakbym patrzyła na kolorową pocztówkę - powiedziała tęsknie i dodała: - Tutaj jest tak cudownie spokojnie.

- I samotnie - dodał cicho.

- Dlatego nie przyjeżdżałeś tu tak długo?

Poczuła, że Hawke napina mięśnie ramion, a jego szeroka pierś unosi się w głębokim oddechu.

- Rzeczywiście dawno nie odwiedzałem Graystone. Ostatnim razem, gdy tu byłem, widziałem świat w czarnych barwach. Poniosłem straty... Rozstałem się z narzeczoną, o czym zapewne Kitty ci opowiedziała. Umarła moja matka i dopiero co ją pochowałem. Nie mogłem znieść widoku tego ogrodu, który ona tak bardzo kochała. - Wziął kolejny głęboki oddech. - Musiałem wyjechać. Wolałem zlecić Jacksonowi prowadzenie farmy niż sam się tym zająć. Nawet gdy ojciec umarł, pojawiłem się tylko na czas pogrzebu. Od tamtej pory po raz pierwszy jestem tu nieco dłużej i po raz pierwszy potrafię się cieszyć pobyt w rodzinnej posiadłości. - Potarł pieszczotliwie policzkiem o policzek Cyrene i dodał: - Zawdzięczam to twojej obecności.

- Miło to słyszeć - odparła z uśmiechem. - Myślisz, że kiedyś wrócisz tu na dobre?

- Po co? Dom jest za duży dla jednej osoby, nawet jeśli mieszka w nim służba.

- Przecież możesz się ożenić, założyć rodzinę.

- Za niecały miesiąc będę miał trzydzieści dziewięć lat, moja mała - uświadomił jej.

- Chcesz dać mi do zrozumienia - powiedziała z szyderczą powagą - że twój zaawansowany wiek nie pozwoli ci zostać ojcem?

- Ty mała oso - odrzekł ze śmiechem. - Chodziło mi o to, że w moim wieku trudno powiedzieć, czy to ja pociągam kobietę, czy mój portfel.

- Włóż pokutny wór i noś ze sobą wyszczerbioną miseczkę na datki, a po paru tygodniach być może znajdziesz taką, która na pewno zechce cię poślubić tylko dla ciebie.

- Jared wspominał, że uczyłaś się dobrych manier. Ciekawe gdzie?

Cyrene zbyła śmiechem tę złośliwość.

- Naprawdę zaprzątasz sobie głowę kobietami?

- Jak większość mężczyzn.

- Miałam na myśli, że zastanawiasz się, dlaczego się tobą interesują. A może dlatego... że jesteś całkiem atrakcyjny?

- Właśnie mi to udowadniasz - szepnął jej do ucha.

Zaczerwieniła się i oddech jej przyspieszył.

- Tak tu cicho. Lubię wsłuchiwać się w plusk rzeki - powiedziała z ożywieniem.

- Zmieniasz temat - zauważył, obejmując ją mocniej, jakby miała mu uciec.

Cyrene była pewna, że Hawke uśmiecha się do siebie.

- Czasem myślę, że więcej adrenaliny dostarcza ci wprawianie mnie w zażenowanie niż wygrywanie spraw w sądzie - stwierdziła z przekąsem.

- Coś w tym jest, ty cudowny, rozpuszczony dzieciuchu. Wiem, że gwizdzesz na to, czy mam pieniądze. - Wypuścił ją z ramion i dodał: - Siri, musimy wracać, bo pani Simms czeka z kolacją.

- Dobrze.

Ciesząc się, że Hawke wyczuł jej nastrój i nie przyspieszał kroku, Cyrene szła obok niego, rozkoszując się otoczeniem.

- Dziękuję, że mnie ze sobą zabrałeś - odezwała się cichym głosem. - Zostaną mi wspomnienia cudownego zielonego i kwitnącego zakątka, które przydadzą się, gdy śnieg zalegnie w Atlancie.

- Ilekroć tu przyjadę, będę rozmyślał o tobie.

- To dobrze czy źle?

- Po trosze jedno i drugie - odparł z lekkim uśmiechem, który nie rozjaśnił jego oczu. Ujął jej dłoń i uściśnął ją lekko. - Ciesz się chwilą, skarbie. Nie próbuj przeżyć całego życia przez jeden dzień.

Splotła palce z jego ciepłymi palcami.

- A próbuję?

- Nieustannie.

- Nigdy nie twierdziłam, że jestem cierpliwą osobą.

- To przychodzi z wiekiem.

- Jesteś tego pewien, Matuzalemie? - spytała z przesadną powagą.

- Matuzalemie? - powtórzył z groźną miną.

Pociągnął ją w cień wielkiego dębu. Cyrene ze śmiechem zaczęła udawać, że chce mu się wyrwać. Ujął w dłonie jej głowę i powiedział, patrząc jej w oczy:

- Udowodnię ci, jaki jestem stary.

Pochylił się i zawładnął jej ustami. Z lekkim pomrukiem zadowolenia poddała mu się i po chwili rozchyliła wargi, zapraszając go do intymniejszej pieśczoły. Hawke natychmiast uniósł głowę.

- Nie, nie tak - wypowiedział ochryple. - To jak przytknąć zapałkę do suchej podpalki.

Cyrene odsunęła się nieco.

- Przepraszam... ja... nie jestem w tym zbyt dobra.

- Jesteś, skarbie. Problem w tym, że za dobra - orzekł i zabrzmiało to poważnie, bez cienia ironii. - Chodźmy.

Cyrene szła obok Hawke'a rozczarowana i zaskoczona. Nagle się wycofał, jakby sprawiało mu przykrość, że jej bliskość na niego oddziałuje. Zupełnie jakby bronił się przed wszystkim, co zagraża jego opanowaniu i samokontroli. Westchnęła z za-

lem. Dzień, dwa i koniec. Wrócą do Atlanty i znowu będzie jak dawniej, jakby nie odbyli tej podróży. Syciła wzrok otaczającym ją pięknem i żałowała, że dane jest jej na tak krótko. Jak wspaniale byłoby tu się zestarzeć u boku Hawke'a, pomyślała.

W momencie gdy zbliżyli się do domu, na podjeździe pojawił się srebrzysty mercedes. Hawke stanął w miejscu, gdy drzwi się otworzyły i z niewymuszoną gracją wysiadła z niego wysoka, smukła, uderzająco piękna brunetka. W podkreślającej kształty białej sukience i pasujących do niej sandałach wyglądała jak uosobienie elegancji.

- Jak miło cię znów zobaczyć - powiedziała miękko.

Cyrene w ułamku sekundy pojęła, kim ona jest.

- Halo, Nito - odparł z uprzejmym uśmiechem Hawke. - Dużo czasu upłynęło.

- Zbyt dużo. - Zamrugła długimi rzęsami i podeszła do niego bliżej. - Matka Kitty powiedziała mi, że przyjechałeś, i po prostu musiałam się z tobą zobaczyć.

- Jak się miewa twój mąż? - spytał.

- Rozwiodłam się trzy miesiące temu. Czuję się bardzo samotna...

- Przeprowadziłaś się z powrotem do Charlestonu?

- Zastanawiam się nad tym. - Przeniosła wzrok na Cyrene, jakby dopiero teraz ją zauważyła. - Kto to jest? - spytała z jadowitym uśmiechem.

- Córka mojego partnera, Cyrene Jamesson. Nita Davis - przedstawił je sobie Hawke. - Kitty i Randy towarzyszą nam w podróży.

- Będiesz jakiś czas, prawda? - spytała brunetka z nadzieją w głosie.

- Do jutra.

Cyrene poczuła się zlekceważona, bo jej nie powiadomił o terminie wyjazdu.

- Proszę cię, zjedz ze mną kolację - poprosiła Nita, gładząc go wypielęgnowaną dłonią po ramieniu i wpatrując się w niego uwodzicielsko jasnoniebieskimi oczami. - Choćby przez wzgląd na stare dobre czasy.

Hawke wahał się i zwlekał z odpowiedzią, ale w końcu się zgodził.

- Dobrze. Nie czekaj z kolacją - zwrócił się do Cyrene. Twarz miał nieprzeniknioną, ciemne oczy nie zdradzały żadnych uczuć. - Wrócę późno.

- Tyle czasu minęło... - zagadnęła Nita, prowadząc Hawke'a do mercedesa.

Otworzył przed nią drzwi po stronie pasażera i usiadł za kierownicą. Cyrene nie czekała, aż odjadą. Odwróciła się i weszła do domu. Jeśli zamierzał pokazać jej, jak mało dla niego znaczy, to doskonale mu się to udało.

Hallerowie jeszcze nie wrócili, więc kolację jadła z panią Simms, po czym zebrała naczynia i poszła z gospodynią do kuchni, aby pomóc jej posprzątać.

- Nie potrzebuję pomagiera, dam sobie radę - powiedziała z uśmiechem pani Simms.

- Miałam swój udział w zabrudzeniu naczyń, będzie więc w porządku, jak pomogę je pozmywać. Poza tym - dodała - ja to lubię. Dlatego nie pozwoliłam ojcu kupić mi zmywarki.

- Domatorka, tak? - zgadła pani Simms, zabierając się do zmywania i podając czyste naczynia Cyrene, by je wytarła. - Jest jakiś młody mężczyzna?

- Przyjaciel. Nie ma nikogo, kogo chciałabym poślubić.

- Nikogo z wyjątkiem tego mężczyzny, który prawie tu nie bywa i ma bielmo na

oczach – powiedziała gospodyni.

- Bielmo na oczach? – zdziwiła się Cyrene.

- Mówię o panu Graysonie – odparła gospodyni. – Jest ślepy, skoro nie potrafi dostrzec tego, jak reagujesz, gdy on się pojawia.

- On nie ma o niczym pojęcia – zapewniła ją szybko Cyrene. – Zresztą, powiedział mi bez ogródek, że nie jest zainteresowany małżeństwem ani założeniem rodziny. A ja nie zgodzę się na nic innego.

- W takim razie mamy pat. – Pani Simms posłała jej ukośne spojrzenie, po czym roześmiała się szczerze i dodała: – Nie na długo, sądząc po tym, jak na ciebie patrzy, gdy tego nie widzisz. Za często widywałam ten wyraz oczu u mężczyzn, żeby się mylić. U pana Hawke’a pojawił się po raz pierwszy od czasu, gdy zerwał te nie-szczęsne zaręczyny.

- Ma pani na myśli Nitę? – spytała Cyrene, odstawiając ostatni wytarty talerz.

- Tę zdziwię – potwierdziła gospodyni. – Nie dbała o niego ani trochę. A teraz proszę, przyjeżdża jakby nigdy nic, jakby minęło kilka dni, a nie lat, i ciągnie go ze sobą. Mężczyźni są potwornymi głupcami. Myślałam, że on ma więcej zdrowego rozsądku. – Westchnęła ze złością. – Usidli go znowu, zanim on zdąży się zorientować. Wspomnisz moje słowa, mężczyźni są nieodporni na takie kobiety. Tak go roz-pali, że straci głowę. Możesz się śmiać z tego, co mówię, ale to się na takiej zasadzie dzieje.

- Może i ja powinnam tak postąpić, ale nie wiem, jak się do tego zabrać – powiedziała Cyrene.

- Wyglądasz na bystrą dziewczynę, która szybko się uczy – orzekła pani Simms. – Jeśli kochasz mężczyznę, to przychodzi samo.

A jeśli mężczyzna nie kocha kobiety? – zapytała się w duchu Cyrene. Nie ciągnęła tego tematu, natomiast zaczęła wychwalać pudding pani Simms i w rezultacie wyszła z kuchni z przepisem.

Cyrene usadowiła się w bujanym fotelu na ganku i wsłuchiwała w odgłosy nocy. Zrobiło się bardzo późno. Hallerowie jeszcze nie wrócili, Hawke także się nie pojawił. Dobrze wiedziała, że on i Nita nie poprzestali na rozmowie przy kolacji. Na tę myśl poczuła łyzy w oczach. Jeszcze wczoraj wieczorem byli tutaj razem i Hawke całował ją tak namiętnie, że brakowało jej tchu. Zasmucona, westchnęła ciężko. Uświadomiła sobie, że to wspomnienie smakowało jednocześnie gorzko i słodko.

Kitty i Randy, śmiejąc się i rozmawiając, niemal wbiegli po schodach na ganek i Cyrene szczerze im pozazdrościła dobrego nastroju.

- Chodziliśmy po klubach – poinformowała ją rozbawiona Kitty. – W śródmieściu trafiliśmy na kameralny kabaret, wykonawcy byli znakomici, dawno tak się nie uśmieiałam.

- Hawke’a nie ma? – spytał Randy.

Cyrene przecząco pokręciła głową.

- Pojechał gdzieś z Nitą.

Kitty znieruchomiała, uśmiech znikł z jej twarzy.

- Nita tu się zjawiała?

- Po południu i zaprosiła Hawke’a do siebie na kolację. Zapowiedział, że wróci

późno – odparła Cyrene. – Nie martw się o niego, jest dorosły, potrafi o siebie zadbać.

– Może wypilibyśmy po drinku? – zaproponował Randy.

Cyrene powoli wstała z bujanego fotela i weszła za nimi do domu. Było dobrze po północy, gdy skończyli rozmawiać i rozeszli się do swoich pokoi. Cyrene kręciła się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. W pewnym momencie usłyszała podjeżdżający pod frontowe drzwi samochód. Spojrzała na zegarek, była trzecia nad ranem. Wbrew sobie zaczęła nasłuchiwać kroków Hawke’a. Wszedł po schodach, minął jej drzwi i dopiero wtedy udało się jej zasnąć.

Hallerowie postanowili zostać jeszcze kilka dni w Charlestonie, aby spotkać się z krewnymi Kitty, więc Cyrene i Hawke mieli sami wracać do Atlanty. We czworo zjedli późne śniadanie w Graystone. Hawke z ponurą miną tkwił na swoim krześle. Cyrene ignorowała jego obecność i zwracała się wyłącznie do Hallerów i pani Simms. Podczas podróży, w którą wyruszyli po posiłku, odzywała się do Hawke’a tylko wówczas, gdy było to niezbędne ze względu na okoliczności.

Po wylądowaniu w Atlancie Hawke wylądował bagaże z ciesznością i w milczeniu poszli na parking, gdzie czekał na nich czarny mercedes, pozostawiony przed wyjazdem. Hawke włożył walizki do bagażnika i odwrócił się do Cyrene. Wyglądał na zmęczonego, oczy miał przekrwione, jakby w ogóle nie spał minionej nocy. Z pewnością tak było, pomyślała ze złością Cyrene.

– Miałabyś ochotę napić się kawy, zanim wyruszymy? – spytał uprzejmie, ale jakby zwracał się do kogoś obcego.

Odczuła silną pokusę, żeby spędzić z nim kilka dodatkowych minut, móc popatrzeć na niego i z nim porozmawiać. W przyszłości nie znajdą się w tak intymnej sytuacji jak na plaży w Panama City czy w Graystone, pomyślała, ale po chwili uznała, że lepsze jedno radykalne cięcie niż kilka następujących po sobie zadraśnień.

– Dziękuję – odparła oficjalnym tonem i zmusiła się do uśmiechu. – Od razu pojedę do domu i zadzwonię do Billa Daetona. Co mam mu powiedzieć? – spytała. – Kiedy będzie mógł opublikować informacje, które przekazałeś mi w związku ze sprawą Devolga?

– Za dzień lub dwa dam ci znać przez Jareda.

– Oczywiście – zgodziła się.

Zajmując fotel pasażera i zapinając pasy, przypomniała sobie słowa Hawke’a: „Jak tylko wylądujemy w Atlancie, pójdę w swoją stronę i nie będę oglądał się do tyłu”. Najwyraźniej dotrzymał słowa.

– Czyli właściwie kiedy?! – wykrzyknął gniewnie Bill Daeton, gdy Cyrene po wejściu do gabinetu poinformowała go o wynikach służbowej podróży. – Ile to już trwa? Nie mogę czekać w nieskończoność. Zdajesz sobie sprawę, ile kosztował nas twój wyjazd? Twoje wynagrodzenie i pokrycie kosztów?

– Po tym, jak odliczysz to od podatku, pewnie kilka dolarów – zauważyła spokojnie Cyrene.

– Do diabła! – Bill odwrócił się do okna i wcisnął dłonie w kieszenie spodni. – Masz jakiegokolwiek wiadomości od Hawke’a?

- Jak dotąd nie - odparła Cyrene, nie okazując, jak bardzo to ją obeszło. - Obiecał, że da mi znać, a nie zwykł nie dotrzymywać słowa. W każdym razie nie zapominaj - dodała - że nie chciałam z nim jechać.

- Oszczędź sobie dalszych uwag - wycedził Bill, zwracając się do Cyrene. - Masz czas do jutra na przekonanie Hawke'a do podzielenia się informacjami w sprawie Devolga. Jeśli nie udzieli zgody na publikację, i tak wydrukujemy to, co od niego usłyszałaś.

- Nic z tego - stanowczo sprzeciwiła się Cyrene. - Dałam słowo i nie złamię go dla ciebie ani dla gazety, ani dla nikogo!

- Złamiesz albo wylądujesz w dziale ogrodniczym - oświadczył zdecydowanym tonem Bill.

- Już ci powiedziałam, że lubię kwiaty - odparła i dodała ugodowo: - Zobaczę, co da się zrobić, ale niczego nie obiecuję.

- Nie jesteś sobą, odkąd wróciłaś z Panama City - zauważył Bill. - Chcesz wziąć dzień wolny?

Przez chwilę Cyrene bez słowa wpatrywała się w swojego szefa.

- Wcale się nie zmieniłam - zaprzeczyła wreszcie.

- Wczoraj bez słowa protestu przeprowadziłaś badania opinii publicznej - zauważył. - Wtedy zdałem sobie sprawę, że coś jest z tobą nie tak.

Cyrene wzruszyła ramionami i rzuciła z uśmiechem:

- Postanowiłam, że na złość babci odmrozę sobie uszy.

- Następnym razem dwa razy się zastanów - ostrzegł poważnie i było oczywiste, że nie ma na myśli badań opinii publicznej.

- Masz to jak w banku...

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Cyrene po raz pierwszy uważnie popatrzyła na ojca, odkąd wróciła do domu z wyprawy do Panama City. Siedziała naprzeciw niego przy kolacyjnym stole. Był blady, nie miał ochoty rozmawiać, był przygaszony – rzecz jak na niego niezwykła.

– Dobrze się czujesz, tato? – spytała, zatroskana.

– Niezbyt – przyznał z nikłym uśmiechem. – Nie mam pojęcia, co się ze mną dzieje. Podejrzewam, że to żołądek. Za dużo jadałem poza domem, gdy cię nie było – dodał i zajął jej w oczy. – Powiedz mi, co zaszło podczas podróży?

Wzruszyła ramionami, mając nadzieję, że nie widać po niej, jak bardzo poruszyło ją to pytanie.

– Nic, o czym warto by wspominać. Dobrze się bawiliśmy.

– Nie wierzę ci. Wyglądasz jak z krzyża zdjęta, a Hawke zamknął się w swojej skorupie tak, że dynamitem by jej nie rozerwał. – Jared zamilkł na chwilę, po czym dodał: – Zdałaś sobie sprawę ze swoich uczuć, tak?

Cyrene potwierdziła nieznacznym ruchem głowy.

– A Hawke?

– Twój szacowny partner wznowił znajomość z dawną miłością. Kilkanaście lat temu był z nią zaręczony. Godzili się do trzeciej w nocy.

– To ciekawe. Gdy zapytałem go tuż po waszym powrocie, dlaczego wygląda tak marnie, powiedział, że przez pół nocy przed wyjazdem upijał się w barze.

– Hawke pijany? – zdziwiła się Cyrene. – Nie wyobrażam sobie tego.

– A jednak wyglądał jak mężczyzna na kacu – odparł z uśmiechem ojciec.

Cyrene uniosła do ust filiżankę i upiła łyk mocnej czarnej kawy.

– Nita musiała mu nieźle zaleźć za skórę.

– W jakiś sposób na pewno. Hawke jednak nie należy do mężczyzn zdolnych wzdychać do kobiety, która go sponiewierała, nie uważasz?

Odstawiła filiżankę i odsunęła krzesło od stołu.

– Należę sobie kieliszek sherry. Czy też masz ochotę?

Jared Jamesson westchnął ciężko.

– Poddaję się. Możesz zrujnować sobie życie, jeśli to ci odpowiada. Chociaż nie ukrywam, że... O Boże! – jęknął.

Twarz mu pobladła jak płótno, przyłożył rękę do piersi i osunął się na kolana. Cyrene podbiegła do ojca i uklękła, przerażona jak nigdy w życiu. Oddychał z trudem, twarz miał wykrzywioną bólem. Bez słowa rzuciła się do telefonu i wezwała karetkę.

Czekanie było torturą. Z reguły na oddziale ratunkowym jest tłoczno, a lekarze, pielęgniarki i recepcja zachowują się tak, jakby nic nie wiedzieli o pacjentach, rozmyślała Cyrene, a zwłaszcza gdy pyta o nich bliska rodzina.

Siedziała między podenerwowanym przyszłym ojcem a starszą kobietą, która czekała na wiadomość o synu poszkodowanym w wypadku motocyklowym. Wydawało się, że upłynęły długie godziny, zanim w końcu doktor Swandon udzielił jej informacji

o ojcu, zapewniając, że nic mu nie grozi.

- Na szczęście to był lekki atak serca; powinien szybko wydobrzeć. Jedź do domu, Siri, i odwiedź ojca jutro rano. Chwilowo nigdzie się stąd nie wybiera.

Gestem pocieszenia poklepał ją po ramieniu, jakby wciąż była dzieckiem, które przyjął na świat lata temu, i odesłał do domu ze środkami uspokajającymi. Obiecała mu, że weźmie je przed snem.

W domu było nienaturalnie cicho. Próbowwała oglądać telewizję, ale nie pomogło jej to oderwać myśli od tego, co się stało z ojcem. Silnie odczuła brak bliskiej lub zaprzyjaźnionej osoby, z którą mogłaby porozmawiać, u której poszukałaby wsparcia i pocieszenia.

Jakby na zawołanie rozległ się dzwonek telefonu. Może to Marty, pomyślała z nadzieją, albo Mark, chociaż nie skontaktowała się z nim po powrocie do Atlanty.

- Halo - rzuciła w słuchawkę.

- Siri? - rozległ się głęboki głos Hawke'a. - Muszę koniecznie rozmawiać z Jaredem.

Zamknęła oczy, żeby zatamować napływające łzy. Gdyby był tutaj, gdyby wsparł ją w trudnej sytuacji, utulił...

- Nie ma go tu - powiedziała z trudem.

- Trudno. Nie mam czasu go szukać. Przekaż mu, że rodzina Maloxów zdecydowała się załatwić sprawę polubownie - oznajmił sucho. - Aha, jeszcze jedno. Możesz zacząć pisać artykuł, bo prawdopodobnie jutro po południu będę mógł zezwolić na druk. Jutro rano zeznaje siostra Davy'ego, przyślij reportera sądowego, udzielę mu informacji. Dobranoc.

Przeciągły sygnał w słuchawce zastąpił głos Hawke'a. Siri stała nieruchomo, wciąż trzymając w dłoni telefon. Teraz już nie mógł znieść nie tylko jej widoku, ale nawet dźwięku głosu. W końcu odłożyła słuchawkę.

- Dobranoc - wyszeptała i się rozplakała.

Prawie nie spała, mimo to poczuła się pewniej, gdy ciemność nocy ustąpiła przed światłem poranka. Włożyła gruby frotowy szlafrok i poszła do kuchni zaparzyć sobie filiżankę kawy. Telefon znajdujący się w holu zadzwonił akurat, gdy obok niego przechodziła. Automatycznie podniosła słuchawkę i usłyszała głos Nadine, która prosiła, aby Cyrene przypomniała Jaredowi o wyjazdowej sesji sądu, w której ma wziąć udział. W odpowiedzi Cyrene wyjaśniła, że ojciec miał atak serca i został zatrzymany w szpitalu, i spytała, czy Nadine przekaże wiadomość sędziemu. Nadine zapewniła ją, że tak i że odwiedzi Jareda najszybciej, jak tylko będzie to możliwe.

Gdyby Cyrene żywiła wątpliwości, czy Nadine zależy na Jaredzie, drżenie głosu tej zwykle perfekcyjnie opanowanej kobiety z pewnością by je ostatecznie rozwiało. Zakończyła rozmowę i zaparzyła dzbanek mocnej kawy. Napełniła filiżankę i popijając tost, który ledwie była w stanie przełknąć, zaczęła się zastanawiać, jak zaplanować dzień. Najpierw, co oczywiste, pojedzie do szpitala.

Zaskoczył ją dźwięk dzwonka u drzwi wejściowych. Odstawiła filiżankę i poszła zobaczyć, kto mógł przyjść o tak wczesnej porze. Otworzyła drzwi i serce zabiło jej szybciej na widok Hawke'a stojącego w progu z wyraźnie zaniepokojoną miną. Wpatrywał się w nią przez chwilę, obejmując wzrokiem potargane blond włosy, za-

różowioną cerę, duże bursztynowe oczy, pod którymi rysowały się cienie.

- Dlaczego mnie nie powiadomiłaś, że Jared jest w szpitalu? - spytał surowo. -

Przecież zjawiłbym się w okamgnieniu.

- Nic mi nie jest - odparła ze łzami w oczach.

- Właśnie widzę.

Wszedł, zamknął za sobą drzwi i natychmiast przygarnął do siebie Cyrene. Obejmując ją ramionami, kołysał jak dziecko. Powstrzymywane łzy zaczęły płynąć po jej policzkach.

- Hawke - wymamrotała, przytykając głowę do jego piersi. - Byłeś mi potrzebny...

Objął ją jeszcze mocniej.

- Mogłaś mi powiedzieć wczoraj, gdy zadzwoniłem.

- Nie chciałam ci sprawiać kłopotu - odparła bezradnie. - Mówiłeś w Charlestone, że... nie będziesz oglądał się za siebie...

- Przestań - przerwał jej, pochylając nieznacznie głowę. - Nie chodziło mi o to, żebyś zupełnie się ode mnie odcięła.

- Tak to zabrzmiało.

Przesunął dłońmi po jej plecach.

- Zawsze możesz na mnie liczyć wtedy, gdy uznasz, że tego potrzebujesz. Pozwól mi chociaż na to, żebym cię chronił. - Pocałował ją lekko we włosy. - Jak źle jest z Jaredem?

- Lekarz mówi, że to był lekki atak serca i wszystko powinno być w porządku pod warunkiem, że będzie się przez jakiś czas oszczędzał.

- Innymi słowy, trzeba go będzie przywiązać do łóżka na kilka tygodni.

- Właśnie. - Odsunęła się od Hawke'a i otarła łzy rogiem kłapy frotowego szlafroka. - Masz ochotę na kawę i pół tostu?

Patrzył na jej różowioną, lekko obrzmiałą od płaczu twarz i drżące usta, jakby pieścił ją wzrokiem.

- Dlaczego tylko pół?

Uśmiechnęła się i wyjaśniła mu z nutą zwykłej czupurności w głosie:

- Bo tylko jeden mi został, a pół już zjadłam.

- Raczej zrezygnuję - odparł ze śmiechem.

- Boisz się zarazków? - zażartowała, idąc z powrotem do kuchni.

- Tyle razy cię całowałem, że za późno się o to martwić. Nie sądzisz?

Była zadowolona, że nie widział jej twarzy. W kuchni naląła mu filiżankę kawy.

- Mogę ci usmażyć jajecznicę albo przygotować płatki - zaproponowała, stawiając przed nim kawę. - Jadłeś śniadanie?

Usiadł za stołem i powiedział cicho, nie spuszczając z niej oczu:

- Rzadko jadam śniadania. Zwykle ograniczam się do kawy. Dokończ ten tost, kochanie.

Cyrene podniosła kawałek zimnej kromki i przyjrzała się jej z niesmakiem.

- Właściwie nie jestem głodna.

Hawke opuścił wzrok na tost i unosząc brew, zauważył:

- Nic dziwnego.

- O której musisz być w sądzie? - zmieniła temat.

- Za - popatrzył na zegarek - czterdzieści pięć minut. - Mogę cię podrzucić do szpitala, jeśli nie musisz brać swojego samochodu.

- Muszę. - Uśmiechnęła się blado. - O dziesiątej mam wywiad z kandydatem na senatora.

- W takim razie masz niewiele czasu na odwiedzenie ojca - zauważył i upił łyk kawy.

- Wiem.

Spoglądała na niego i myślała, jak bardzo jest przystojny i jak do twarzy mu w ciemnoszarym garniturze i jedwabnym ciemnoniebieskim krawacie. Srebrne nitki na skroniach dodawały mu w jej oczach atrakcyjności, podkreślając dojrzałość.

- Przyglądasz mi się - stwierdził.

- Nie mogę się powstrzymać - wyjawiała, umykając wzrokiem w bok. - Przyjemnie na ciebie patrzeć - zdobyła się, aby wreszcie to powiedzieć.

- Na ciebie też. Wcześniej nie widziałem kobiety, która wyglądałaby tak pięknie rano.

- Pewnie miałam dużą konkurencję - docięła mu.

- Siri...

Wróciła do niego spojrzeniem i napotkała jego wzrok.

- Nie spałem z Nitą - powiedział wprost.

- Nie pytałam cię o to - odparowała, czerwieniąc się jak pensjonarka.

- Nie, ale wyczytałem to pytanie w twoim wzroku tamtego ranka. Może któregoś dnia zdobędę się na to, aby ci się wytłumaczyć. Dzisiaj nawet nie będę próbował.

- Nie jesteś mi winien żadnych wyjaśnień - oświadczyła chłodno.

- Nie siedź tutaj z kamienną miną i nie unosź się dumą! - rzucił gwałtownie. - Nie zapomniałem, jaka byłaś wtedy, na ganku. Wiem też dobrze, że jesteś zazdrosna, potrafisz to rozpoznać.

Zażenowana, na chwilę przymknęła oczy. Nie mogłaby temu zaprzeczyć, ale to nie znaczy, że powinien rzucać jej to prosto w twarz.

- Niech to diabli! - rzucił z westchnieniem Hawke. - Przy tobie zachowuję się jak niezrównoważony podrostek. Nawet nie umiem z tobą rozmawiać. - Dopił kawę i wstał. - Muszę jechać do sądu. Będiesz w domu wieczorem czy Holland wybłagał przebaczenie?

- Nie widziałam się z nim ostatnio - odrzekła Cyrene z obojętną miną.

- Musimy porozmawiać. W całym swoim życiu nie przeżyłem bardziej koszmarnego tygodnia niż ostatni. Doszedłem do wniosku, że trzeba uporządkować nasze sprawy, Siri.

- Nie pójdę z tobą do łóżka - oświadczyła sucho.

Popatrzył na nią przeciągle i zapowiedział spokojnie:

- Rozmówimy się wieczorem.

- Być może... - zająknęła się - nie będzie mnie w domu.

W tym momencie Hawke podszedł do Cyrene, nachylił się i pocałował ją niespiesznie i tak czule, że znowu miała łzy pod powiekami. Następnie odsunął się lekko i spojrzał w jej oczy.

- Należysz do mnie - oznajmił. - O tym też porozmawiamy. - Odwrócił się i poszedł do drzwi wyjściowych.

- A co z tymi siedemnastoma latami różnicy, które tak cię niepokoiły? - rzuciła za nim zduszonym głosem.

Oparł się o futrynę, odwrócił głowę i wzrokiem poszukał jej spojrzenia.

- Pamiętasz, co powiedziałem ci w Kebo? Ta różnica nie miałaby znaczenia ani dla mnie, ani dla ciebie, gdybym cię bardzo pragnął.

- Rzeczywiście, pamiętam. - Skinęła głową.

- A ja cię bardzo pragnę, skarbie.

Chciała go zapytać, czy to czysto fizyczne pożądanie, czy coś więcej, ale zanim zdążyła zebrać myśli, Hawke wyszedł.

Ojciec był blady i trochę oszołomiony lekarstwami, ale na widok córki uśmiechnął się radośnie. Gdy usiadła na krześle stojącym przy szpitalnym łóżku, ujął jej dłoń.

- Jak widać, jeszcze jestem żywy, nie umarłem - zażartował. - To tak na wypadek, gdybyś się martwiła.

- Oczywiście, że się martwiłam. Jak by inaczej? Dlaczego nie powiedziałeś mi, że się źle czujesz? Dopilnowałabym, abyś poszedł do lekarza.

- Właśnie dlatego ci nie powiedziałem.

- Jesteś niemożliwy - orzekła Cyrene.

- Poprawię się - obiecał Jared. - Przed chwilą była tu Nadine - zmienił temat. - Potwornie rozhisteryzowana - dodał i się zaśmiał.

- No wiesz co? Jak możesz się z tego śmiać? - spytała z niedowierzaniem.

- Kobieta nie wpada w histerię z powodu zagrożenia zdrowia mężczyzny, jeśli jej na nim nie zależy. - Założył ręce za głowę i spytał: - Co byś powiedziała, żebym się z nią ożenił?

- Nareszcie poszedłeś po rozum do głowy - stwierdziła Cyrene i teraz ona się zaśmiała. - Zastanawiałam się, czy kiedyś przejrzysz na oczy i zrozumiesz, jaki masz skarb koło siebie.

Jared uważnie spojrzał na córkę.

- Nie masz nic przeciwko temu?

- Naturalnie, że nie, bo niby dlaczego. Poza tym przecież wiesz, jak bardzo ją lubię.

- Po śmierci twojej matki przez dłuższy czas czułem się bardzo osamotniony - wyjął cichym głosem Jared. - Nadine była jak ożywczy powiew. Jest atrakcyjna, dobrze mi w jej towarzystwie i...

- ...i kocha cię do szaleństwa - dokończyła za ojca Cyrene.

- Tak jak ty Hawke'a? - spytał Jared, obrzucając córkę badawczym wzrokiem.

Cyrene wbiła wzrok w swoje dłonie.

- Nie przypuszczałam, że tak łatwo mnie przejrzeć.

- Podobnie jak jego - zauważył Jared. - A może nadal nie zdajesz sobie sprawy, co on do ciebie czuje?

- Pożąda mnie.

- Patrzysz, ale nie widzisz, skoro sądzisz, że tylko o to chodzi - oświadczył stanowczo Jared. - Od kilku lat jest w tobie zadurzony po uszy, a ty tego nie zauważyłaś?! Jest bardzo o ciebie zazdrosny.

- Zazdrosny o mnie? - spytała zaskoczona Cyrene.

- Dziko. Nigdy cię nie zastanowiło, dlaczego reaguje złością za każdym razem, gdy mówisz o Holandzie?

Rzeczywiście nie przyszło jej to do głowy, ale teraz wiele rzeczy zobaczyła w całym innym świetle. Po raz pierwszy obudziła się w niej nadzieja.

Po wywiadzie z politykiem Cyrene zrobiła sobie przerwę na lunch, po czym wróciła do siedziby redakcji i zaczęła pisać artykuł o sprawie Devolga, najpierw posiłkując się swoimi notatkami i pamięcią. Po pewnym czasie wstała od biurka, aby poszukać kolegę, reportera sądowego, i spytać go, jakich informacji udzielił mu Hawke.

- Wypowiedział trzy słowa: macie zielone światło - odparł kolega. - Rozłożył tę Megars na łopatki. W pięć minut po tym, jak stanęła na miejscu dla świadków i wziął ją w obroty, przyznała się do popełnienia morderstwa. Liczę na to, że nigdy nie będę miał z tym człowiekiem do czynienia w sądzie - dodał. - Wcześniej nie byłem świadkiem takiej sytuacji, gdy prawnik na zimno i skutecznie osaczał świadka.

I bezlitośnie, dopowiedziała sobie w myślach Cyrene to, czego reporter nie wypowiedział, ale co wyczytała z jego twarzy. Wiedziała doskonale, jak bezlitosny potrafi być partner jej ojca. Bezwzględny i skoncentrowany na tym, co chce osiągnąć. I zwykle mu się udawało. A teraz chciał jej...

Dreszcz ją przeszedł. Jak ona zdoła mu się oprzeć, skoro stał się dla niej całym światem? Kochała go tak bardzo, że zaprzeczanie tej miłości okazało się niemożliwe.

Późnym popołudniem, gdy zmierzch zaczynał opadać na miasto, weszła do gabinetu Billa Daetona, żeby wręczyć mu napisany przez siebie artykuł. Przygotowanie go zajęło jej dużo czasu, ponieważ przeszkadzały jej w pracy liczne telefony, musiała też zweryfikować kilka szczegółów. Mimo że wykonała swoje zadanie, ociągała się z wyjściem z redakcji, jakby obawiała się powrotu do domu.

Bill rozmawiał przez telefon. Pokazał jej gestem, aby zaczekała, aż skończy. Odłożył z trzaskiem słuchawkę i spytał, wskazując na pokój reporterów:

- Jest tam jeszcze ktoś z aparatem fotograficznym?

- Nie. O tej porze prawie wszyscy wyszli do domu - odparła Cyrene. - Dlaczego pytasz? Co się stało?

- Łap swój sprzęt i leć natychmiast do Brownner Apartments. W budynku zaczął się pożar. Posłałem tam Sandy'ego, żeby zebrał materiał do reportażu, ale potrzebuję też zdjęć.

- Już mnie nie ma. - Cyrene zgodziła się bez dyskusji.

Wzięła aparat fotograficzny i niezbędne akcesoria, po czym pobiegła na parking do samochodu. W tej sytuacji na pewno nie wróci wcześniej do domu. Może Hawke się zniechęci i w ten sposób rozgrywka między nimi odłoży się do czasu, gdy ona będzie w lepszej formie.

Zanim dotarła na miejsce, ogień ogarnął cały jednopiętrowy apartamentowiec. Dwa wozy strażackie prowadziły akcję gaszenia pożaru, kolejny nadjechał w tym samym momencie co Cyrene. Wokół pełno było strażaków w ubraniach ochronnych, wszechobecny drażniący gęsty dym przyprawiał o mdłości.

Mieszkańcy apartamentowca stali zgromadzeni na zewnątrz, ubrania mieli w rozmaitym stanie i w milczeniu obserwowali płomienie strzelające w ciemniejące niebo, a także strażaków trzymających sikawki, tłoczące pod ciśnieniem wodę.

Cyrene poszukała wzrokiem dowódcy. Był tutaj nowy, ale pamiętała go jeszcze z czasów, gdy pracował jako wolontariusz w obronie cywilnej. Nazywał się Herman Jolley. Przez pół roku pełnienia służby zdołał zyskać szacunek podkomendnych swoim fachowym podejściem i zaangażowaniem.

Wreszcie wyłowiła spojrzeniem jego charakterystyczną wysoką, szczupłą sylwetkę w specjalnym kombinezonie, chroniącym przed temperaturą, z jaką miał do czynienia, i ogniem. Właśnie wynurzył się z frontowego wejścia do budynku, trzymając w ramionach dziecko. Cyrene natychmiast przesunęła się w jego kierunku, unosząc aparat w górę, ponad głowami ludzi, żeby zrobić jak najlepsze zdjęcie. Niecierpliwym gestem odsunęła cienki szal, który zawiązała wokół szyi, i skoncentrowała się na pracy.

Nagle w nozdrza uderzył ją smród spalenizny, jakby stała w ogniu. Czyjaś dłoń szorstko szarpnęła za szal, zrywając go z jej szyi, po czym zaczęła walić ją po plecach. Odwróciła się i wzrok jej padł na płonący na ziemi szal. Podniosła oczy i ujrzała strażaka patrzącego na nią z oburzeniem.

- Zwariowała pani?! - spytał groźnie. - Akurat po pani należałoby się spodziewać, że wie, jak łatwo płonie szyfon.

- Dobrze powiedziane, Smitty - poparł go Jolley, podchodząc do nich. - Tyle razy ci o tym przypominaliśmy, Cyrene. Żadne zdjęcie nie jest warte życia.

- Diabli wiedzą, jak działa umysł tej kobiety - rozległ się za jej plecami znajomy, gniewnie brzmiący głos.

Odwróciła się i zobaczyła Hawke'a i Sandy'ego. Hawke bezceremonialnie wyjął jej aparat z rąk i podał go reporterowi, po czym powiedział:

- Oddaj aparat Billowi Daetonowi i powiedz mu, by się nie spodziewał, że jutro rano Siri stawi się w redakcji. - Oczy rozbłysły mu niebezpiecznie. - Co ona właściwie wyrabiała, Herman? - spytał Jolleya.

- Próbowwała zgarnąć nagrodę za najlepsze zdjęcie - odparł z uśmiechem. - Nawymyślaj jej też ode mnie. Nie przepadam za reporterami, ale akurat ją chętnie widzę. Wracam do gaszenia pożaru. Wygląda na to, że nie robimy wielkich postępów.

Odszedł, a Hawke zwrócił się do Cyrene.

- Wiesz, co czułem, gdy zobaczyłem na tobie płonący szal? - Złapał ją za nadgarstek. - Po raz ostatni wykonywałaś takie zadanie, Siri! - podniósł głos. Po raz ostatni! Od dzisiaj Daeton będzie cię posyłał tylko w bezpieczne miejsca!

- Moja praca...

- Już nie - uciął stanowczo. - Nie pozwolę ci więcej ryzykować.

- Nie jestem twoją własnością! - zaprotestowała.

- Jesteś. Wyłącznie moją - podkreślił.

Cyrene spojrzała prosto w ciemne oczy Hawke'a i już nie potrafiła oderwać od nich wzroku. Koniuszkami palców dotknęła jego policzka, obrysowała nimi linię ust, nie zważając na szalejący wokół pożar, wołania strażaków i odgłos pracujących pomp.

- Jeśli nie przestaniesz mnie dotykać, będę musiał coś z tym zrobić - powiedział

Hawke.

- Przepraszam. - Opuściła rękę.

- Chodźmy stąd - zaproponował Hawke.

Nie protestując, poszła za nim do zaparkowanego w bezpiecznej odległości mercedesa.

- A co z moim samochodem? - spytała, gdy otwierał przed nią drzwi po stronie pasażera.

- Dopilnuję, żeby znalazł się przed twoim domem. Mamy do załatwienia ważniejsze sprawy niż sprowadzenie twojego samochodu.

Jechali w milczeniu. Hawke zaparkował przed frontowym wejściem do domu Jamessonów i wprowadził Cyrene do środka. Z holu przeszli do salonu. Cyrene zdjęła sweter i podeszła do baru.

- Masz ochotę na drinka? - zwróciła się do Hawke'a.

Zdjął marynarkę, znużonym gestem rozluźnił węzeł krawata i rozpiął górne guziki koszuli. Usiadł ciężko na kanapie i uważnie obserwował jej poczynania.

- Mogłaś odmówić Billowi - powiedział, ignorując jej pytanie. - Dlaczego szukałaś pretekstu, by nie wrócić do domu?

Nalała sobie kieliszek sherry i nerwowo upiła łyczek.

- Skąd ten pomysł?

- Jesteś blada i coraz szczuplejsza. Źle sypiasz?

- Ja? Nie, nie mam kłopotów ze snem.

- Czyżby? Jeśli chodzi o mnie, to zapomniałem, co to porządny sen. Przestało mnie cieszyć jedzenie. Oglądanie telewizji też mnie nie bawi. Ogólnie rzecz biorąc, to, co sprawiało mi przyjemność, zanim wywróciłaś moje życie do góry nogami, straciło wszelki urok.

Patrzyła na niego nierozumiejącym wzrokiem.

- Chcesz wiedzieć, dlaczego wsiałem wtedy do samochodu Nity, chociaż ledwie mogłem znieść widok tej hipokrytki? - spytał ze złością. - Otóż zamierzałem ci udowodnić, że tych parę pocałunków nic nie znaczy, że mogę się odwrócić do ciebie plecami, kiedy mi się tak spodoba. Owszem, udowodniłem, ale sobie i całkiem co innego. - Westchnął ciężko. - Siedziałem w barze do wpół do trzeciej nad ranem i musiałem wezwać taksówkę, żeby odwiozła mnie do domu. Ledwie dotarłem do łóżka, zanim ścięło mnie z nóg.

- Nigdy bym nie pomyślała, że potrafisz się upić.

Spokojnie wytrzymał jej badawcze spojrzenie.

- W ogóle niewiele o mnie wiesz - stwierdził, a jego głos brzmiał nisko od tłumionej emocji. - Bałaś się do mnie zbliżyć, a ja pragnę cię od tak dawna, że to aż boli.

Dopiła sherry i odstawiła kieliszek na blat baru.

- Namiętność nie trwa wiecznie, Hawke - powiedziała niepewnie.

- Chodź tutaj i udowodnij mi to - rzucił szorstko.

- Co miałabym udowodnić?

- Że kiedy cię dotykam, wznieciam w nas cudowny pożar - odparł cicho. - Że pragniesz mnie równie gorąco jak ja ciebie. Że się kochamy.

Patrzyła na niego z rozchylonymi ustami i rozszerzonymi niedowierzaniem oczami.

mi. Czy rzeczywiście to powiedział?

Hawke wstał i kilkoma długimi krokami pokonał dzielący ich dystans. Zamknął Cyrene w ramionach i blisko przygarnął do szerokiej piersi.

- Nie przesłyszałaś się - rzekł, pochylając głowę. - Kocham cię. Bardzo cię kocham. - Z tymi słowami pochylił się ku Cyrene i złożył na jej ustach czuły pocałunek.

Pochłonięta magią chwili, uniosła ramiona i objęła Hawke'a, poddając mu się całkowicie. Kochała i była kochana. Miała ochotę jednocześnie śmiać się i płakać, wykrzyknąć swoje szczęście na cały świat.

Hawke odsunął się lekko, aby na nią spojrzeć. W wyrazie jego twarzy Cyrene znalazła odzwierciedlenie uczucia, które jej wyznał. Dni, gdy udawał obojętność, mieli już za sobą.

- Kocham cię - wyszeptała.

- Wiem. - Z zaróżowionego policzka Cyrene odsunął pasmo jasnych włosów. - Od tamtego dnia na plaży w Panama City, gdy leżałaś na piasku, a ja całując cię, czułem bicie twojego serca. Możesz nie pamiętać, jak to było, gdy odwzajemniłaś mój pocałunek, ale ja chodziłem oszołomiony przez następny tydzień. Zostawiłaś ślady paznokci na mojej skórze i ilekroć patrzyłem na nie w lustrze, wracał smak pocałunku. Nie mogłem dłużej udawać przed sobą, że nic dla mnie nie znaczysz. - Uśmiechnął się lekko. - Potem to już poszło szybko. Wziąłem Hallerów do Charlestonu, żeby się bronić przed uczuciem. Mieli mi posłużyć za coś w rodzaju buforu między mną a tobą. Bałem się, że inaczej się nie powstrzymam. Musiałem walczyć ze sobą z całym sobą, żeby cię nie dotykać.

- A ja myślałam, że wciąż czujesz coś do Nity i bałam się bardziej zaangażować. Chciałam przed tobą uciec.

- Tak jak ja przed tobą - wyjął. - Naprawdę próbowałem. Myślałem, że uda mi się żyć bez ciebie.

Westchnął ciężko i zagarnął usta ukochanej w zaborczym pocałunku. Rozłączyli się po dłuższej chwili, aby zaczerpnąć tchu.

- Mam nadzieję, że lubisz dzieci - szepnął Hawke. - Pragnę syna.

- W takim razie musisz się ze mną ożenić - stwierdziła z uśmiechem Cyrene.

- Szantaż? - spytał, przeciągając drażniąco ustami po jej wargach.

- Uhm... - potwierdziła. - Pozwij mnie za to do sądu.

- Wymyślę lepszą karę.

Pochylił głowę i po raz kolejny się pocałowali, pieczętując swoją miłość.

[1]Gray (j. ang.) - szary; stone (j. ang.) - kamień (przyp. red.)

Spis treści

Strona tytułowa

Rozdział pierwszy

Rozdział drugi

Rozdział trzeci

Rozdział czwarty

Rozdział piąty

Rozdział szósty

Rozdział siódmy

Rozdział ósmy

Rozdział dziewiąty

Strona redakcyjna